świat wiedzy
3/2026 (CZERWIEC–LIPIEC)
INDEX 405256, ISSN 2392-1072, CENA 13,99 ZŁ W TYM 8% VAT

HISTORIA

NIEZWYKŁA • WCIĄGAJĄCA • NIEZALEŻNA



250 LAT USA
To nie miało prawa się udać



CZYNGIS-CHAN
Ojciec nowoczesnej Europy?



Fake newsy, które stworzyły HISTORIĘ

PLOTKA, KTÓRA ZNISZCZYŁA CARSKĄ ROSJĘ

CZARNY PR W PAPIESKIEJ GRZE O TRON

SPISEK, KTÓRY SKRÓCIŁ KRÓLOWĄ O GŁOWĘ

ISSN 2392-1072 03
9 772392 107605
Numer w sprzedaży do 28.07.2026



JAK KASZPIROWSKI
zahipnotyzował Polskę?



Średniowieczna sztuka
BEZ CENZURY



Krwawy maj 1926
Dlaczego Polacy zrezygnowali z demokracji?

Polecamy także czasopisma na czytelnia.pl

WYDANIE NR 1/2026 (KWIECIEŃ–CZERWIEC) INDEX 701907, ISSN 2956-6274

CENA 14,99 ZŁ W TYM 8% VAT

świat wiedzy extra





GRANICE LUDZKICH MOŻLIWOŚCI





KULTOWA EDYCJA

JUŻ W SPRZEDAŻY

JAK REAGUJEMY W SYTUACJACH EKSTREMALNYCH?

świat wiedzy

HISTORIA

SPIS TREŚCI

04 Kostka niezgody
W poszukiwaniu ideału zaglądano kobietom pod spódnice

06 Pytania i odpowiedzi
Najnowsze odkrycia, przełomowe wydarzenia, wielkie postacie

12 Fake newsy, które stworzyły historię
Jak plotki, pomówienia i półprawdy zmieniły bieg dziejów

18 Cuda i dziwy
Średniowieczna sztuka bez cenzury

24 1956. Rok przełomu
Wydarzeniami z tamtych 12 miesięcy można by obdzielić dekadę!

32 Jak wychować idealnego nazistę?
Poradnik Magdy Goebbels

36 Czyngis-chan. Ojciec nowoczesnej Europy?
Ile zawdzięczamy twórcy imperium Mongołów?

42 Jak Kaszpirowski zahipnotyzował Polaków?
Niezwykła biografia najsłynniejszego radzieckiego uzdrowiciela

46 Zmęczeni wolnością
W II RP poświęcono demokrację za obietnicę spokoju

52 To on uratował Mona Lisę
Jacques Jaujard ryzykował życiem, by ocalić skarby kultury

58 Rosyjskie Pearl Harbor
Jak w Port Artur Japończycy zatopili marzenia o carskim imperium?

62 250 lat USA. To nie miało prawa się udać
Niewiele brakowało, aby Stany Zjednoczone nigdy nie powstały

70 Kto nie z Mieciem, tego zmieciem!
Droga na szczyt i upadek Mieczysława Moczara

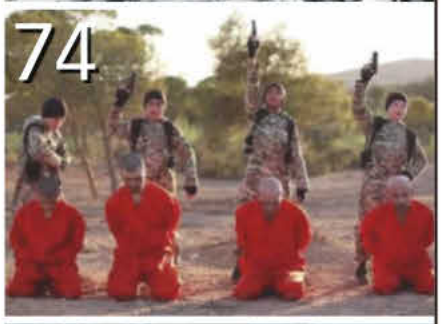
74 Nauczanie przez zabijanie
Publiczne egzekucje i tortury towarzyszą nam od zarania dziejów

82 W następnym numerze











*Na czerwono zaznaczone zostały tematy z okładki



ZDJĘCIA I ILUSTRACJE NA OKŁADCE:
Adobe Stock (3); mat. redakcyjne/AI (2); FoKa/Forum; Shutterstock; Wikimedia Commons (2)

REDAKTOR NACZELNY
Adam Szumiłak

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Dominika Dziosa-Józefiak,
Miłosz A. Gerlich, Maria Rojewska

KONSULTACJA NAUKOWA
dr Klaudia Kościelska, dr Igor Wypijewski

DYREKTOR CENTRALNEJ REDAKCJI GRAFICZNEJ
Robert Latek

DZIAŁ GRAFICZNY
Natalia Gąsiorowska,
Monika Komorowska, Roman Nowacki,
Małgorzata Porębska,
Katarzyna Strycharz-Pityńska,
Michał Wolski

KONTAKT Z REDAKCJĄ
swiatwiedzy@bauer.pl

ŚWIAT WIEDZY HISTORIA
Wydawnictwo Bauer
Concordia Design
Wyspa Słodowa 7
50-266 Wrocław

www.swiatwiedzy.pl
www.facebook.com/SwiatWiedzyHistoria

WYDAWCA
Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o. Sp. j.
ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa

Prezes zarządu: Tomasz Namysł
Członkowie zarządu:
Andrzej Choynowski, Marek Lasota
Director, Publishing Management/ Dyrektor pionu wydawniczego:
Marek Lasota
Publisher/Wydawca:
Małgorzata Grono
Dyrektor finansowy:
Andrzej Choynowski
Dyrektor ds. produkcji:
Piotr Orełko
Dyrektor ds. dystrybucji i obsługi klienta:
Piotr Ludwicki, piotr.ludwicki@bauer.pl
Dyrektor biura reklamy:
Izabela Sarnecka

Dział reklamy:
Marcin Warych
marcin.warych@bauer.pl
Marta Potrzebska-Kalisz
marta.kalisz@bauer.pl
https://bauer.pl/reklama

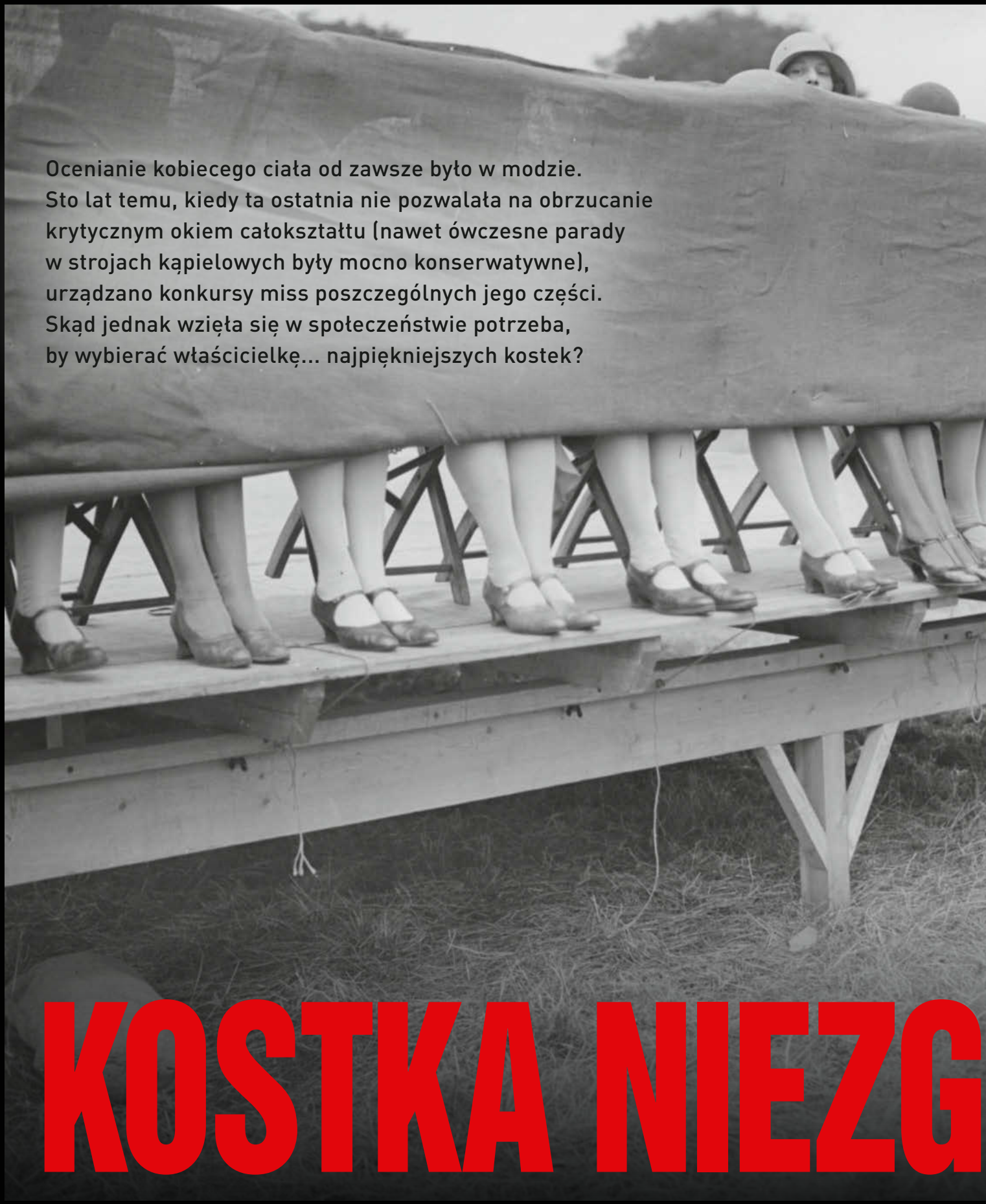
Druk: Walstead Kraków Sp. z o. o.

Copyright: Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o. Sp. j., ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa. Wydawnictwo Bauer jest członkiem Izby Wydawców Prasy. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w piśmie są zastrzeżonymi znakami towarowymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów zawartych w piśmie w jakiejkolwiek formie zabronione.

ISSN 2392-1072

Wydawnictwo Bauer ostrzega P.T. Sprzedawców, że sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych pisma po innej cenie niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę wydawcy i skutkuje odpowiedzialnością karną i cywilną.

Izba Wydawców Prasy



Ocenianie kobiecego ciała od zawsze było w modzie. Sto lat temu, kiedy ta ostatnia nie pozwalała na obrzucanie krytycznym okiem całokształtu (nawet ówczesne parady w strojach kąpielowych były mocno konserwatywne), urządzano konkursy miss poszczególnych jego części. Skąd jednak wzięła się w społeczeństwie potrzeba, by wybierać właścicielkę... najpiękniejszych kostek?

KOSTKA NIEZG



ODY

CHCĘ OGLĄDAĆ TWÓJE NOGI...

Zgrabne kończyny dolne u kobiet były obiektem pożądania już w latach 70. XVIII wieku. Zachowały się ogłoszenia matrymonialne z tamtego okresu, których autorzy wśród swoich preferencji wymieniali kształtne kostki. Choć zapewne trudno im było ocenić kandydatki na żonę pod tym względem, skoro suknie ciągnące się po ziemi pozostały obowiązkowym elementem garderoby przez kolejne półtora stulecia.

Na początku XX wieku damskie spódnice zaczęły się skracać, a kobiece kostki – wzbudzać niezdrową ekscytację. Najlepszym jej wyrazem stały się organizowane od lat 20. konkursy piękności... stawów skokowych (na zdj. wybory miss w Londynie w 1930 roku). Ich uczestniczki oceniano po atrakcyjności skrawka ciała pomiędzy pantoflem a rąbkiem stroju. Poniekąd była to rewolucja: jeszcze w epoce edwardiańskiej (1901–1910) nawet przypadkowe odsłonięcie kostki zakrawało o skandal.

Wydarzenia tego typu często towarzyszyły „całościowym" wyborom miss, podczas których kandydatki paradowały w bawełnianych albo wełnianych strojach kąpielowych (choć te oczywiście nadal pozostawiały spore pole dla wyobraźni, bo więcej zasłaniały, niż pokazywały). Sponsorowali je producenci wyrobów pończośniczych, a nagrodą, poza niewielką sumą pieniędzy, bywała nowa para pończoch lub rajstop.

Kobiety zachęcano do udziału, podkreślając, że w przypadku tej akurat konkurencji nie trzeba się obnażać (!). Ba, jak zapewniała w 1927 roku jedna z gazet: „Starsze panie nie muszą obawiać się startu. Mają one takie same szanse na wygraną jak ich córki". A to dlatego, że uczestniczki na ogół ustawiano za zasłoną, zza której wystawały tylko nogi poniżej kolan, często odziane w grube pończochy oraz ciężkie buty. Następnie sędzia – policjant, urzędnik lub inna kobieta – przechadzał się wzdłuż rzędu, oceniając, która z niewiast ma „najpiękniejsze kostki w świecie".

Kryteria wyboru były raczej subiektywne. Nie wiadomo nic o tym, by panowała jakaś odgórna zgoda w kwestii najbardziej pożądanego kształtu kończyn; zapewne musiały się po prostu z grubsza mieścić w ówczesnym kanonie. Zresztą przedmiotem takiej fragmentarycznej ewaluacji bywały też inne części ciała, np. barki czy ramiona (resztę sylwetki ukrywano za kotarą), a nawet... zdjęcia rentgenowskie ukazujące urodę postawy (taki konkurs zorganizowano m.in. w Chicago w 1956 roku).

Zmierzch rywalizacji na najbardziej atrakcyjne stawy skokowe przypadł na lata 50. Modowa rewolucja w następnej dekadzie i nadejście minispódniczek sprawiły, że wzrok oceniających nie zatrzymywał się już na kostkach. Po co ograniczać się do szczegółów, skoro można oglądać – i krytykować – kobiece ciało w (niemal) pełnej krasie?

MARIA ROJEWSKA

ZDJĘCIE: Fox Photos/Stringer/Hulton Archive/Getty Images/Gallo Images

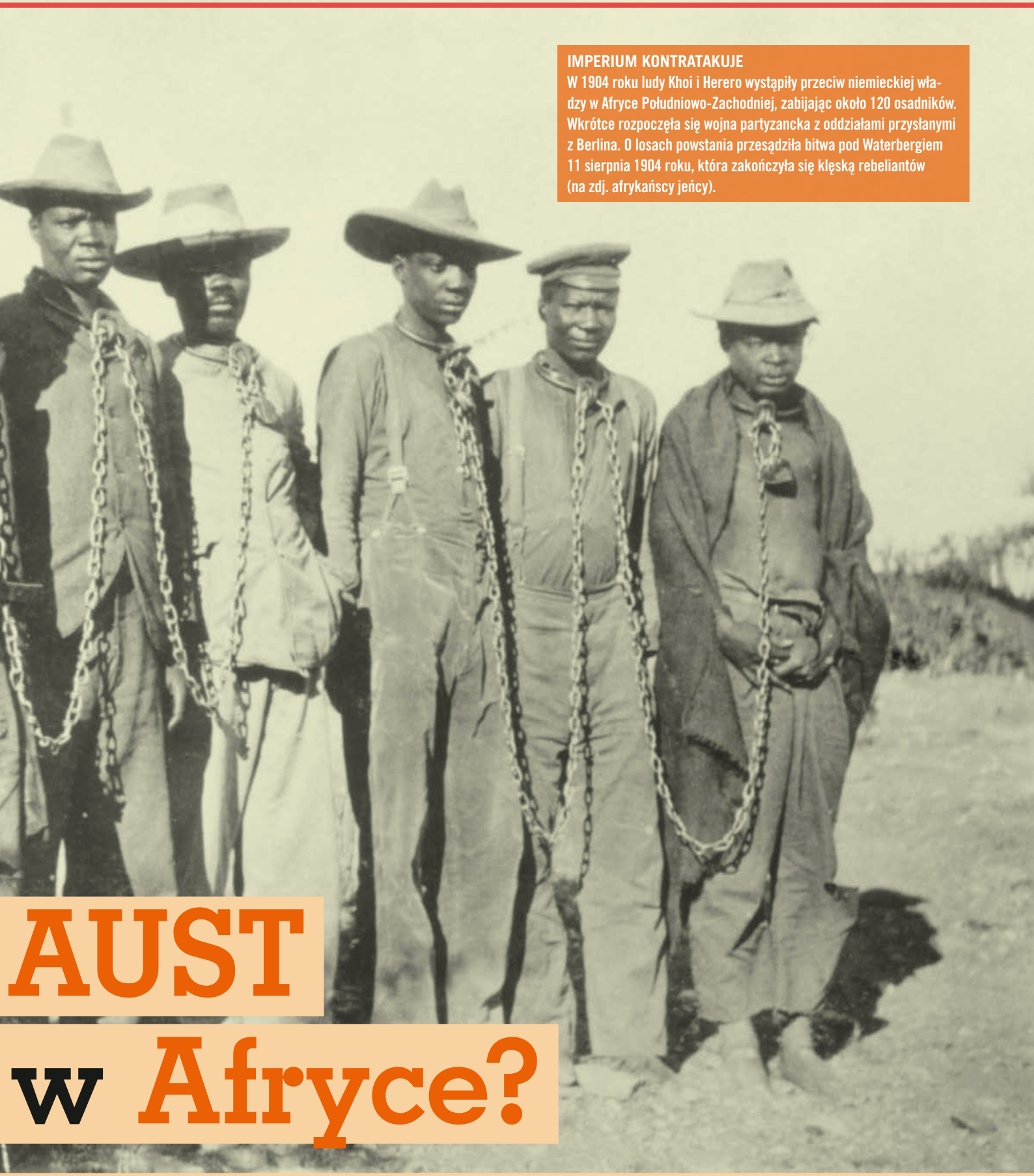


Czy HOLOK narodził się

Dla Niemiec krwawym poligonem doświadczalnym przyszłej polityki eksterminacyjnej III Rzeszy stała się ich afrykańska kolonia – dzisiejsza Namibia. To właśnie tam na przełomie XIX i XX wieku testowano metody, które stały się podstawą hitlerowskiego aparatu zbrodni: obozy koncentracyjne, selekcje i systematyczne wyniszczanie całych grup etnicznych.

Ideologiczny fundament pod Holokaust położył m.in. gen. Lothar von Trotha, kierujący ludobójstwem Herero i Nama. To w jego zapiskach po raz pierwszy pojawia się termin „podludzie" (niem. Untermenschen), który później stał się jednym z kluczowych pojęć nazistowskiej retoryki rasowej. Z kolei Eugen Fischer, prowadzący w Namibii brutalne eksperymenty medyczne na dzieciach z małżeństw mieszanych, został czołowym ekspertem rasowym III Rzeszy i mentorem Josefa Mengele. Jego prace Adolf Hitler studiował podczas pobytu w więzieniu w Landsbergu.

Personalne powiązania sięgały zresztą dalej – Heinrich Ernst Göring, ojciec Hermanna, budował w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej zręby rasistowskiej administracji, a wprowadzone tam w latach 1905–1912 restrykcyjne prawo demograficzne oraz zakazy małżeństw międzyrasowych uznaje się dziś za bezpośrednią zapowiedź ustaw norymberskich z 1935 roku. Symbolem tej mrocznej sztafety pokoleń pozostał ubiór: charakterystyczne brunatne koszule nazistów były pierwotnie... nadwyżkami magazynowymi mundurów uszytych dla wojsk kolonialnych.



IMPERIUM KONTRATAKUJE
W 1904 roku ludy Khoi i Herero wystąpiły przeciw niemieckiej władzy w Afryce Południowo-Zachodniej, zabijając około 120 osadników. Wkrótce rozpoczęła się wojna partyzancka z oddziałami przysłanymi z Berlina. O losach powstania przesądziła bitwa pod Waterbergiem 11 sierpnia 1904 roku, która zakończyła się klęską rebeliantów (na zdj. afrykańscy jeńcy).

AUST w Afryce?



Kim byli PARTACZE?

Dziś to osoby wykonujące swoją pracę nieudolnie lub nierzetelnie, ale dawniej tak nazywano rzemieślników niezrzeszonych. Słowo wywodzi się od łacińskiego „a parte”, czyli „na boku”. Od XV wieku partaczami określano fachowców, których nie było stać na kosztowne wpisowe do cechu, dlatego pracowali nielegalnie. Byli oni zwalczani przez rzemieślników zrzeszonych, którzy w ten sposób chronili swój monopol. Co ciekawe, wbrew dzisiejszemu znaczeniu wyroby partaczy były zwykle równie dobrej jakości, a przy tym znacznie tańsze. Dopiero oszczercza kampania konkurencji sprawiła, że słowo „partacz” nabrało negatywnego wydźwięku.

JAK **DAMA DO TOWARZYSTWA** STAŁA SIĘ **BOGINIĄ?**

Dziś to określenie jędzy, jednak w starożytnej Grecji hetery należały do elity. Ich nazwa oznaczała dosłownie „towarzyszkę” (gr. hetaíra) i chociaż swoje usługi świadczyły odpłatnie, stały znacznie wyżej od zwykłych prostytutek. Jako jedyne kobiety w Helladzie cieszyły się niezależnością, wykształceniem i prawem do udziału w życiu publicznym, a często również dysponowały wielkim majątkiem. Były partnerkami – także intelektualnymi – wodzów, polityków i filozofów. Ich wpływy bywały ogromne. Jedna z nich, Lamia z Aten, kochanka macedońskiego króla Demetriosa Poliorketesa, z jego polecenia otrzymała ołtarz na Akropolu i była czczona jako bogini!

DLACZEGO **NIEMCÓW** NAZYWANO **HUNAMI?**

To sformułowanie przylgnęło do nich po tym, jak w 1900 roku cesarz Wilhelm II, żegnając korpus ekspedycyjny wyruszający do Chin, nakazał żołnierzom walczyć tak, by zyskali sławę, jak niegdyś Hunowie pod wodzą Attyli. Brytyjska propaganda natychmiast podchwyciła to porównanie, kreując wizerunek Niemca jako azjatyckiego barbarzyńcy. Przezwisko na długo weszło do żargonu alianckich lotników. Pierwsza zasada, którą wpajano kandydatom na przyszłych asów, brzmiała: „Strzeż się Huna w słońcu", w oryginale zgrabnie zrymowana: „Beware of the Hun in the Sun" – w walce powietrznej pilot myśliwca zawsze stara się zaatakować od strony oślepiającej tarczy słońca.



5 FAKTÓW I MITÓW

BABILON



1 Cud, którego nie było?
Wielopoziomowe ogrody Babilonu ponoć wyglądały, jakby unosiły się w powietrzu, zdumiewając bujną zielenią w skwarnym klimacie Mezopotamii. Uznano je za jeden z cudów świata, datowany na ok. 600 rok p.n.e., ale archeolodzy nie znaleźli dowodów na ich istnienie. Nie brakuje głosów, że wiszące ogrody Semiramidy to mit. Możliwe jednak, iż założono je w Niniwie – stolicy Asyrii, czasem zwanej „starym Babilonem", a w relacjach starożytnych wkradł się błąd co do ich lokalizacji.

2 Czy niewola babilońska była niewolą?
W 586 roku p.n.e. król Babilonii Nabuchodonozor II postanowił skazać elity Judei za bunty i sojusz z Egiptem, więc wygnał je do Mezopotamii. Przesiedleńcy nie byli jednak niewolnikami: posiadali domy, majątki oraz pełną swobodę gospodarczą, czego dowodzą sukcesy żydowskich rodów bankierskich. Gdy pozwolono im wrócić, większość wybrała dobrobyt w Babilonie zamiast ruin Judy. „Niewola" była jedynie metaforą religijną oznaczającą brak własnego państwa.

3 Czy Wieża Babel istniała?
Tak. W rzeczywistości to Etemenanki w Babilonie – 90-metrowy ziggurat (świątynia) boga Marduka. Był sercem wielokulturowej metropolii, w której naturalnie współistniało mnóstwo języków. Wbrew biblijnym przekazom o ich „pomieszaniu", które rzekomo uniemożliwiło dalszą budowę, Etemenanki ukończono za panowania Nabuchodonozora II.

4 Czy Hammurabi był okrutny?
Kodeks praw noszący imię najpotężniejszego króla Babilonu, choć kojarzy się z zasadą „oko za oko", był wyjątkowy jak na swoje czasy (ok. 1750 roku p.n.e.). Wprawdzie przewidywał surowe kary, ale chronił też słabszych: wdowy, sieroty czy rolników, którym po utracie plonów przysługiwały „wakacje kredytowe".

5 Czy Babilon gnębił chrześcijan?
To niemożliwe, ponieważ upadł w 539 roku p.n.e., zdobyty przez Persów. Dla pierwszych chrześcijan, którzy wywodzili się ze społeczności żydowskich, pozostał jednak metaforą zła. W Nowym Testamencie był symbolicznym określeniem Imperium Rzymskiego, które faktycznie ich prześladowało.



Czym była OBRAZA MAJESTATU?

Już w starożytnym Rzymie karano śmiercią za żarty z władcy, bezczeszczenie jego pomników, a nawet... podpytywanie wróżbitów o datę śmierci cesarza. Nie lepiej było w czasach nowożytnych. W Rosji za ubliżanie carowi wyrywano język szczypcami i zsyłano nieszczęśnika na Syberię. W Anglii drukarz William Carter został poćwiartowany za publikację z alegoriami krytykującymi doradców Elżbiety I. We Francji za satyry i obelgi pod adresem monarchy – lub jego metres, co traktowano jako cios w autorytet dworu – wypalano na policzku symbol lilii i skazywano na dożywotnie roboty na galerach. Obraza majestatu, obecnie zwrot o humorystycznym zabarwieniu, pociągnęła za sobą wiele krwawych ofiar.



Kto nas nauczył mierzyć czas?

Sumerowie – starożytny lud, który ponad 5000 lat temu dał początek cywilizacji w dorzeczu Tygrysu i Eufratu – opracowali system sześćdziesiątkowy, z którego wywodzi się współczesny podział godziny na 60 minut oraz minuty na 60 sekund. Przyczynili się także do powstania koncepcji 24-godzinnej doby, opartej na liczbie 12. Ponadto na podstawie obserwacji faz Księżyca stworzyli kalendarz złożony z 12 miesięcy, co pozwalało im planować cykle rolnicze i obrzędy religijne. Dzięki temu, że liczba 60 jest podzielna przez wiele innych (2, 3, 4, 5, 6, 10, 12, 15, 20 i 30), ich system okazał się również praktyczny w handlu – i przetrwał tysiąclecia.





Czy Australia mogła być FRANCUSKA?

W tym wyścigu liczyło się tylko zwycięstwo. W 1787 roku w kierunku Australii wypłynęły floty brytyjskie i francuskie. Nagroda? Założenie pierwszej europejskiej kolonii i zajęcie nowego kontynentu. Rywalizacja zakończyła się 18 stycznia 1788 roku, gdy do Zatoki Botanicznej zawitały statki Wyspiarzy. Francuzi mieli pecha – ze względu na nieprzychylne wiatry dotarli do „mety” parę dni później. Poddani Ludwika XVI zastali powiewającą już flagę brytyjską.



SKĄD SIĘ WZIĘŁO PIEKŁO?

Według jednej z hipotez słowo to wywodzi się od prasłowiańskiego określenia „pkieł”, które pierwotnie oznaczało gorącą smołę. Ponieważ dawnym Słowianom znane z chrześcijańskich wyobrażeń abstrakcyjne pojęcie miejsca wiecznego potępienia było obce, po przyjęciu nowej wiary zaczęli używać nazwy tej lepkiej substancji jako metafory. Co ciekawe, początkowo „pkieł” był rodzaju męskiego. Z czasem, pod wpływem przeciwstawnego słowa „niebo”, „piekło” zmieniło rodzaj na nijaki, przyjmując znaną nam dziś formę.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock (4); Ullstein bild Dtl./Gallo Images; materiały redakcyjne/AI (2); Wikimedia Commons (3)

Czym była KLATKA BŁAZNÓW?

Niegdyś w miastach używano jej, oprócz lepiej znanych pręgierza i dybów, do karania za drobne przewinienia. Ta metalowa konstrukcja, przypominająca klatkę dla ptaków, bywała na tyle duża, że mieściła kilka osób (jak na il. obok). Zamkniętych w niej skazańców gapie mogli bezkarnie lżyć i upokarzać. Niektóre klatki montowano na obrotowej osi i wtedy gawiedź kręciła nimi dla ubawu tak szybko, że ofiary mdlały. W ten sposób karcono m.in. kobiety spacerujące samotnie po zmroku albo noszące męskie ubrania. We Wrocławiu klatkę błaznów ustawiono na rynku w 1575 roku, a usunięto ją dopiero 170 lat później!



Fake newsy, które stworzyły HISTORIĘ

Plotki, pomówienia i półprawdy od wieków wpływają na wielką politykę. Wykorzystanie dezinformacji do walki o władzę nie jest wcale wynalazkiem naszych czasów...

Spisek, który skrócił królową o głowę

Intryga o wart fortunę naszyjnik zniszczyła królową. Wymierzona w nielubianą monarchinię plotka okazała się potężniejsza niż prawda – i zaprowadziła władczynię na szafot.



NAJGORSZY PRZYJACIEL DZIEWCZYNY
Naszyjnik (mógł wyglądać tak jak ten obok) składał się z niemal 650 diamentów! Oszust wydobył kamienie z opraw, bo próba sprzedaży dzieła w całości z pewnością skończyłaby się odkryciem prawdy.

Wersal – klatka pozorów, w której walka o wpływy przesłaniała zdrowy rozsądek. Kardynał de Rohan marzył o roli premiera, a to pragnienie odbierało mu umiejętność trzeźwej oceny sytuacji. Hrabina de La Motte była zubożałą arystokratką bez skrupułów, za to z żyłką do nieczystych interesów. Ofiarą padła niewinna w całej sprawie królowa Maria Antonina, która miała zapłacić głową za wszystkie grzechy znienawidzonej władzy.

Intryga nie była skomplikowana. Jej centrum stał się wspaniały naszyjnik z ponad 600 brylantami, o wartości ok. 15 milionów dolarów (według dzisiejszych szacunków), przygotowany przez dwóch paryskich jubilerów. Pierwotnie miał być prezentem Ludwika XV dla jego metresy, Madame du Barry. Hrabina zaczęła dostarczać Rohanowi listy rzekomo autorstwa Marii Antoniny, które w rzeczywistości fabrykowała wraz ze swoim kochankiem. W korespondencji prosiła kardynała o pośrednictwo w kupnie kosztownej błyskotki. W końcu, aby rozwiać jego ostatnie wątpliwości, zorganizowała schadzkę z samą „królową", której rolę odegrała łudząco podobna do niej kurtyzana. Rohan połknął haczyk, podpisał umowę z jubilerami, po czym przekazał diamentowe cudo osobie podającej się za wysłannika monarchini. Naszyjnik przepadł, a gdy rzemieślnicy upomnieli się u władczyni o zapłatę, sprawa ujrzała światło dzienne – i wybuchł skandal.

Zapewne gdyby aferze ukręcono łeb, nie przybrałaby tak wielkich rozmiarów. Ale wściekły król kazał aresztować Rohana na oczach tłumu, zaś Maria Antonina zażądała procesu, by oczyścić się z zarzutów. Gdy parlament uniewinnił Rohana, sygnał dla obywateli był dwuznaczny: być może królowa miała jednak coś na sumieniu...

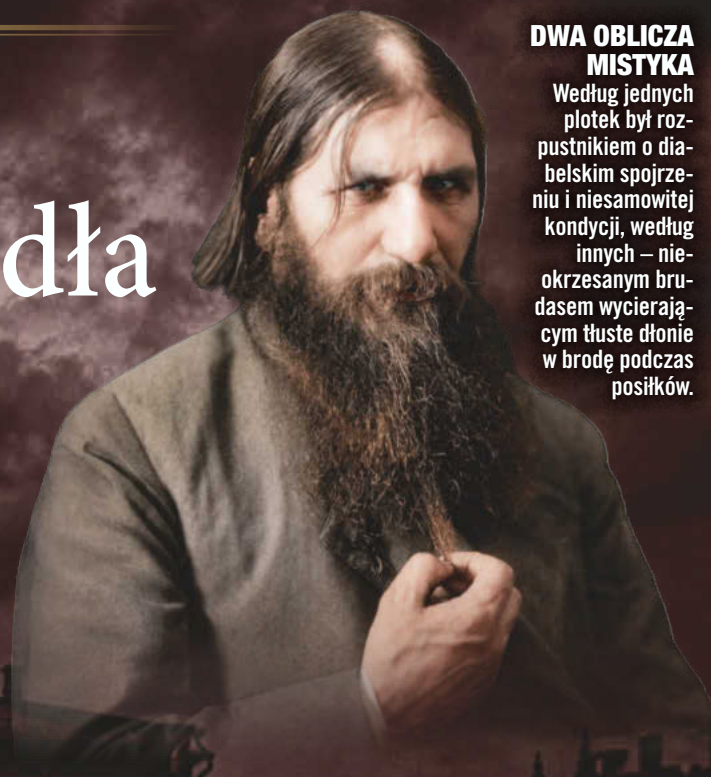
Konsekwencje okazały się bardzo poważne. Lud nie chciał słuchać wyjaśnień, wolał czytać nieocenzurowane książki – często wydawane za granicą, ale krążące po Francji – oraz podziemną prasę rozpisującą się, jak rozrzutna Austriaczka (Maria Antonina była córką cesarza zasiadającego na wiedeńskim tronie) uwiodła kardynała, by wyłudzić diamenty. Donoszono o tym w ówczesnych tabloidach, tzw. libelles, rozchwytywanych broszurkach ośmieszających m.in. rodzinę królewską, pełnych seksu, skandali i oskarżeń. Tron nie był już miejscem dla pomazańca bożego, lecz źródłem brukowej sensacji. Perfekcyjnie skonstruowana plotka stała się potężniejsza niż prawda – i była jednym z głównych powodów, dla których Maria Antonina po wybuchu rewolucji straciła głowę na gilotynie.

Najlepiej sprzedającymi się publikacjami (...) były libelles – skandaliczne ataki na ministrów, królewskie faworyty oraz samego króla

prof. ROBERT DARNTON
historyk kultury

Czy Rosja upadła przez plotki?

Zaczęło się od chorego carewicza i cudu, który miał ocalić dynastię Romanowów. Skończyło na trupie w rzece i pomówieniach tak potężnych, że zniszczyły imperium.



DWA OBLICZA MISTYKA
Według jednych plotek był rozpustnikiem o diabelskim spojrzeniu i niesamowitej kondycji, według innych – nieokrzesanym brudasem wycierającym tłuste dłonie w brodę podczas posiłków.



Był grudzień 1916 roku. Mimo przejmującego mrozu mieszkańcy Petersburga podążyli nad Newę, by z przeręblа nabrać wody, choć jeszcze przed chwilą w rzece pływał trup. A właściwie: dlatego, że pływał. Był to bowiem zamordowany Grigorij Rasputin, święty szaleniec – zaś ludzie wierzyli, że wraz z wodą zaczerpną jego nieprawdopodobnej mocy, o której huczał cały kraj.

Początek zaskakującej kariery Rasputina miał związek z hemofilią, nieuleczalną chorobą następcy tronu, Aleksego. Gdy w 1905 roku na dworze pojawił się wędrowny mnich o kojącym wpływie na syna, caryca Aleksandra uznała to za cud, a Rasputin stał się jej powiernikiem i doradcą. Ale zarówno dla rosyjskich elit, jak i dla ludu obecność nieokrzesanego chłopa w pałacu była nie do pojęcia. Stanowiła obrazę majestatu i budziła domysły. Kraj zachłysnął się pogłoskami o romansie carycy z prawie dwumetrowym, jurnym „świętym". Pojawiły się plotki, jakoby był ojcem Aleksego, choć przecież trafił do Petersburga już po narodzeniu chłopca. Takie niedorzeczności kolportował m.in. pisarz Maksym Gorki w swych listach.

Powiadano też, że wszystkie decyzje polityczne podejmowane są za podszeptem szarlatana i że to on ma ostatnie słowo w kwestii ważnych nominacji. Tymczasem, jak wyjaśnia historyk prof. Jan Sobczak: „Między Rasputinem a rodziną carską nie dochodziło do żadnych poufałości, zawsze przy tych rozmowach i spotkaniach były obecne osoby trzecie. Nie odgrywał też Rasputin roli oficjalnej, nie uczestniczył w uroczystościach dworskich".

Szaleństwo sięgnęło zenitu, gdy wybuchła wojna. Choć faktycznie wpływy Rasputina wtedy wzrosły, to były wyolbrzymiane. Powtarzano, że caryca, Niemka z pochodzenia, wraz ze swym powiernikiem szpiegują dla wroga. Ulice Petersburga zostały zalane karykaturami przedstawiającymi mnicha trzymającego parę carską na kolanach niczym marionetki. „Jako negatywny bohater owych rozlicznych skandali obyczajowych jest jednak Rasputin w tym czasie dosłownie na ustach wszystkich – w okopach, w salonach, w rozmowach przygodnych ludzi na ulicach, w kolejkach", by raz jeszcze przywołać słowa prof. Sobczaka.

Pogłoska o szalonym duchownym rządzącym imperium była dla przeciwników monarchii narzędziem uderzającym w samo jej serce, i to skuteczniej niż jakakolwiek dyskusja polityczna. Caryca stała się w oczach ludu rozwiązłą ladacznicą, a car – bezwolnym sługą jej i Rasputina. Kiedy na scenie pojawili się bolszewicy, Mikołaj II nie miał już gdzie szukać ratunku. Plotki i urojenia zmieniły bieg dziejów: dobiły upadającą monarchię oraz zaczęły nową epokę. „Bez Rasputina nie byłoby Lenina" – podsumował rosyjski polityk i świadek ówczesnych wydarzeń Aleksander Kiereński.

> *Mit Rasputina, opowieści o przemożnych wpływach i »potędze«, tajemnica jego zadziwiającej kariery odegrały swego czasu określoną rolę sprawczą w genezie rewolucji rosyjskiej i upadku dynastii Romanowów*
>
> prof. JAN SOBCZAK
> *historyk*

Jak fałszywe oskarżenie podzieliło Francję?

Podarty dokument, oskarżony oficer i machina uprzedzeń. Afera Dreyfusa stała się symbolem walki o prawdę w czasach, gdy – tak jak dziś – emocje były ważniejsze niż fakty.


L'AURORE
Littéraire, Artistique, Sociale
J'Accuse...!
LETTRE AU PRÉSIDENT DE LA RÉPUBLIQUE
Par ÉMILE ZOLA

ARTYKUŁ MASOWEGO RAŻENIA
W swym przełomowym tekście Emil Zola bez ogródek podał nazwiska osób świadomie fałszujących dowody i kłamiących w sprawie Dreyfusa. List był prawdziwą bombą atomową w świecie ówczesnych mediów.

Paryż, jesień 1894 roku. Sprzątaczka pracująca w niemieckiej ambasadzie znalazła w śmietniku podarty dokument. Była to anonimowa notatka oferująca tajne informacje Niemcom. Wybuchła panika, bo w samym sercu francuskiego Sztabu Generalnego grasował szpieg donoszący największym wrogom!

Kontrwywiad potrzebował szybkiego sukcesu. Jako winnego wskazano 35-letniego kapitana artylerii, Alfreda Dreyfusa. – *Nie jesteś już godny nosić broni! W imieniu ludu francuskiego degraduję cię!* – takimi słowami gen. Alfred Darras zakomunikował mu koniec kariery. Z munduru oskarżonego zdarto ordery, lampasy i guziki, po czym złamano na pół oficerską szablę. Dreyfus krzyczał, że jest niewinny, ale jego głos utonął w ryku tłumu: – *Śmierć Żydom! Śmierć judaszowi!* Lud uznał wyrok dożywotniego zesłania na skalistą wyspę za sprawiedliwą karę dla zdrajcy, lecz w istocie była to jedna z najbardziej cynicznych mistyfikacji w historii nowożytnej Europy.

Faktycznie kapitan artylerii nie miał nic wspólnego z aferą, jednak dowództwo, zamiast szukać rzeczywistego sprawcy, wskazało kozła ofiarnego. Dreyfus idealnie się do tego nadawał: był Żydem, a w Europie kwitł antysemityzm, zresztą podobnie jak w armii. Pochodził z Alzacji, czyli terenu, który od wieków był kością niezgody między Francją a Niemcami. To pozwalało zakwestionować jego lojalność. Eksperci od grafologii nie byli pewni, czy na dokumencie naprawdę widnieje pismo Dreyfusa, nie było żadnych dowodów, zaś proces toczył się za zamkniętymi drzwiami.

Sprawa szybko trafiła na łamy gazet. Prasa nacjonalistyczna z dziennikiem „La Libre Parole" na czele wykreowała potężnego fake newsa o żydowskim syndykacie, który spiskuje przeciwko chrześcijańskiej Francji, a Dreyfus stał się symbolem obcej inwazji. Plotka o tym, że wojsko jest atakowane przez wewnętrznych wrogów, zrodziła zbiorową histerię. Choć wkrótce okazało się, iż szpiegiem jest ktoś inny, decydenci w armii brnęli w zaparte. Kraj się podzielił, a pisarz Emil Zola opublikował na pierwszej stronie gazety „L'Aurore" list otwarty do prezydenta, zaczynając go zawołaniem: „J'Accuse...!", czyli „Oskarżam...!". Wymienił w nim nazwiska generałów, którzy kłamali, by chronić prawdziwego zdrajcę.

Ostatecznie Dreyfus został zrehabilitowany, oficer, który fałszował dowody, popełnił samobójstwo, zaś faktyczny szpieg (mjr Ferdinand Esterhazy) umknął do Anglii. Ale cała sprawa udowodniła siłę prasy i nowoczesnej propagandy oraz – mówiąc dzisiejszym językiem – fake newsów. Dreyfusa przywrócono do armii dopiero w 1906 roku, a więc po 12 długich latach!



U DIABŁA ZA PIECEM
Dreyfus po nieuczciwym procesie został skazany na dożywocie i osadzony w kolonii karnej na Diabelskiej Wyspie u wybrzeży Gujany Francuskiej (na zdj.).

> *Konsekwencje sprawy Dreyfusa były wręcz niewyobrażalne. Cała Francja podzieliła się na dwa wrogie obozy*

prof. ANNA KACZMAREK-WIŚNIEWSKA
badaczka historii i literatury Francji

Księżycowy przekręt

Gdy „The Sun" ogłosił, że astronom znalazł życie na Księżycu, nakład gazety wystrzelił – nomen omen – w kosmos. Nikt nie przypuszczał, że za odkryciem stał nie nowatorski teleskop, lecz bujna wyobraźnia reportera...



WIELKIE „ODKRYCIE"
Życie na Księżycu miało być bardzo malownicze: latający ludzie-nietoperze, jednorożce, ametystowe doliny lśniące fioletowym blaskiem oraz płonące jeziora.

W 1835 roku amerykański dziennik „The Sun" nie rozchodził się jak ciepłe bułeczki, przeciwnie: sprzedawano średnio 8000 egzemplarzy wydania, przegrywając z większością konkurencji. Aż do dnia, w którym brytyjski reporter Richard Adams Locke opublikował sensacyjny artykuł: „Oświadczamy bez zwłoki, że za pomocą teleskopu o ogromnych rozmiarach i opartego na całkowicie nowej zasadzie działania Herschel w swoim obserwatorium na półkuli południowej (...) uzyskał wyraźny widok obiektów na Księżycu (...) oraz twierdząco rozstrzygnął kwestię, czy satelita ten jest zamieszkany i przez jakiego rodzaju istoty".

Cykl obejmował sześć tekstów, w których autor drobiazgowo przedstawił przełomowe dokonanie: astronom John Herschel (syn odkrywcy Urana Williama Herschela) zbudował gigantyczny teleskop, który pozwolił mu opracować nową teorię zjawisk kometarnych oraz... znaleźć dowody życia na Księżycu. I to nie byle jakie: pośród bujnej roślinności, maków i jodeł żyć tam miały brązowe czworonogi o wyglądzie zbliżonym do bizonów, wesołe kozy oraz stworzenia przypominające połączenie człowieka z nietoperzem. Czytelnicy byli zachwyceni, sprzedaż gazety osiągnęła niespotykane wcześniej rozmiary. Locke zastosował technikę, którą dziś nazwalibyśmy naukowym bełkotem: opisał skomplikowane urządzenia i zasady tak mądrze, że nawet profesorowie z Yale dali się nabrać. Przyjechali do redakcji „The Sun", żądając dostępu do oryginalnych materiałów, na których opierał się reporter. Ten zwodził ich tak długo, że w końcu odjechali z niczym, ale wciąż... niepewni, czy to kłamstwo. „Ani jedna osoba na dziesięć nie podała tego w wątpliwość. Pewien poważny profesor matematyki z college'u w Wirginii powiedział mi z pełną powagą, że nie ma najmniejszych wątpliwości co do prawdziwości całej tej sprawy" – komentował wzburzony Edgar Allan Poe.

Co ciekawe, ujawnienie mistyfikacji wcale nie zaszkodziło dziennikowi. Przeciwnie, bajka o ludziach-nietoperzach okazała się sukcesem „The Sun", choć informacje o oszałamiającym wzroście sprzedaży trzeba traktować z pewną ostrożnością. Oszustwo Locke'a udowodniło coś, co dziś wiemy aż za dobrze: odpowiednio skrojone kłamstwo, które daje ludziom rozrywkę, może być warte fortunę.



Powołując się na czasopismo naukowe, autor mistyfikacji księżycowej wykorzystał autorytet świata nauki

dr JAMES ERIC BLACK
badacz mediów

Diabeł na papieskim tronie

Borgiowie zamienili Watykan w rodzinne imperium, a plotki o orgiach, kazirodztwie i truciznach stały się bronią w walce o władzę.



W IMIĘ OJCA I SYNA
Zanim syn skończył 18 lat, ojciec mianował go kardynałem, dając dostęp do niewyobrażalnych dochodów z diecezji i opactw oraz zapewniając mu wpływ na losy Europy. To miał być duet idealny: Cezar kontrolujący Kościół od środka i Rodrigo zasiadający na tronie Piotrowym.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1499 roku Bazylika św. Piotra pękała w szwach. Papież Aleksander VI, znany wcześniej jako Rodrigo Borgia, podszedł do zamurowanych drzwi świętych i wykonał gest, który przetrwa wieki: uderzył w mur młotem, otwierając Jubileusz Roku 1500. U jego boku kroczył syn, Cezar, młody, ambitny i budzący powszechny lęk. Ta religijna scena była jednak tylko fasadą, bo za kulisami Borgiowie toczyli brutalną grę o stworzenie własnego państwa.

W powszechnej świadomości najbardziej zapisały się ich słynne orgie i niepohamowane wręcz wyuzdanie. Złośliwi mawiali, że papież sam nie wie, ile razy został ojcem. Ale prawdziwym skandalem był bezdenny nepotyzm. Aleksander VI podporządkował wszystko jednemu celowi: budowie potęgi Państwa Kościelnego i swego syna. Cezar potrzebował fortuny na kampanie zbrojne, więc pieniądze, które miały iść na wojnę z Turkami, płynęły do kieszeni najemników Borgiów. Swoista prywatyzacja Stolicy Apostolskiej sprawiła, że rzymskie elity zaczęły widzieć w papieżu nie następcę św. Piotra, lecz szefa silnego klanu najeźdźców, dla którego religia była jedynie pretekstem do niecnych działań. Z nienawiści zrodziły się jadowite fake newsy, a przeciwnicy rodu, zarówno świeccy, jak i duchowni, podchwytywali każdą, nawet najbardziej absurdalną historię. Kiedy Aleksander VI postanowił unieważnić małżeństwo swojej córki Lukrecji z Giovannim Sforzą, by wydać ją za kogoś potężniejszego, upokorzony mąż oskarżył niedawną żonę i jej ojca o związek kazirodczy. Rozpowiadano też, że w Pałacu Apostolskim odbyła się kolacja z udziałem 50 kurtyzan, które nago na czworakach zbierały kasztany z podłogi pod czujnym okiem papieża.

Atmosferę podsycał charyzmatyczny reformator Girolamo Savonarola, pisząc: „Kościół jest pogrążony cały od głowy do stóp w niegodziwości i występkach... Aleksander nie jest wcale papieżem i nie może uchodzić za takiego... Abstrahując już od jego innych występków, które zna cały świat, twierdzę, że nie jest on chrześcijaninem i nie wierzy w istnienie Boga”.

Perfekcyjnie skonstruowany czarny PR sprawił, że nawet biologia musiała ustąpić miejsca legendzie. Gdy w 1503 roku Aleksander VI zmarł po nagłej chorobie, a kilka lat później Cezar zginął w bitwie, lud wolał wierzyć w opowieść o poetyckiej sprawiedliwości: obaj mieli rzekomo przez pomyłkę wypić wino zaprawione własną, zabójczą trucizną, cantarellą, którą przygotowali dla jednego z kardynałów.

dr KLAUDIA KOŚCIELSKA

> *Mówienie o truciźnie, zwłaszcza podawanej kardynałom dla zagarnięcia ich majątków, działa na wyobraźnię, lecz nie ma pokrycia w faktach*
>
> ks. prof. MARIAN BANASZAK
> *historyk Kościoła katolickiego*

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Adobe Stock (6); mat. redakcyjne/AI (7); Wikimedia Commons (6)

CUDA I

Średniowieczna sztuka bez



KI CZORT?
Smoków w średniowiecznej sztuce jest co niemiara. Zwykle reprezentowały one diabła – jak ten ukazany na widocznej tu miniaturze, który próbował (niezbyt skutecznie) połknąć św. Małgorzatę Antiocheńską. Męczennica cało i zdrowo wyszła z jego brzucha, a w nagrodę spłynął na nią Duch Święty pod postacią gołębicy, zaś aniołek sprezentował jej koronę. I choć później za odmowę poślubienia rzymskiego namiestnika została poddana torturom i ścięta, to dzięki „przygodzie" w trzewiach wysłannika piekieł obwołano ją patronką ciężarnych.

DZIWY cenzury

Wystarczy rzut oka na marginesy iluminowanych manuskryptów, by przekonać się, że wobec fantazji średniowiecznych mnichów Salvador Dalí wypadał jak amator. Surrealistyczne to mało powiedziane! Dlaczego dzieła sztuki w tzw. mrocznych wiekach były tak dziwaczne? I czy da się rozszyfrować, co anonimowi autorzy mieli na myśli? Tak! Trzeba tylko wiedzieć, gdzie patrzeć.



NI PIES, NI BÓBR
Może i mało przypomina samego siebie, ale uwieczniony obok bóbr nie bez powodu odgryza sobie jądra – wierzono, że mają uzdrowicielskie właściwości, więc zwierzę pozbywa się ich, by umknąć myśliwemu.



TRZECIEGO DNIA OŻYŁ
Według bestiariuszy lwiątka rodziły się martwe – ożywały po trzech dniach, gdy matka tchnęła w nie powietrze, a ojciec zaryczał. Nie trzeba geniusza, by stwierdzić, że to analogia do zmartwychwstania Chrystusa, zaś król zwierząt jest jego symbolem.

FANTASTYCZNE ZWIERZĘTA

Krwiożerczy zając gilotynujący rycerzy, pokraczny smok będący wariacją na temat gigantycznego węża, ślimak walczący z kawalerią, jednorożec z absurdalnie długim rogiem czy przedziwna chimera z głową zakonnicy i nogami drapieżnika – średniowieczny bestiariusz był pełen niezwykłych stworzeń. Miało to swoje uzasadnienie: wizerunki zwierząt (również tych zupełnie „normalnych", jak gołębica, kot czy małpa) pełniły rolę symboli. Niczym współczesne emotikony!

I tak na przykład lew, bestia najczęściej opisywana w ówczesnych „encyklopediach zwierząt", stanowił ucieleśnienie Jezusa, bóbr (często podejrzanie przypominający psa) był uważany za swoiste panaceum – szczególnie uzdrowicielskie właściwości przypisywano jego jądrom – a jeże i lisy traktowano jako synonim grzechu. Nie mogło oczywiście zabraknąć również bardziej fantastycznych kreatur: gryfy, mantykory (lwy z głową człowieka, skrzydłami smoka i ogonem skorpiona), centaury czy pegazy przygalopowały do średniowiecznej sztuki wprost z antycznych mitów. Smoki – najgorsze ze wszystkich węży – symbolizowały diabła, z kolei jednorożce, które można było zabić wyłącznie z wykorzystaniem dziewicy w charakterze przynęty, kryły w swoich rogach wszelkie cuda świata: sproszkowany „artefakt" służył do przyrządzania eliksiru życia, chronił przed trucizną i działał jako afrodyzjak.

Ale czy faktycznie przed wiekami ludzie wierzyli w ich istnienie? Zofia Załęska w książce *Me(m)diewistyka. Cudownie dziwna sztuka średniowiecza* pisze: „Są dwie szkoły, parafrazując klasyka: jeden mediewista powie »tak«, drugi mediewista powie »nie«. Opisy tych stworzeń mogą być urealnieniem przekonań i dowodem, że naprawdę wierzono, iż za górami, za lasami można spotkać dziwadła. Ale prawdopodobnie ludzie (...) mieli świadomość, że to wytwory wyobraźni, służące do przekazywania w sposób zawoalowany pewnych informacji o wierze i moralności".



ZAKAZANY OWOC
Drzewo owocujące penisami, na które „połakomiła” się zakonnica, stanowiło fragment większego cyklu parodiującego literaturę dworską poświęconą romantycznej miłości. To konkretne znalazło się na marginesie XIV-wiecznej kopii poematu *Powieść o Róży*.

NIC, CO LUDZKIE...
Przedstawianie Maryi w trakcie laktacji miało podkreślać ludzką naturę Jezusa oraz matczyne zapędy Najświętszej Panienki, która uważa wszystkich bliźnich za swoje dzieci. Właśnie dlatego na mleczny posiłek „załapał się” św. Bernard z Clairvaux, co średniowieczny autor przedstawił bardzo dosadnie.





NAGA PRAWDA W MINIATURZE

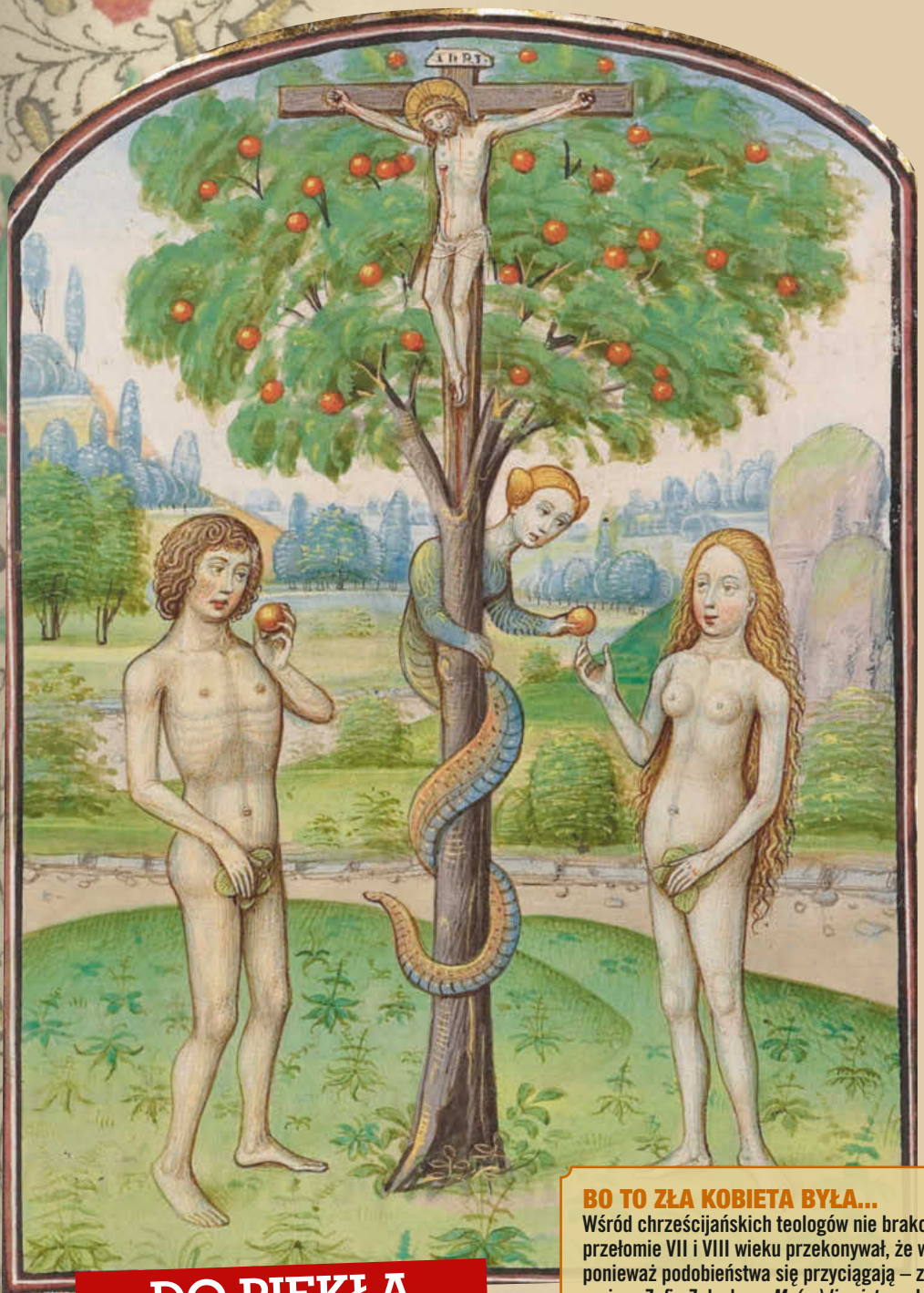


GRZESZNA MADONNA
Otoczona rzędami cherubinów (niebieskich) i serafinów (czerwonych), bezwstydnie prezentująca lewą (!), niezbyt poprawną anatomicznie pierś oraz trzymająca na kolanach równie pozbawionego wstydu, obnażonego Jezusa Maryja ze słynnego obrazu Fouqueta, powstałego ok. 1450 roku, ma rysy (i dekolt) Agnès Sorel. I nie byłoby w tym nic dziwnego – wszak uchodziła ona za najpiękniejszą kobietę średniowiecznej Francji – gdyby nie to, że przy okazji była pierwszą w historii oficjalną królewską metresą, na dodatek tak zachwyconą własnymi atutami, że wprowadziła na dworze Karola VII modę na niepozostawiające pola dla wyobraźni rozsznurowane gorsety. Według niektórych badaczy fakt, iż nie przygotowała dla Dzieciątka zwyczajowo prawej piersi, ale lewą (czyli stronę przeznaczoną dla potępionych), miał erotyczne zabarwienie – bliskie stosunki łączyły ją również z malarzem.

Przekonanie, że w średniowiecznej Europie nagość kojarzono jednoznacznie z grzechem, a ciało szczelnie zakrywano zapiętymi pod samą szyję strojami, jest tyleż powszechne, co... błędne. Golizna w sztuce była wówczas niemal wszechobecna, a jej znaczenie zależało od kontekstu. Dlatego nikogo nie dziwili obnażeni święci na ołtarzach, zakonnica zbierająca owoce z drzewa fallusowego namalowana na marginesie *Powieści o Róży* czy zaskakująco bogata kolekcja postaci z trąbką wystającą z miejsca, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę (ten ostatni motyw miał wymiar satyryczny, a „dęte pośladki" często stanowiły przyganę dla ludzkiej próżności i moralnych niedostatków).

Ale nagość nagości nierówna. Średniowieczni teolodzy wyróżniali aż cztery jej rodzaje: nuditas temporalis (utożsamianą z ubóstwem), naturalis (bo nikt nie rodzi się w ubraniu), criminalis (tę występną i lubieżną) oraz virtualis (cnotliwą). Wyrazem tej ostatniej były liczne wyobrażenia Maryi jako matki karmiącej – tzw. Virgo lactans, czyli Dziewicy karmiącej. Niektóre były bardziej wysmakowane (jak np. słynny obraz Jeana Fouqueta *Madonna z Dzieciątkiem wśród Aniołów*; obok), inne mniej (nie sposób nie wspomnieć o Matce Bożej „strzelającej" swoim mlekiem w św. Bernarda z Clairvaux; na lewej str.).

Bywało też, że golizna miała wymiar humorystyczny – i nie chodzi tu wyłącznie o niewybredne marginalia, czyli lubieżne miniatury rysowane przez rozochoconych mnichów na skraju kart modlitewników (co istotne, marginalia odgrywały też inne role: bywały społecznymi lub politycznymi komentarzami bądź pełniły funkcję moralizatorską). Według jednej z hipotez taki „rozweselający" charakter miały popularne zwłaszcza w Anglii i Irlandii rozneglizowane maszkarony prezentujące swe karykaturalnie wyolbrzymione wdzięki, tzw. Sheela na Gigs – umieszczane nad bramami miejskimi, wrotami zamków czy drzwiami kościołów.



DO PIEKŁA I Z POWROTEM

Jako że (przynajmniej według Biblii) historia ludzkości to w gruncie rzeczy dzieje grzechu, w średniowiecznej sztuce nie mogło zabraknąć motywu winy – i kary. Oczywiście Adam i Ewa oraz ich potomkowie nie byli w pełni odpowiedzialni za własne czyny. Na pokuszenie wodził ich szatan wraz z armią pomniejszych diabłów. Czym według ówczesnych chrześcijan się one zajmowały? „Przede wszystkim wabiły ludzi do grzechu i nakłaniały do nieposłuszeństwa wobec Boga. Chciały, by dusze trafiły po śmierci nie do nieba, lecz do piekła, gdzie zostaną poddawane niekończącym się torturom (...). Wierzono, że diabeł może podszeptywać złe myśli, a nawet ukazywać się we śnie i wywoływać nocne polucje" – pisze Załęska. Dlatego z obrazów i miniatur straszył nie tylko rogami czy skrzydłami jak u nietoperza, ale i ptasimi nogami lub kozimi kopytami, ostrymi jak brzytwa zębami oraz szponami. Średniowieczna galeria diabelskich portretów (cóż, najwyraźniej ich autorzy mieli okazję stanąć oko w oko ze Złym) jest imponująca, a dorównuje jej chyba wyłącznie kolekcja wyobrażeń piekła – z mrocznymi wizjami Hieronima Boscha i przerażającym *Sądem ostatecznym* Jana van Eycka na czele. Po przyjrzeniu się detalom tych arcydzieł koszmary gwarantowane!

GOŁY JAK ŚWIĘTY
Jeśli wierzyć średniowiecznym wizerunkom męczenników, wielu z nich kończyło życie w „stroju Adama" lub jedynie z przepaską umieszczoną w strategicznym miejscu (jak widoczny poniżej najeżony strzałami św. Sebastian). Taka święta nagość nie była jednak niczym zdrożnym: symbolizowała czystość, niewinność i poświęcenie.



BO TO ZŁA KOBIETA BYŁA...
Wśród chrześcijańskich teologów nie brakowało mizoginów. „Beda Czcigodny na przełomie VII i VIII wieku przekonywał, że wąż w ogrodzie Eden miał głowę kobiety, ponieważ podobieństwa się przyciągają – zrównał cały żeński ród z Szatanem" – pisze Zofia Załęska w *Me(m)diewistyce*. Jak widać na powyższej ilustracji, jego wyobrażenie głęboko zakorzeniło się w europejskiej kulturze i sztuce.

TAKI DUŻY, TAKI DZIWNY MOŻE ŚWIĘTYM BYĆ

Wokół głowy nimb (świetlisty, zwykle złoty krąg, choć niekiedy przybierał formę trójkąta, kwadratu albo krzyża), a w dłoniach atrybut, czyli przedmiot lub symbol związany z daną osobą – rozpoznanie świętego na średniowiecznym obrazie na ogół nie przysparzało trudności. Czaszki były przeznaczone dla pokutników, lilie dla dziewic (i szerzej: niewinnych), księgi dla duchownych, makiety kościoła dla fundatorów świątyń, orły dla ewangelistów, zwoje dla proroków, zaś liście palmowe dla męczenników. Wizerunki tych ostatnich były szczególne – bo i ich biografie przedstawiały się wyjątkowo makabrycznie.

Otóż ówcześni autorzy, aby ułatwić zidentyfikowanie konkretnego, zadręczonego w imię wiary świętego, często wyposażali go w „indywidualne" atrybuty wskazujące na rodzaj jego śmierci. I tak kielich symbolizował otrucie, miecz – ścięcie, miecz i koło – ścięcie poprzedzone torturami, a jeśli „w kadrze" pojawiał się smok (jak zdarzyło się chyba jedynie w przypadku św. Małgorzaty Antiocheńskiej), to oznaczało, że jeszcze przed torturami nastąpiło chwilowe pożarcie przez gada. Cóż, nikt nie mówił, że droga do świętości jest usłana różami...

MARIA ROJEWSKA





OGRÓD NIEZIEMSKICH KATUSZY
Sytuacja grzeszników strąconych do *Piekła muzykantów* (poniżej) przez Hieronima Boscha jest nie do pozazdroszczenia: są zjadani przez gigantyczne ptaki oraz dręczeni przy użyciu instrumentów. Ukrzyżowanie na strunach harfy wydaje się przy tym stosunkowo łagodną torturą w porównaniu do tego, co może zrobić człowiekowi choćby flet.



WARTO PRZECZYTAĆ
O kulisach powstawania najbardziej osobliwych obrazów w historii przeczytasz w książce Zofii Załęskiej *Me(m)diewistyka. Cudownie dziwna sztuka średniowiecza*, 320 str., 74,99 zł.



Z D*PY TRĄBA
Popularny motyw trąbki umieszczonej między pośladkami nie wynikał z analnej obsesji: instrument symbolizował grzech i szaleństwo lub stanowił parodię muzyki sakralnej.



STARY MALEŃKI
Dlaczego Chrystus jako niemowlę na obrazach często przypominał niezbyt atrakcyjnego, łysiejącego, wkurzonego urzędnika w średnim wieku? Takie przedstawienie, tzw. Homuncular Jezus, wynikało z konwencji teologicznej: uważano bowiem, że Zbawiciel przyszedł na świat już w pełni ukształtowany, a więc dorosły.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA: Penta Springs Limited/Alamy/BEW; Shutterstock; Wikimedia Commons (9).

1956

ROK PRZEŁOMU

Przełomowymi wydarzeniami z roku 1956 można by obdzielić całą dekadę. Niemal wybuchła wtedy III wojna światowa, a kolonialne mocarstwa przekonały się, że ich czas minął. Na wschodzie opresyjny komunizm poluzował pętlę, lecz dla Węgrów, którzy opacznie to zrozumieli, ów „rok wolności" zakończył się tragicznie.

Styczeń–luty

Trwa dalszy rozkład brytyjskiego imperium kolonialnego. Pierwszego stycznia Sudan uzyskuje niepodległość od Londynu i Kairu. Antagonizmy między północą i południem niedługo doprowadzą do wojny domowej. Zmienia się również Egipt, a tamtejszy przywódca, Gamal Abdel Naser, dąży do wprowadzenia dyktatury. Przestał ufać Izraelowi od czasu afery Lawona, gdy żydowscy agenci podłożyli bomby w amerykańskich i brytyjskich budynkach, licząc, że wina spadnie na muzułmanów. Naser ślubuje więc wyzwolenie Palestyny, zaś nowa konstytucja z 16 stycznia przyznaje prezydentowi (którym wkrótce zostanie) praktycznie pełnię władzy.

Tymczasem w Europie sowieckie wojska wycofują się z fińskiego półwyspu Porkkala.

Od 14 do 25 lutego odbywa się w Moskwie XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Ostatniego dnia nowy sekretarz generalny Komitetu Centralnego KPZR Nikita Chruszczow wygłasza referat *O kulcie jednostki i jego następstwach*, w którym ostro atakuje swojego poprzednika Józefa Stalina oraz jego rządy. Według raportów niektórzy słuchacze z wrażenia dostali zawałów serca, inni mieli popełnić samobójstwo. Treść przemówienia, choć tajna, szybko wycieka do krajów bloku wschodniego, a następnie na Zachód. Rozpoczyna się „odwilż" i destalinizacja.

Po pięciu latach od ucieczki „odnajduje się" w ZSRR dwóch Brytyjczyków szpiegujących dla Sowietów: Guy Burgess i Donald Maclean. To członkowie słynnej Cambridge Five.

01 16 25

STYCZEŃ



POŁOWICZNE ROZLICZENIE

Zmiany, które zapoczątkował tajny referat Nikity Chruszczowa (na zdj.), oznaczały uwolnienie tysięcy więźniów politycznych i rehabilitację licznych ofiar systemu. Nowy sekretarz generalny nie wspomniał jednak o wielu zbrodniach (pominął m.in. głód na Ukrainie i mord w Katyniu). Większości współpracowników Stalina nie pociągnięto do odpowiedzialności.

14 25

LUTY

Marzec–kwiecień–maj

Czwartego marca, w przeddzień trzeciej rocznicy śmierci Stalina, w Gruzji wybuchają zamieszki. To odpowiedź na przemówienie Chruszczowa. Wojsko rusza do akcji. Oficjalnie ginie 15 osób, nieoficjalnie – nawet setki.

W USA 96 kongresmenów podpisuje Manifest Południa. Sprzeciwiają się decyzji Sądu Najwyższego, który uznał segregację rasową w szkołach za niezgodną z konstytucją. Wykruszają się francuskie kolonie: Tunezja i Maroko ogłaszają niepodległość.

W Moskwie przebywa I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Bolesław Bierut. Podobno referat bardzo nim wstrząsnął. Dwunastego marca umiera w podejrzanych okolicznościach. Nad Wisłą mało kto wierzy w naturalny zgon. Ulica powtarza rymowanki: „pojechał w futerku, a wrócił w kuferku" i „pojechał dumnie, a wrócił w trumnie". Osiem dni później na stanowisku zastępuje go Edward Ochab.

W kwietniu Hiszpania zrzeka się protektoratu w północnym Maroku. Wybuchają jednak walki o miasta na wybrzeżu. Tymczasem w Polsce 15 kwietnia zostaje ogłoszona amnestia. Oznacza to wolność dla tysięcy więźniów politycznych – członków AK, przeciwników systemu oraz komunistów aresztowanych w okresie stalinowskim. Zostaje też zmienione prawo dotyczące aborcji. Teraz jest ona dopuszczalna także ze względu na trudne warunki materialne kobiety.

W maju w pierwszym konkursie Eurowizji zwycięża szwajcarska piosenkarka Lys Assia. Kolonialna kołdra robi się za krótka, ale Francja usilnie stara się utrzymać status quo. Do Algierii wprowadza 50 tys. rezerwistów. W Warszawie na Pałacu Kultury i Nauki umieszczona zostaje stacja nadawcza. Dzięki temu telewizję może oglądać więcej osób, choć jej zasięg to zaledwie 55 km.



WRÓCIŁ W KUFERKU...
Okoliczności śmierci Bolesława Bieruta (poniżej zdj. z uroczystości pogrzebowych; pierwszy z prawej premier Józef Cyrankiewicz) budziły wiele wątpliwości. Jednak wbrew temu, co głosiły plotki, Sowieci go nie zabili, a jedynie... pozwolili mu umrzeć. Polityk prowadził niezdrowy tryb życia, niedawno przeszedł zapalenie płuc, miał problemy z sercem i nerkami, a w drodze do ZSRR się przeziębił. Pomoc radzieckich medyków okazała się nieudolna. Nie uratowała go również interwencja osobistego lekarza, który zjawił się w Moskwie.

04 MARZEC | 12 | 20 | 15 KWIECIEŃ | 24 MAJ



NOWY POCZĄTEK
Poznańskie manifestacje (na zdj.) były szeroko komentowane na świecie. O stłumieniu protestów przez komunistyczne władze negatywnie wypowiadał się m.in. Albert Camus. W kraju nie wierzono w oficjalną tezę o prowokacji, a kilka miesięcy później odciął się od niej sam Władysław Gomułka. Poznański bunt wymusił zmiany i ułatwił nowemu sekretarzowi objęcie stanowiska w październiku.

Czerwiec

Referat Chruszczowa pojawia się na łamach „The New York Times". Trzynastego czerwca zostaje rozegrany pierwszy finał Pucharu Europy Mistrzów Klubowych w piłce nożnej, poprzednika Ligi Mistrzów. W Paryżu Real Madryt wygrywa 4:3 z francuskim Stade de Reims. Królewscy powtórzą ten sukces pięć razy z rzędu. Naser zostaje oficjalnie prezydentem Egiptu.

W Białymstoku powstaje pierwszy w kraju sklep samoobsługowy. Ale najważniejsze wydarzenia mają miejsce w Poznaniu: 28 czerwca w Zakładach Przemysłu Metalowego im. Stalina wybucha strajk. Chodzi m.in. o wyśrubowane wymagania oraz podatki. Rozmowy z dyrekcją i przedstawicielami władzy nie przynoszą efektu. Robotnicy wychodzą na ulice; spontanicznie przyłączają się do nich mieszkańcy. Przed Prezydium Miejskiej Rady Narodowej gromadzi się około 100 tys. osób. Manifestanci domagają się cofnięcia narzuconych norm pracy, podwyżki płac i obniżenia cen. Lecz pojawiają się też inne hasła: „Precz z komunistami", „Precz z bolszewikami", a nawet „Precz z Ruskami, żądamy prawdziwie wolnej Polski".

Premier Józef Cyrankiewicz nie przyjeżdża. – *Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie!* – powie dzień później w przemówieniu radiowym, nie zostawiając złudzeń co do zamiarów rządu.

Zresztą już wcześniej zaczyna się pacyfikacja. O użyciu wojska decyduje Biuro Polityczne KC PZPR na wniosek ministra obrony Konstantego Rokossowskiego; bezpośrednie dowodzenie obejmuje gen. Stanisław Popławski. Z więzienia, w którym podobno zamknięto delegatów robotniczych, protestujący uwalniają 257 ludzi. Opanowują też gmachy prokuratury i sądu oraz próbują zdobyć budynek Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Po południu do miasta wkracza 9983 żołnierzy, dysponujących 359 czołgami i innym ciężkim sprzętem. Dochodzi do walk z cywilami, którzy wcześniej zdobyli broń. Ginie 57 lub – na co wskazują badania pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej – 58 osób, jest kilkuset rannych. Liczba zatrzymanych sięga ok. 750, z czego 300 zostaje aresztowanych i poddanych brutalnym przesłuchaniom.



AMERYKAŃSKI TWARDZIEL
Komputer IBM 305 RAMAC (na zdj.) jako pierwszy stosował wynaleziony przez tę firmę dysk twardy. Był to jeden z ostatnich działających na lampach elektronowych gigantów (ważył ponad tonę). Powstało około 1000 egzemplarzy, które trafiły do wojska i wielu prywatnych przedsiębiorstw. Prezentacja w Moskwie sprawiła, że Nikita Chruszczow w czasie swojej późniejszej wizyty w USA postanowił odwiedzić laboratorium IBM.

Lipiec–sierpień–wrzesień

Szpiegowski Lockheed U-2 odbywa pionierski lot nad Związkiem Radzieckim. W USA trwa pierwsze spotkanie na temat sztucznej inteligencji. Dwudziestego szóstego lipca prezydent Egiptu nacjonalizuje Kanał Sueski. Wywołuje to oburzenie w Londynie i Paryżu, choć już pięć lat wcześniej brytyjskie wojska musiały wycofać się z jego strefy. Ostatnie oddziały odpłynęły na kilka dni przed ogłoszeniem Nasera.

Do rezygnacji z funkcji sekretarza generalnego Węgierskiej Partii Ludu Pracy zostaje zmuszony betonowy stalinista Mátyás Rákosi. Zastępuje go bardziej umiarkowany Ernő Gerő. To kolejny efekt przemówienia Chruszczowa, ale nasi „bratankowie" nie rozumieją, że odwilż ma swoje granice. Będzie to ich wkrótce kosztowało wiele krwi.

Siódmego sierpnia w kolumbijskim Cali przypadkowa eksplozja ciężarówek z ładunkami wybuchowymi doprowadza do śmierci 1300 ludzi. W belgijskiej kopalni 262 górników ginie w pożarze. Ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i Francji omawiają kryzys sueski, ale rozmowy z egipskimi władzami nie przynoszą rezultatu. W wieku 106 lat umiera Albert Woolson, ostatni weteran wojny secesyjnej. W wypadku samochodowym ginie Jackson Pollock, którego abstrakcyjny obraz *Numer 17A* w 2015 roku zostanie sprzedany za 200 milionów dolarów. W Mansfield w Teksasie dochodzi do protestów związanych z segregacją rasową, gdy burmistrz nie zgadza się na zapisanie trojga czarnoskórych uczniów do tamtejszej szkoły średniej dla białych. W Niemczech Zachodnich zostaje zdelegalizowana Komunistyczna Partia Niemiec. Około miliona Polaków bierze udział w złożeniu Jasnogórskich Ślubów Narodu w sanktuarium na Jasnej Górze, które w formie modlitwy pisze prymas Stefan Wyszyński. W październiku duchowny wróci z internowania w Komańczy.

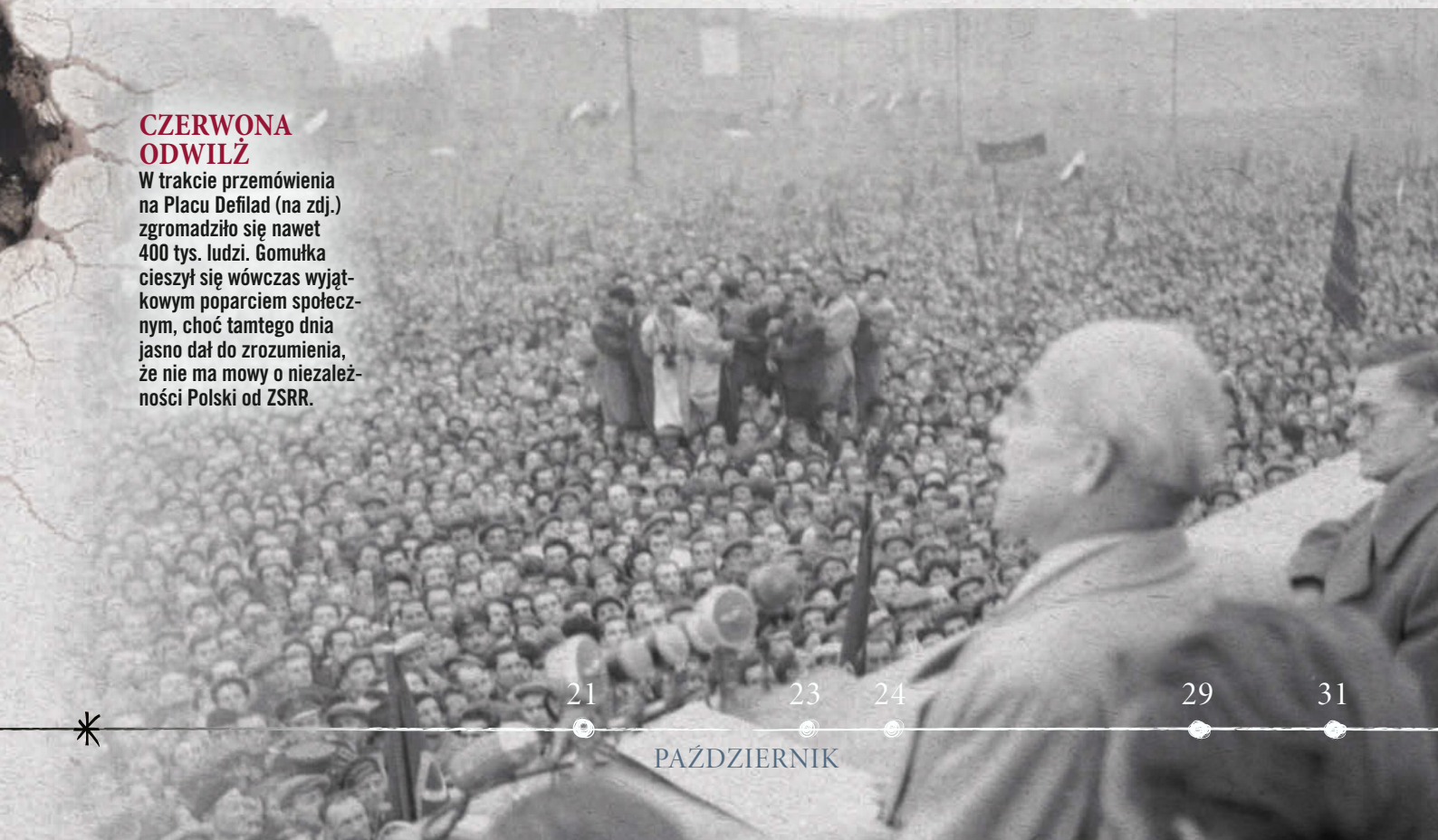
W trakcie wrześniowej wizyty w Wielkiej Brytanii francuski premier Guy Mollet występuje z zadziwiającym pomysłem unii obu krajów lub wstąpienia Francji do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Trzynastego września do sprzedaży trafia pierwszy dysk twardy o pojemności 5 MB, skonstruowany przez IBM. Rozpoczyna się „bitwa o Algier": walki partyzanckie, zamachy terrorystyczne oraz krwawy odwet wysłanych przez Paryż służb bezpieczeństwa – tortury i egzekucje. To kolejny etap boju Algierii o niepodległość. W barwach Santos FC debiutuje 16-letni Pele.

26 LIPIEC | 07 SIERPIEŃ | 13 WRZESIEŃ

Październik

Jesień jest gorąca. Dosłownie – na początku października w Polsce panują rekordowo wysokie temperatury – i w przenośni. Atmosferę podgrzewają wydarzenia polityczne. Adolf Hitler zostaje urzędowo uznany za zmarłego, a Protektorat Saary zarządzany przez Francję ulega likwidacji. Świadom braku poparcia Edward Ochab musi zrezygnować z funkcji I sekretarza PZPR. Kandydat jest tylko jeden: Władysław Gomułka obejmuje stanowisko 21 października – przy aprobacie Chruszczowa, choć nie bez demonstracji siły. Radzieckie wojska opuszczają bazy i podążają w kierunku Warszawy. Może dojść do konfrontacji. Przywódcy ZSRR nie podoba się zbytnia samowola Polaków oraz próba pozbycia się najbardziej prosowieckich komunistów. Ostatecznie Gomułka wychodzi z negocjacji zwycięsko. Pomagają mu... Chiny, które opowiadają się za nowymi władzami PRL. Trzy dni później w Warszawie towarzysz „Wiesław" wygłasza słynne przemówienie na Placu Defilad, na którym zjawia się kilkaset tysięcy ludzi. Zaczyna się destalinizacja, I sekretarz zapowiada poważne zmiany i rzeczywiście przez jakiś czas będzie się tego trzymał. Symbolem niespełnionych obietnic stanie się tygodnik „Po Prostu", w którym śmiałe artykuły będą pisać zarówno późniejszy opozycjonista Jan Olszewski, jak i czołowy propagandzista lat 80. Jerzy Urban. Periodyk zostanie zlikwidowany rok później.

Węgrzy z uwagą śledzą przewrót nad Wisłą. Dwudziestego trzeciego października w Budapeszcie ma miejsce studencki manifest poparcia dla Polaków. Powiększający się tłum wędruje pod parlament z przygotowanymi żądaniami. Demonstranci dostają broń od wojska i zajmują budynki radiowe. Łącznie to 300 tys. ludzi, którzy chcą dużo więcej niż nasi rodacy. Zniesienie cenzury, wolne wybory, niezależność od Związku Radzieckiego – to tylko część postulatów. Udaje się przeforsować powołanie na premiera „węgierskiego Gomułki", czyli Imre Nagya, jednak I sekretarz Gerő prosi Moskwę o interwencję. Gdy rewolucja rozszerza się na cały kraj, w Budapeszcie pojawiają się pierwsze sowieckie siły: 6 tysięcy żołnierzy i 200 czołgów. Gerő traci stanowisko, a I sekretarzem zostaje János Kádár. AVH, policja polityczna, strzela do demonstrantów. Bilans wynosi ponad 100 zabitych. Nagy, który wcześniej podpisał rozkaz otwarcia ognia, wycofuje swoje poparcie dla interwencji i rozwiązuje AVH. Władze oficjalnie uznają rewolucję i ogłaszają koniec systemu jednopartyjnego; do rządu trafiają niekomunistyczni ministrowie. Wojska radzieckie wycofują się ze stolicy, ale stają 20 km od miasta. Trwa cisza przed burzą.
ZSRR i Japonia podpisują deklarację zakończenia stanu wojny. Na Zachodzie też gorąco: 24 października zostaje zawarte tajne porozumienie między Izraelem, Francją i Wielką Brytanią. Pięć dni później ten pierwszy dokonuje inwazji na Półwysep Synaj. To początek wojny o Kanał Sueski. Ostatniego dnia miesiąca Wielka Brytania i Francja rozpoczynają bombardowanie Egiptu, a Naser wzywa Syrię i Jordanię, żeby uderzyły na Izrael.



CZERWONA ODWILŻ
W trakcie przemówienia na Placu Defilad (na zdj.) zgromadziło się nawet 400 tys. ludzi. Gomułka cieszył się wówczas wyjątkowym poparciem społecznym, choć tamtego dnia jasno dał do zrozumienia, że nie ma mowy o niezależności Polski od ZSRR.

Listopad

Pierwszego listopada Nagy informuje o wystąpieniu Węgier z Układu Warszawskiego i neutralności. W Moskwie zapada decyzja o interwencji. Dwa dni później delegacja z Budapesztu, która przybyła do ZSRR prowadzić rozmowy o wycofaniu wojsk radzieckich, zostaje aresztowana. Czwartego listopada Sowieci rozpoczynają pacyfikację rewolucji. Do Węgier wkracza 58 tys. żołnierzy i ponad tysiąc czołgów. Trwają walki, ale powstańcy nie mają większych szans.

Radio Wolna Europa lekkomyślnie obiecuje pomoc z Zachodu, lecz jedynym krajem gotowym jej udzielić jest... frankistowska Hiszpania. Nikt nie chce konfrontacji z Moskwą. Bilans to 2,5 tys. zabitych, kilkanaście tysięcy rannych. Około 670 ofiar jest też po stronie radzieckiej. Do 11 listopada wszystko milknie. Nadchodzi pora rozliczeń: blisko 200 tys. Węgrów wyjeżdża z kraju, tysiące ludzi trafia za kraty, 229 zostaje straconych – w tym Imre Nagy.

W tle rewolucji toczą się inne dramaty. W obozie dla uchodźców Chan Junis izraelscy żołnierze mordują setki Palestyńczyków. ONZ wzywa Francję, Wielką Brytanią i Izrael do natychmiastowego wycofania oddziałów. Tymczasem siły Jerozolimy realizują wszystkie cele, a 5 listopada na lotnisku w Port Said lądują brytyjscy spadochroniarze i zdobywają egipską bazę wojskową. Do działania przystępują też francuscy komandosi. Naser decyduje o zatopieniu okrętów w Kanale Sueskim, blokując jego żeglowność, co powoduje problemy z dostawami ropy do Wielkiej Brytanii. Prezydent ogłasza „wojnę ludową", lecz sytuacja Egiptu i tak wydaje się beznadziejna.

Ocalenie przychodzi z niespodziewanej strony: interwencji sprzeciwiają się Stany Zjednoczone, na czele których stoi dopiero co wybrany na drugą kadencję prezydent Dwight Eisenhower. Waszyngton obawia się dalszych napięć z blokiem wschodnim. Biały Dom wywiera presję ekonomiczną na Anglię, rozważa też nałożenie sankcji na Izrael. Wsparcie dla Egiptu deklaruje również radziecki premier Nikołaj Bułganin, grożąc agresorom międzykontynentalnymi pociskami (których zresztą Sowieci nie posiadają).

Szóstego listopada wojna się kończy. Kair oraz Jerozolima świętują zwycięstwo, zgoła inne nastroje panują w Londynie i Paryżu. Rządy tych państw rozumieją, że stały się mocarstwami drugiej kategorii, a karty rozdają już tylko dwa kraje: USA i ZSRR.

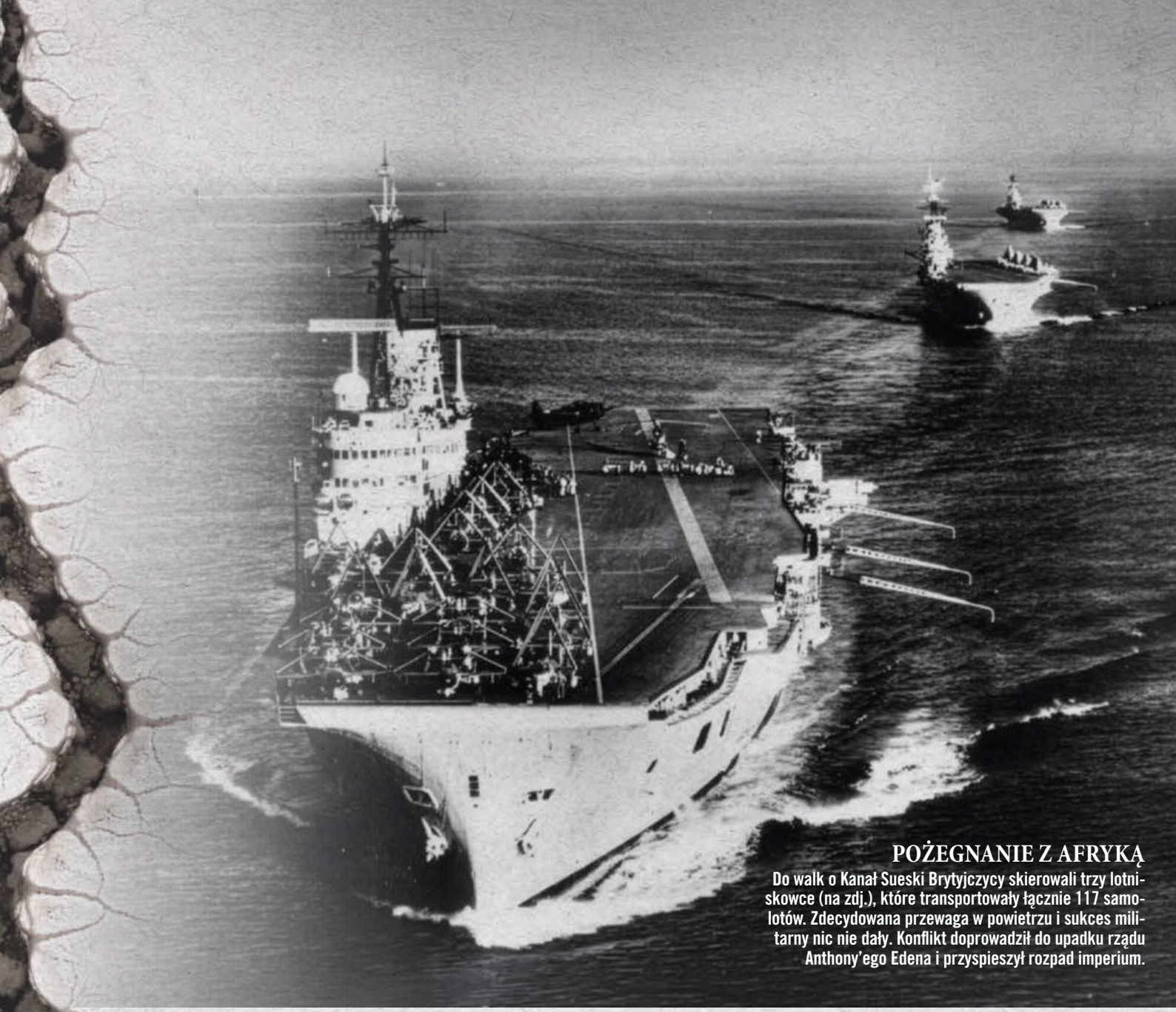
Dwudziestego drugiego listopada rozpoczynają się letnie igrzyska olimpijskie w australijskim Melbourne. Polityka pcha się do sportu. Udziału nie bierze Egipt, a Holandia, Hiszpania, Szwajcaria i Liechtenstein bojkotują imprezę z powodu stłumienia rewolucji na Węgrzech. Węgrzy symbolicznie mszczą się na reprezentantach ZSRR w półfinałowym meczu piłki wodnej, który z powodu brutalności przejdzie do historii jako „krew w wodzie". W Bydgoszczy manifestanci niszczą maszt radiowy zagłuszający transmisje Wolnej Europy.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Adobe Stock (5); Fine Art Images/East News; Zygmunt Wdowiński/PAP; mat. redakcyjne/Al; Wikimedia Commons (5)



GULASZ PO WĘGIERSKU
Powstańcy, korzystając z broni ręcznej i koktajli Mołotowa, zdołali uszkodzić kilkanaście radzieckich czołgów (na zdj.) i zabić niemal 700 żołnierzy. Po stłumieniu rewolucji przez ZSRR tysiące członków partii komunistycznych w krajach zachodnich opuściło szeregi swoich ugrupowań. Na Węgrzech natomiast powstał „gulaszowy komunizm" – najbardziej liberalna wersja systemu w bloku wschodnim.

01 04 05 06 11 22
LISTOPAD



POŻEGNANIE Z AFRYKĄ
Do walk o Kanał Sueski Brytyjczycy skierowali trzy lotniskowce (na zdj.), które transportowały łącznie 117 samolotów. Zdecydowana przewaga w powietrzu i sukces militarny nic nie dały. Konflikt doprowadził do upadku rządu Anthony'ego Edena i przyspieszył rozpad imperium.

Grudzień

Japonia zostaje przyjęta do ONZ, a tuż przed Wigilią z rejonu Kanału Sueskiego wycofują się ostatnie wojska angielsko-francuskie. Nad Wisłą następuje reaktywacja Związku Harcerstwa Polskiego, Katowice przestają być Stalinogrodem, zostaje też wyemitowany pierwszy odcinek *Matysiaków*, najdłużej nadawanego w naszym kraju słuchowiska radiowego. Kończy się rok przełomu, choć zimnowojenna rywalizacja trwa, a w październiku 1957 roku za sprawą Sputnika przeniesie się w kosmos.

ROK 2026

Wojska rosyjskie już czwarty rok prowadzą „interwencję", tym razem nazywaną „operacją specjalną". Miejscem akcji nie są jednak zaprzyjaźnione Węgry, a Ukraina. Na Bliskim Wschodzie trwa kolejna wojna i Iran, podobnie jak wcześniej Egipt, blokuje krytyczny punkt żeglugowy (cieśninę Ormuz), powodując problemy z dostawami ropy. Zamiast letniej rozgrywana jest olimpiada zimowa oraz piłkarski mundial. Dotychczasowa potęga NATO chwieje się w posadach. USA porywają prezydenta Wenezueli, grożą też inwazją na Grenlandię i Kubę. Cóż, nie od dziś wiadomo, że historia lubi się powtarzać. Obecny rok zapowiada się na podobnie przełomowy jak ten sprzed 70 lat – a nie minęła nawet jego połowa...

TOMASZ KILIAN

JAK IDEALNEG



MODELOWA RODZINA?

Perfekcyjny, przygotowany na potrzeby propagandy wizerunek skrywał mroczną prawdę. Magda często wpadała w furię i bywała okrutna dla swoich dzieci, Joseph zaś miał romans z czeską aktorką. Ale nie mogli się rozwieść – zakazał im tego sam Hitler.

WYCHOWAĆ O NAZISTĘ?

PORADNIK

Magdy Goebbels



Jak zjeść tort z Hitlerem i nie umazać się przy tym kremem? Co zrobić, by dziecko zasłużyło na uśmiech Führera? To tylko dwie spośród wielu kwestii nurtujących kobietę, która zamordowała pięć swoich córek oraz syna. Magda Goebbels prowadziła dom w duchu narodowego socjalizmu. Jakie rady dawała Niemkom? Oto składniki z „receptury" żony ministra propagandy III Rzeszy.

Mężem Magdy (a w zasadzie Johanny Marii Magdaleny) był minister propagandy i oświecenia publicznego – już sam ten fakt stawiał ją na nazistowskim świeczniku. Bardzo szybko zaczęto postrzegać ją jako wzór idealnej żony, matki oraz Niemki, zwłaszcza że świetnie wypełniała jedno z podstawowych zaleceń ideologów III Rzeszy: posiadała liczne potomstwo. Poza synem z pierwszego małżeństwa (Haraldem, niezbyt udolnie doklejonym na zdjęciu obok) doczekała się sześciorga kolejnych dzieci. Maraton porodów rozpoczęła od Helgi, która przyszła na świat w 1932 roku, a zakończyła – osiem lat później – na Heidrun. Każda z pociech państwa Goebbelsów otrzymała imię rozpoczynające się na literę „H". Na cześć wujaszka Adolfa, rzecz jasna. >

Rodzić, rodzić i jeszcze raz rodzić – oczywiście blondynów o niebieskich oczach, bo idealnych nazistów musi być jak najwięcej! Przykład dany przez Magdę Goebbels wpisywał się w zasady SS, elitarnej organizacji przypominającej zakon rasowo wyselekcjonowanych ludzi. Członkowie tej formacji, by wziąć ślub, musieli uzyskać zezwolenie. Podstawą do jego wydania było udokumentowanie „czystości" pochodzenia, sięgającej kilku pokoleń wstecz. Dzięki temu chciano stworzyć związki, które posiadałyby zespół pożądanych cech fizycznych i charakterologicznych.

Potomstwo zrodzone z takiego małżeństwa miało być wysokie, silne, jasnowłose oraz błękitnookie. Płodzenie przedstawicieli „rasy panów" uważano za patriotyczny obowiązek i żona człowieka, który stał tak blisko Hitlera, musiała pod tym względem świecić przykładem. Jednak danie życia idealnie wyglądającym dzieciom to dopiero początek. Równie ważne było wychowanie ich na porządnych nazistów.



GRUNT TO DOBRE WYCHOWANIE

Fotografie z udziałem rodziny Goebbelsów uwieczniały radosne chwile z życia codziennego. Zdjęcia uczyły Niemców, jak powinno wyglądać kształtowanie idealnego nazisty.

W ZDROWYM CIELE ZDROWY DUCH

Znaczną część zadania indoktrynacji młodych Goebbelsów wykonywała szkoła – dzieciom wpajano tam nazistowską wizję świata. Po powrocie do domu rozpoczynały się jednak „zajęcia pozalekcyjne". Mając za ojca ministra propagandy, maluchy otrzymywały aktualną interpretację bieżących wydarzeń. Nawet w trakcie świąt Bożego Narodzenia rodzeństwo nie miało wolnego – musiało wysłuchiwać przemówień tatusia.

A co z małymi Niemcami, których rodzice nie trudnili się na co dzień agitacją? Czas wolny wypełniały im zajęcia w paramilitarnych organizacjach, takich jak Hitlerjugend czy Bund Deutscher Mädel. Każdy młody Aryjczyk musiał być okazem zdrowia, mieć nienaganną sylwetkę oraz wyróżniać się tężyzną fizyczną. Sport w III Rzeszy był niezwykle ważnym elementem wychowania i w połączeniu z odpowiednią dietą miał kształtować hart ciała oraz ducha. Tak szykowano na wojnę całe pokolenie. Hitlerowska młodzież śpiewała przecież: „Dziś należą do nas Niemcy, a jutro cały świat!".

PERFEKCYJNA PANI DOMU

Dzieciństwo to zazwyczaj czas beztroskiej zabawy. Jednak ta reguła nie obowiązywała, jeśli było się członkiem rodziny wysoko postawionych nazistów. Potomkowie Goebbelsów nie tylko mieli całą masę publicznych obowiązków, ale dodatkowo byli obligowani do odgrywania propagandowych ról. Pewnego razu ojciec powiedział o nich, że „są to małe, nic nieznaczące istoty". Trudno się zatem dziwić, iż chciał to zmienić – w 1944 roku dwóm córkom, Heldze i Hildzie, kazał wręczać kwiaty okaleczonym niemieckim żołnierzom przebywającym w szpitalu polowym. Można sobie wyobrazić, jakie przerażenie wzbudził w dziewczętach widok okrutnych skutków wojny. I faktycznie, wkrótce z pomysłu trzeba było się wycofać.

Do obowiązkowych punktów programu należały również spotkania z Führerem. Podczas tych wizyt matka pilnowała swojej gromadki, wymagając od maluchów przestrzegania sztywnej etykiety. Rodzeństwo wystąpiło także w 34 produkcjach propagandowych. W kronikach prezentowało się nienagannie – Magda dbała, by w każdym z filmów pociechy były uśmiechnięte od ucha do ucha. W 1939 roku Joseph postanowił wykorzystać potomków w materiale lansującym... eutanazję. Ich perfekcyjny wygląd miał kontrastować z widokiem upośledzonych i chorych rówieśników, których egzystencja – w myśl spaczonej ideologii Tysiącletniej Rzeszy – nie miała sensu.

PORZĄDEK MUSI BYĆ!

Jedną z metod wychowawczych stosowanych przez Magdę Goebbels była stanowczość, nierzadko przeradzająca się w despotyzm. Jeśli wierzyć świadkom, jej dzieci były raczej pogodne i radosne, chociaż cała rodzina miała funkcjonować według sztywnego planu dnia ułożonego przez matkę. Dlatego wyprowadzały ją z równowagi zachowania męża, który wracając późno w nocy, wyciągał brzdące z łóżeczek po to, by oglądać z nimi filmy.



LUDZKA TWARZ TYRANA

Dzieci Goebbelsów często odwiedzały przywódcę III Rzeszy. Z wujaszkiem Adolfem piły gorącą czekoladę i rozmawiały o szkole.



RODZINNE ŚWIĘTA

Dzieci pod czujnym okiem ojca uczestniczyły w państwowych świętach. Na zdjęciu Hilde i Helga wykonują faszystowski salut podczas bożonarodzeniowej uroczystości.

ZDJĘCIA: Picsel arch. (2); ullstein bild/Gallo Images (2); Shutterstock; Wikimedia Commons (3)

Zmienny charakter rodzicielki oraz jej wybuchowe reakcje czyniły z niej domową dyktatorkę.

Magda nie zawsze jednak miała głowę do zajmowania się tak liczną gromadką. Często nie było jej w domu, co oczywiście odbijało się na więzi emocjonalnej z córkami i synkiem Helmutem. Co rusz wyjeżdżała w odwiedziny do męża, uczestniczyła w przyjęciach lub leżała w łóżku, układając pasjansa – wtedy opiekunka mówiła dzieciom, iż mamusi dokucza serce.

Pani Goebbels dokładała starań, by swoje pociechy odgrodzić od świata zewnętrznego – uważała, że nie powinny być wtajemniczane w to, co dzieje się poza domem. Okazała się na tyle skuteczna, iż w końcowych dniach wojny rodzeństwo w berlińskim bunkrze było radosne i nieświadome zbliżającej się katastrofy. Według zeznań sekretarki Hitlera jedynie Helga popadła w apatię i dręczył ją smutek.

TRAGICZNY KONIEC IDEALNEJ FAMILII

Skrupulatnie sporządzony przepis na nowy porządek świata ostatecznie okazał się nic niewarty. Rzesza, która miała trwać tysiąc lat, wytrzymała raptem niewiele ponad dekadę, ale w tym czasie zdołała wpoić w młodzieńcze umysły wynaturzoną ideologię, kult siły i poczucie wyższości nad innymi nacjami. Gdy w kwietniu 1945 roku schorowany Hitler poklepywał po twarzach chłopców z Hitlerjugend mających bronić stolicy, w jego schronie, kilka metrów pod ziemią, dojrzewał makabryczny plan. Joseph Goebbels był przekonany, że po zdobyciu miasta Sowieci będą znęcać się nad jego dziećmi. Aby nie wpadły w ręce „czerwonej hordy", rodzice postanowili je zabić, a następnie sami popełnić samobójstwo.

Pierwszego maja 1945 roku pociechy Josepha i Magdy bawiły się piłką na korytarzu bunkra. Według jednej z wersji o 17:00 matka zawołała je do pokoju. Helga coś przeczuwała, dlatego zaciągnięto ją tam siłą i zmuszono do połknięcia środka odurzającego. Jej rodzeństwo otrzymało czekoladki z morfiną. Gdy maluchy straciły przytomność, zaaplikowano im cyjanek... Po godzinie pani Goebbels opuściła pomieszczenie, wypiła butelkę szampana i zaczęła układać pasjansa. Wieczorem razem z mężem odebrali sobie życie.

Rosjanie po wkroczeniu do bunkra wynieśli ciała dzieci i ułożyli je w ogrodzie. Zwłoki najstarszej córki poddano autopsji, a następnie – nagie – ułożono na plandece i sfotografowano. Rodzeństwo zostało pochowane, lecz po 15 latach Sowieci odkopali szczątki, skremowali, a prochy wrzucili do rzeki. Po idealnych nazistach nie został nawet ślad.

KRZYSZTOF DANISZEWSKI

Brutalni najeźdźcy mordujący wszystkich bez litości, dzika horda barbarzyńców, która siała zniszczenie i pożogę – obiegowe opinie o Mongołach są w naszym kręgu kulturowym wyjątkowo negatywne. Prawdziwy obraz jest jednak skomplikowany, a stepowe mocarstwo wielokrotnie okazywało się znacznie bardziej humanitarne niż otaczające je „cywilizowane" narody. Co zawdzięczamy Czyngis-chanowi i jego podbojom?

CZYNGIS--CHAN

Ojciec nowoczesnej Europy?

Historia Temudżyna, znanego lepiej jako Czyngis-chan, jest pełna nieprawdopodobnych zwrotów akcji. Twórca imperium mongolskiego przeszedł drogę od zera do bohatera: z biednego, poniżanego i więzionego chłopaka stał się człowiekiem, którego imię wzbudzało trwogę długo po jego śmierci. W ciągu kilku dekad zrobił to, co przez wieki nie udawało się poprzednikom – zjednoczył zwaśnione plemiona Wielkiego Stepu i pomaszerował na podbój świata, łącząc trwale Wschód z Zachodem.

Trudne dzieciństwo

Młodość Temudżyna była naznaczona przemocą. Jego matka Hoelun została porwana i zmuszona do małżeństwa (co stanowiło wtedy częstą praktykę). Potrafiła jednak przystosować się do nowej sytuacji. Ojciec, Jesügej Baatur, należał do ważnego rodu, lecz zmarł, gdy Temudżyn był dzieckiem. Rozboje, wyrównywanie rachunków, ale także pasterstwo, polowania i handel – tak wyglądała codzienność na stepie.

Mongołowie byli ludźmi praktycznymi, nie narażali niepotrzebnie życia i wiedzieli, że czasem lepsza jest ucieczka niż bohaterstwo. Owdowiała Hoelun została wykluczona z plemiennego kręgu, a rodzinie zaczął grozić głód. Niedługo potem Temudżyn zabił jednego ze swoich przyrodnich braci. >



Za morderstwo na ich ziemi Tajciutowie go uwięzili, ale przy pierwszej okazji zbiegł. Po ucieczce zwrócił się o protekcję do starego przyjaciela ojca, Ong-chana, i zaczął budować sojusze. Sprzymierzył się z Dżamuką, z którym w dzieciństwie zawarł związek pobratymstwa. Wkrótce miał się on stać jego największym wrogiem... Temudżyn nie zamierzał zostać władcą imperium – zmusiła go do tego historia i walka o przetrwanie. Jak przedstawił to Jack Weatherford w książce *Czyngis-chan. Architekt nowoczesnego świata*, stworzył społeczeństwo znacznie bardziej egalitarne niż te w ościennych krajach. Swoje posunięcia wielokrotnie planował w oparciu o rady i ustalenia kurułtaju, czyli zgromadzenia wodzów, a szeregowi żołnierze w mongolskiej armii byli traktowani z szacunkiem niezależnie od pozycji. Z roli wodza wywiązał się zresztą znakomicie, do czego mocno przyczyniła się jego pierwsza żona Borte, z którą został zaręczony jeszcze w dzieciństwie.

Władca oświecony

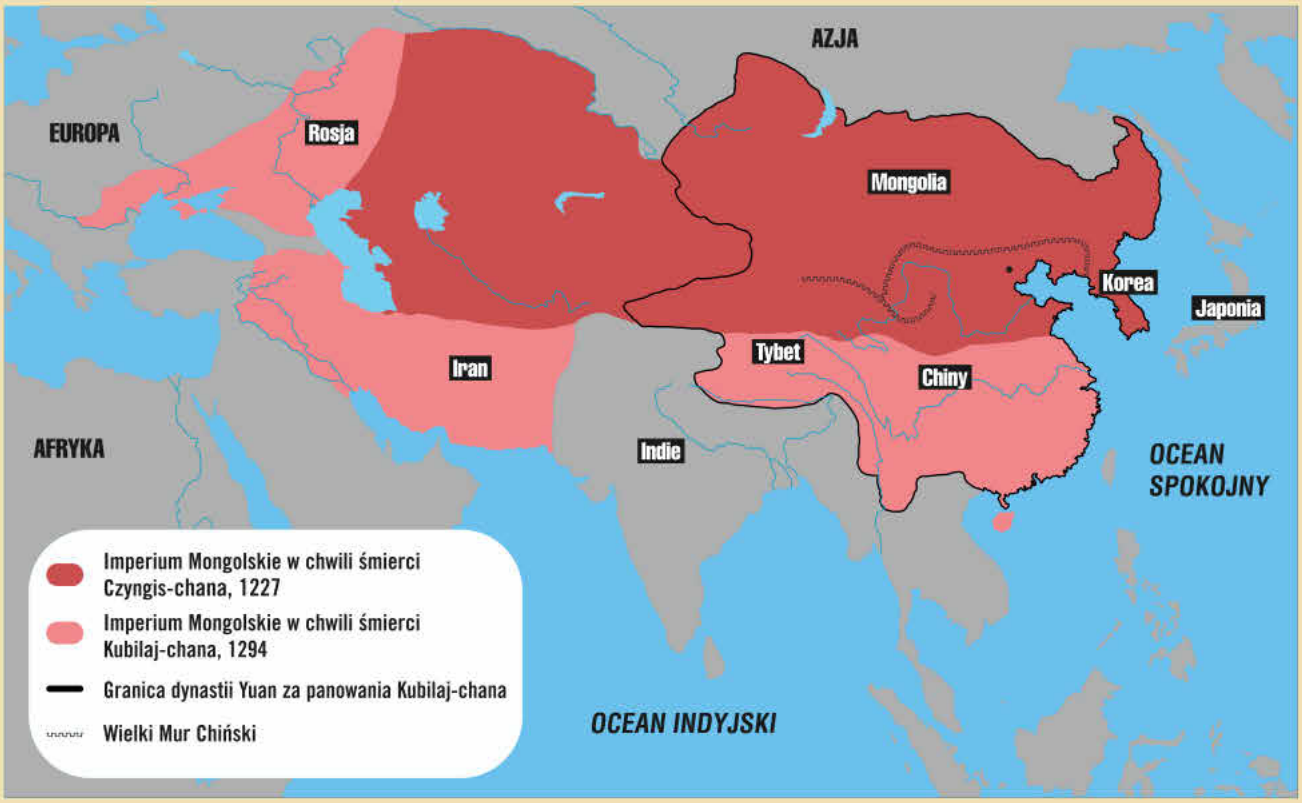
W takim samym stopniu, jak odmieniło się życie Czyngis-chana, zmienił się także step.

Dołączając do swojego państwa kolejne ludy, Temudżyn wyzbył się faworyzowania własnej nacji kosztem innych. Często nakazywał zabijać przywódców i wodzów (jako ewentualne zarzewie buntu), jednak resztę plemienia wcielano do ogółu na równych zasadach. W stepowym żywiole znaleźli się więc Ujgurowie, Dżurdżeni, Tanguci, Kereici, Merkici czy Tatarzy, którzy w Europie stali się wręcz synonimem Mongołów. Starano się także unikać nepotyzmu (acz wyłączając rodzinę samego Temudżyna) – bardziej od więzów krwi liczyły się umiejętności i zasługi. Zresztą władca wyjątkowo cenił nie tylko zręcznych żołnierzy, ale również rzemieślników, artystów czy skrybów.

Dziś nazwalibyśmy takie rządy oświeconymi. Tym bardziej że stworzone przez Czyngis-chana imperium mogłoby też uchodzić za wzór tolerancji religijnej. Pod wspólnym sztandarem walczyli buddyści, muzułmanie, chrześcijanie oraz animiści, a choć Temudżyn pozostał wyznawcą Wiecznego Nieba (Tengri), to nikomu nie narzucał swojej wiary. Ba, zdecydował się interweniować przeciwko państwu Kara Kitajów prześladującemu czcicieli Allaha, acz działanie to miało charakter pragmatyczny: pozwoliło mu przyjąć rolę

POD RZĄDAMI WIELKIEGO CHANA

Mongolskie mocarstwo w szczytowym okresie (patrz: mapka) miało ok. 23 mln km² i było drugim największym państwem w dziejach po Imperium Brytyjskim. Zajmowało ziemie dzisiejszej Mongolii, Chin i Rosji, Azję Środkową, część Syberii oraz Bliski Wschód. Rozpad państwa zaczął następować już po śmierci Temudżyna, a Wielki Chan sprawował jedynie tytularną władzę nad wszystkimi obszarami. Dochodziło do walk wewnętrznych. Powstały cztery główne chanaty: Złota Orda (obejmująca m.in. Ruś), Czagatajski (Azja Środkowa), Ilchanat (Persja) oraz Chiny z rządzącą krajem dynastią Yuan.



UZBROJENIE I SPOSÓB WALKI

Mongolskie wojska składały się z lekkiej i ciężkiej kawalerii, słynącej z doskonałego wyszkolenia, dyscypliny oraz wyjątkowej mobilności. Oddziały dzieliły się na dziesiątki, a najwyższą jednostką był tumen (10 tys. wojowników). Żołnierze odznaczali się dużą odpornością na trudne warunki. Za zdolnych do walki uważano wszystkich mężczyzn między 16. a 60. rokiem życia. Znakomicie władali łukiem – potrafili celnie strzelać nawet w pełnym galopie. Zasypywali przeciwnika gradem strzał, unikając bezpośredniego starcia, i często stosowali taktykę pozorowanego odwrotu.



NAKRYCIE GŁOWY
W walce tradycyjna wełniana lub futrzana czapka była zastępowana skórzanym lub żelaznym hełmem

ŁUK
Używano łuków krótko- i długodystansowych, którymi strzelano na ponad 300 metrów

ŚWISZCZĄCE STRZAŁY
Służyły do komunikacji oraz siały panikę wśród wrogów na polu bitwy

ZBROJA
Pod skórzaną zbroją żołnierze nosili jedwabną koszulę redukującą obrażenia zadawane przez strzały

SZABLA
Stosowano krótkie, zakrzywione i lekkie szable, mocowane z pochwą u pasa

TARCZA
Mała, z wikliny i kryta skórą. Była rzadko używana

KOŁCZAN
Kawalerzyści nosili dwa kołczany zawierające przynajmniej 60 strzał różnego typu

wyzwoliciela. Tak czy inaczej, osiągnął spektakularny sukces w postaci zjednoczenia ogromnej rzeszy ludów zamieszkujących step.

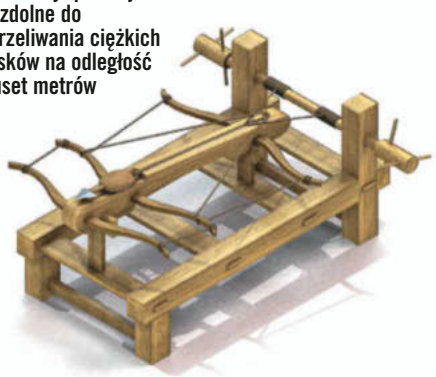
W nowym społeczeństwie wysoką pozycję zajmowały także kobiety, prowadzące cały obóz pod nieobecność mężczyzn. Ale tym, co szokowało większość rządzących w państwach, które miały styczność z Mongołami, była ich niechęć do tradycyjnie rozumianej arystokracji. Stepowi przywódcy znacznie bardziej cenili ludzi niższych stanów, lecz posiadających pożyteczne umiejętności. Stąd „szlachetnie urodzeni" często w pierwszej kolejności padali ofiarą mordów. Status nie miał znaczenia. Nie było miejsca dla darmozjadów.

W XIII wieku na Starym Kontynencie, z rozwijającym się w najlepsze uciskiem feudalnym oraz grającym olbrzymią rolę Kościołem, nie doceniono rewolucyjnych pomysłów społecznych mongolskiego władcy. >

SIŁA OGNIA

Mongołowie używali licznych machin oblężniczych, w tym balist, katapult i trebuszy. Tworzyli też własne fortyfikacje dookoła obleganych murów. Przypuszczalnie w trakcie bitwy na węgierskiej równinie Mohi w 1241 roku po raz pierwszy zastosowali wynaleziony w Chinach proch strzelniczy.

BALISTA
Duże balisty (poniżej) były zdolne do wystrzeliwania ciężkich pocisków na odległość kilkuset metrów



KATAPULTY
Mongołowie korzystali z katapult i trebuszy (poniżej), które mogły miotać ciężkie pociski z dużą dokładnością





OGNISTE STRZAŁY
Stepowi wojownicy stosowali chińskie „ogniste strzały" oraz podobne rakietom pociski wykorzystujące zasadę odrzutu

Mimo to Europa zyskała bardzo wiele na przepływie dóbr i idei, który był możliwy dzięki Temudżynowi i jego następcom.

Mongolskie korzenie renesansu

W 1266 roku dwóch weneckich kupców, Niccolò i Maffeo Polo, dotarło do Chanbałyku, czyli dzisiejszego Pekinu, który był nową stolicą mongolskiego imperium. Spotkali się z życzliwością i dużym zainteresowaniem ze strony ówczesnego władcy, wnuka Temudżyna, Kubilaj-chana. Okazał się on człowiekiem o licznych zainteresowaniach – od rzemiosła i sztuki po filozofię czy religię. Choć sam był buddystą, bardzo ciekawiło go chrześcijaństwo, a kupcy otrzymali od niego specjalną misję do papieża. Poprosił o przysłanie uczonych znających Biblię i teologię. Braciom nie udało się spełnić prośby (m.in. z powodu śmierci ojca świętego, a potem długiego oczekiwania na następcę), lecz na kolejną wyprawę Niccolò Polo zabrał ze sobą syna, Marco, który miał stać się jednym z najsławniejszych podróżników okresu średniowiecza.

W historii Marco Polo i jego rodziny uwagę zwraca swoboda przemieszczania się przez ogromne połacie Eurazji. Tak właśnie wyglądał Pax Mongolica, dzięki któremu możliwa była nieskrępowana wymiana na linii Wschód–Zachód. Władcy dbali o to, aby na szlakach nie czyhało żadne zagrożenie. Pewien florencki kupiec stwierdził, że są one „całkowicie bezpieczne, zarówno dniem, jak i nocą". Wymiana handlowa przyczyniła się również do rozpropagowania czegoś, co trwale zmieniło świat – prochu. Był on dość dobrze znany w Chinach, stosowali go także Mongołowie, ale w Europie rozpowszechnił się w dużej mierze dzięki niespotykanemu nigdy wcześniej przepływowi towarów. Karawany pozwoliły też mieszkańcom Starego Kontynentu zapoznać się z innym niezwykle istotnym wynalazkiem, który miał zmienić bieg dziejów: kompasem. Pojawiła się ponadto udoskonalona technologia przetopu rudy żelaza w wielkich piecach, a w architekturze nowe rodzaje dźwigów i lewarów. Jak sugeruje Weatherford, mongolskie wpływy w wielu dziedzinach były tak przemożne, że przyczyniły się do narodzin renesansu! Najważniejszy okazał się tu napływ licznych artykułów, a więc handel.

Handlowe mocarstwo ze stepu

Już dla Czyngis-chana wymiana handlowa była niezwykle ważna. Powód był oczywisty – ogromne dochody. Za jego panowania status kupców znacznie wzrósł. Traktowano ich z dużym szacunkiem. Bezpieczeństwo dróg, którymi się poruszali, nie było jedyną istotną zmianą. Rozszerzono grupę ludzi, których dopuszczano do zysków. Zresztą tak samo działo się przy podziale łupów z wypraw wojennych. Żołnierze mogli też liczyć na to, że jeśli polegną w bitwie, władca zaopiekuje się ich rodziną, która nie pozostanie bez środków do życia.

Wymiana towarowa między Wschodem a Zachodem nigdy wcześniej nie miała takich rozmiarów. Tysiące bel jedwabiu eksportowano z Chin, dokąd z kolei docierało szkło i wyroby metalowe z Bliskiego Wschodu. W Państwie Środka zapoznano się również z arabsko-perską nauką i astronomią. Z czasem koczownicy zaczęli też doceniać rolnictwo, a parający się nim ludzie mogli liczyć na pomoc i dotacje. Efektywność działania imperium zapewniało także funkcjonowanie sprawnego systemu pocztowego. Jeźdźców opłacało wojsko, ludność miejscowa utrzymywała zaś rozmieszczone co około 30 km stanice.

Pomimo że stał się najpotężniejszym władcą na świecie, Czyngis-chan nigdy nie przestał hołdować prostemu stylowi życia, do jakiego był przyzwyczajony. W liście do taoistycznego mnicha wyznał, że nie wyróżnia się żadnymi nadzwyczajnymi przymiotami, a zwycięstwa przypisuje nieudolności pozostałych przywódców. Stwierdził również, że „nosi taką samą odzież i je te same potrawy, co pasterze bydła i koni" oraz że nienawidzi zbytku i popiera umiarkowanie. Jego śmierć nie przekreśliła osiągnięć, a stworzone przez niego mocarstwo – przynajmniej przez jakiś czas – nadal się rozwijało.

Strach jako broń

Wiele opinii o brutalności Mongołów to efekt propagandy, którą zresztą sami rozpowszechniali. Czyngis-chan dbał o to, żeby reputacja jego ludu była jak... najgorsza. Nakazywał wręcz, aby spisywano utwory opiewające bestialstwa, których mieli dopuszczać się żołnierze stepowego imperium i on sam. Nie chodziło tu o wiarygodność – wyolbrzymiano więc liczebność armii, rozmiary bitew i okrucieństwa. Budzenie strachu ułatwiało podboje.

Co ciekawe, o ile w „cywilizowanych" krajach chrześcijańskich czy muzułmańskich niejednokrotnie jeńców torturowano, o tyle Mongołowie robili to jedynie na papierze. Zabijali faktycznie na dużą skalę, ale – z czystego pragmatyzmu – nie



OJCIEC ZAŁOŻYCIEL

Kubilaj-chan (obok jego pomnik) nie tylko podbił Chiny, ale był też założycielem dynastii Yuan, która rządziła Państwem Środka przez blisko 100 lat.



PIAST OBALONY

W bitwie pod Legnicą (powyżej miedzioryt Matthäusa Meriana), która rozegrała się 9 kwietnia 1241 roku, obydwie armie mogły liczyć do 8 tys. ludzi – według niektórych szacunków siły polskie były mniejsze. Po stronie księcia Henryka II Pobożnego walczyli też rycerze czescy i krzyżowcy. Pozorowany odwrót Mongołów wciągnął chrześcijan w pułapkę. Piastowski władca zginął, co zniweczyło plany zjednoczenia polskich ziem.

mieli w zwyczaju znęcać się nad pokonanymi. Oczywiście nie byli „bez skazy": wykorzystywali pokonanych jako żywe tarcze, a kobiety masowo brali do niewoli, by służyły im jako nałożnice, jednak z mieszkańcami miast, które się poddały, obchodzili się bardzo łagodnie, traktując ich z całą surowością dopiero wówczas, gdy się zbuntowali. Jak wskazuje Weatherford, z pewnością przesadzona jest również liczba ofiar śmiertelnych państwa stworzonego przez Temudżyna, którą niektórzy oceniają nawet na 60 milionów.

Propaganda zrobiła swoje zwłaszcza po kampanii europejskiej i podboju Rusi w latach 1240–1241. „Równali grody z ziemią, palili lasy, burzyli zamki, niszczyli winnice, deptali ogrody, mordowali mieszkańców miast i wsi" – donosił mnich oraz kronikarz Mateusz z Paryża. Autor pewnego listu twierdził, że są ludożercami z piekła uwielbiającymi szczególnie mięso starych kobiet. Ostatecznie plotka, że jest to dawno zaginione plemię Izraela i że do ataków podpuszczali ich Żydzi, doprowadziła do licznych pogromów na wyznawcach judaizmu.

Mongolscy władcy podważali tradycyjne struktury społeczne. Starali się zmniejszać nierówności, aby zwiększyć wydajność oraz osłabić pozycję „starej" arystokracji. W efekcie chłopów traktowano w ich państwie znacznie lepiej niż w krajach feudalnych, a dzieci z niższych warstw mogły liczyć na bezpłatną edukację. Kubilaj-chan zakładał szkoły publiczne, dbał o rozwój literatury i sztuki. Mimo że następcy Temudżyna finalnie roztrwonili jego dorobek, a stepowe ludy nigdy więcej nie zagroziły Europie, to legenda Czyngis-chana przetrwała.

Przez lata jednak ewoluowała. Początkowo Zachód pamiętał dobrobyt, który przyszedł z Mongołami, a wielkim zwolennikiem książki Marco Polo o bogactwach dalekowschodnich krain był Krzysztof Kolumb. Zainspirowała go ona do atlantyckiej wyprawy, lecz na drodze stanęła mu Ameryka. Po wiekach – i po rządach znacznie brutalniejszego, choć odwołującego się do stepowego dziedzictwa Timura Chromego – Czyngis-chan i jego poddani zyskali miano najgorszych barbarzyńców. W XX stuleciu z kolei Temudżynowi niespodziewanie przypisano nową rolę. Jako symbol niezwyciężonego azjatyckiego zdobywcy stał się inspiracją dla przywódców walczących o wyzwolenie spod kolonialnego ucisku europejskich mocarstw.

TOMASZ KILIAN

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska





NAJSMACZNIEJSZY WYNALAZEK

Dzięki Pax Mongolica oraz szerokiej wymianie towarów i idei w Europie rozpowszechniły się chińskie wynalazki – takie jak papier, proch oraz kompas. Z kolei w Państwie Środka Mongołowie (jako jedni z pierwszych) stosowali na masową skalę papierowe pieniądze. Koczowników uważa się też za propagatorów... pierogów. Potrawa ta od dawna była znana w Chinach, zaś stepowi wojownicy mieli jej własną odmianę – buuz (gotowane na parze, z farszem baranim lub wołowym). Najprawdopodobniej to właśnie dzięki poddanym Czyngis-chana pierogi stały się popularne na Starym Kontynencie.

ZDJĘCIA: Adobe Stock (4); Sol90/Album/East News (2); Shutterstock (2); Picsel; Wikimedia Commons

JAK KASZPIROWSKI ZAHIPNOTYZOWAŁ POLAKÓW?

Tysiące osób były gotowe przysiąc, że wyleczył je na odległość za pomocą głosu. On sam chwalił się, że dzięki swoim telewizyjnym seansom uwolnił od dolegliwości ponad 10 milionów chorych! Jak Anatolij Kaszpirowski został najsłynniejszym radzieckim uzdrowicielem?

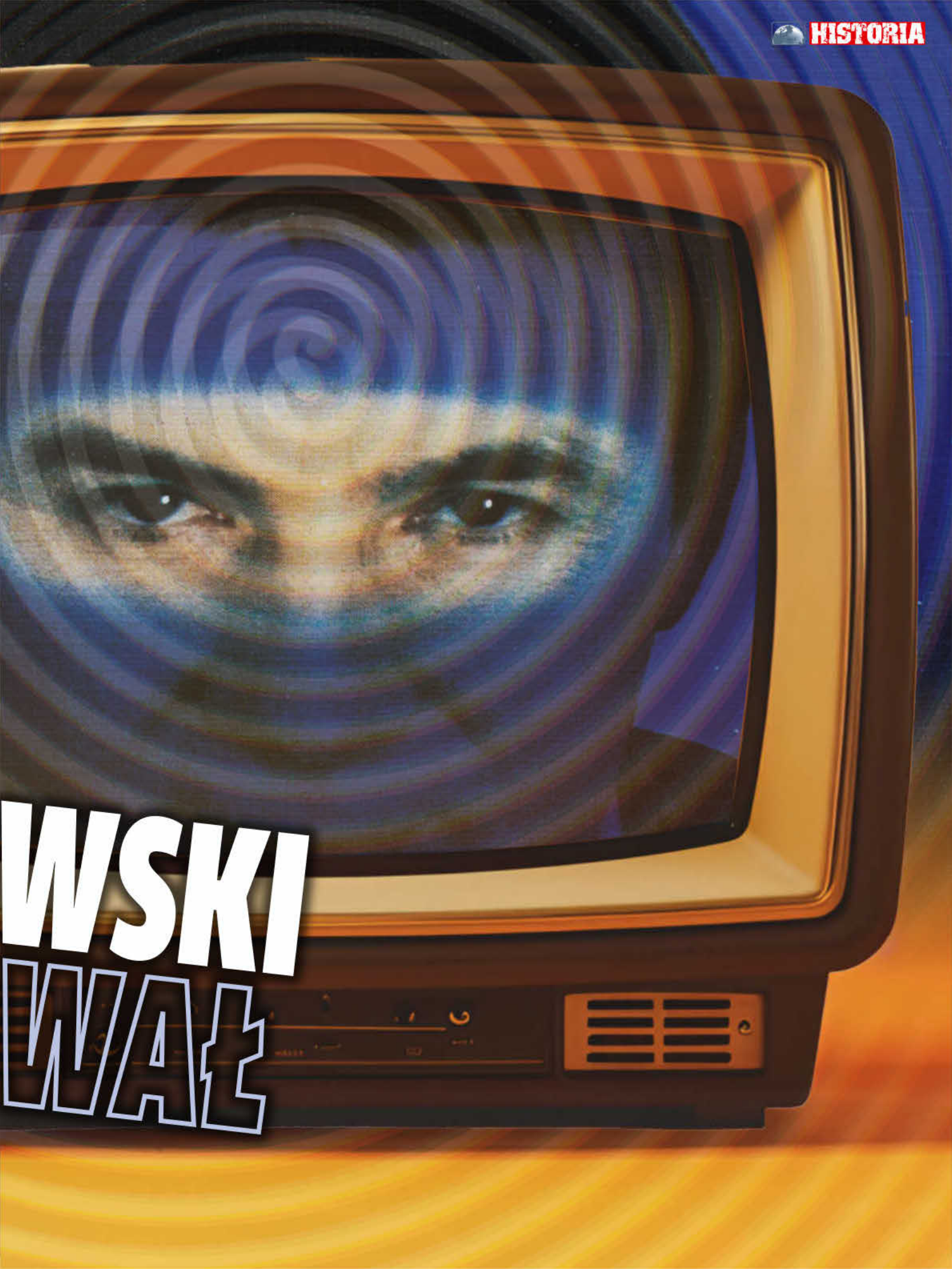
Lata 60. XX wieku, Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Anatolij Kaszpirowski próbuje „magiczną" komendą położyć na deski jednego z uczestników swego hipnotycznego seansu. Raz, drugi – bez efektu. Mężczyzna postanawia więc zmienić taktykę. „Po latach, gdy hipnozę estradową zmieni w seanse lecznicze, będzie kładł na scenie od razu po kilkadziesiąt osób. Ktoś upadł, bo zadziałała wprost sugestia Kaszpirowskiego, ktoś inny, bo zadziałała sugestia upadku poprzednich, ktoś znowu upada, by nie zrobić obciachu. Łatwiej położyć tłum niż jednostkę" – pisze Gabriel Michalik w książce *Kaszpirowski. Sen o wszechmocy*.

Psychiatra od ciężarów

W młodości wielu wróżyło mu karierę... sportowca. Urodzony w 1939 roku w Płoskirowie (obecnie Chmielnicki w zachodniej części Ukrainy) syn Ukraińca i Polki zapowiadał się na świetnego boksera. >

ADIN, DWA, TRI...

Pierwsze telewizyjne seanse Anatolija Kaszpirowskiego (obok) były bardzo konkretne. Wprost mówił o leczniczym oddziaływaniu, a przekaz wzmacniała obecność uzdrowionych już wcześniej uczestników, sentymentalna muzyka i naturalne krajobrazy w tle. Późniejsze programy, nagrywane w Polsce, przerodziły się w pseudofilozoficzne pogadanki. Kaszpirowski m.in. przestrzegał przed epidemią seksu na Zachodzie i wzywał do zachowania czystości do ślubu.



WSKI
WAŁ

Raz po raz wygrywał zawody, jednak matka, zafascynowana lokalnym medykiem, wymarzyła sobie, że syn również zostanie lekarzem.

W czasie studiów w Winnickim Instytucie Medycznym był typem samotnika. Nie zrezygnował przy tym z dawnej pasji – trenował siłowo i paradoksalnie to właśnie sport przesądził o jego dalszych losach. Wprawdzie zniechęcił się do rehabilitacji, nie sprawdził się też jako lekarz w klubie piłkarskim, ale ostatecznie odkrył swoje powołanie: leczenie umysłów. Nie miałby szans, gdyby nie podnoszenie ciężarów. „Specjalizację z psychiatrii mógł robić w sowieckiej Winnicy tylko sportowiec. To, czy masz zadatki na psychiatrę, było sprawą drugorzędną" – wspominają byli współpracownicy Kaszpirowskiego.

Już jako lekarz pracował na oddziale leczenia nerwic winnickiej kliniki. Ukończył też studia podyplomowe, zyskując tytuł psychoterapeuty, a w 1984 roku został szefem stworzonego specjalnie dla niego zakładu psychoterapii. „Gdyby nie ten zakład, nie byłoby w ogóle takiego Kaszpirowskiego, jakiego poznaliśmy później. To tam mógł dokonać syntezy umiejętności estradowego hipnotyzera i sowieckiego psychiatry" – czytamy w książce Michalika.

Zdalne znieczulenie

– *W tym zakładzie rodziło się to wszystko, co później robiłem na wielką skalę* – wspominał po latach uzdrowiciel. Bezsenność, nadciśnienie, lęki: każdą z tych dolegliwości Kaszpirowski rzekomo leczył hipnozą. Ba, ponoć potrafił także zmniejszać blizny, likwidować zmarszczki czy zatrzymywać siwienie. Szybko zdał sobie sprawę, że skuteczniejsze od hipnozy są sugestie podsuwane na jawie. Jak tłumaczył, tylko w ten sposób może naprawdę dotrzeć do podświadomości.

W 1988 roku psychiatra zainicjował coś, co miało stać się jego znakiem rozpoznawczym: teleterapię. Jego pierwszą pacjentką operowaną pod zdalnym „znieczuleniem" została pielęgniarka Lubow Grabowska. – *Trochę niepokoju jest, ale wierzę, że wszystko będzie dobrze!* – mówiła kobieta przed zabiegiem. Transmisję można było obejrzeć w całym kraju, a operacja miała zakończyć się powodzeniem. To popchnęło Kaszpirowskiego do poprowadzenia cyklu seansów leczenia głosem dzieci z enurezy (nocnego moczenia). Prawdziwym przełomem okazało się jednak zdalne zahipnotyzowanie dwóch pacjentek naraz. Anatolij odniósł spektakularny sukces, a wraz z nim pojawiły się duże pieniądze.

Kazanie na Jasnej Górze

Uzbekistan, 1989 rok. Po zaledwie trzech seansach zysk uzdrowiciela ze sprzedanych biletów wyniósł 600 tysięcy rubli. „Na etacie w szpitalu w Winnicy na taką kwotę pracowałby przez czterysta lat!" – czytamy w *Kaszpirowskim*. Na kijowskim stadionie piłkarskim Anatolij zgromadził ponad 30 tysięcy osób. Kilkadziesiąt tysięcy musiało zadowolić się staniem przed bramami.

Nie wszyscy popierali działalność hipnotyzera. Koledzy po fachu zaczęli zgłaszać masowe pogorszenie stanu zdrowia pacjentów w wyniku teleterapii. Podobno niektórzy cukrzycy rezygnowali z przyjmowania insuliny, ryzykując śpiączką. Swoje dołożyła moskiewska Cerkiew, porównując trans uczestników seansów do... opętania. Nie brakowało jednak również głosów uznania dla uzdrowiciela ze szklanego ekranu. Jego metody próbował w sposób naukowy uzasadniać m.in. ukraiński psychiatra Borys Michajłow: – *Faktem jest, że oddziaływanie Kaszpirowskiego uruchamia procesy samoleczenia* – twierdził.



PEERELOWSKI GWIAZDOR

Dziś Kaszpirowski to postać z marginesu, jednak u szczytu sławy brylował na salonach. Otrzymał zaproszenie do Gdańska od samego Lecha Wałęsy (razem na zdj. powyżej), a na Jasnej Górze został ugoszczony w celi, w której dotąd zatrzymywał się... Jan Paweł II.

BOHATER TŁUMÓW

Choć Anatolij Kaszpirowski gromadził przed telewizorami wielomilionową publiczność, łaknął bezpośredniego kontaktu z „wyznawcami". Najwięcej, bo nawet dziesiątki tysięcy, zbierał ich na stadionach. I to w czasach, gdy potrzeba było do tego zgody co najmniej od lokalnego dygnitarza. Po latach stwierdził z żalem: – *Wszystko miałem – i pieniądze, i fascynację mas. Wszystko zmarnowałem.*





CUDA, CUDA OGŁASZAJĄ...

Zarówno Clive Harris (na zdj.), jak i Anatolij Kaszpirowski uzdrawiali na zaproszenie duchownych w... kościołach. Tłumaczono, że ich rękami to Bóg leczy wiernych. Sam Kaszpirowski mówił: – *W Biblii spotykałem często te subtelne myśli, które mają kluczowy charakter dla mojej dyscypliny wiedzy.* Nakłaniał księży, by wiarę ludzi wykorzystywali do uzdrawiania nie tylko duszy, ale także ciała.

Październik 1990 roku, Jasna Góra. Tysiące wiernych przybyło, by modlić się o cud. Podczas ekskluzywnego seansu dla zakonników i ich gości zebrani nie zwracali się jednak do Boga, a do... Anatolija Kaszpirowskiego. Nikt się temu nie dziwił: zaledwie kilka miesięcy wcześniej, w maju, hipnotyzer uzdrawiał w Bazylice Mariackiej w Gdańsku – na zaproszenie samego Lecha Wałęsy! Później twierdził, że okres, kiedy występował w polskich kościołach, to były „najjaśniejsze dni jego życia".

Miał tę moc?

To wszystko nie byłoby możliwe, gdyby nie telewizyjny program Kaszpirowskiego, który zadebiutował w TVP w styczniu 1990 roku i z miejsca podbił serca widzów. W szczytowym momencie gromadził przed odbiornikami dwie trzecie dorosłych Polaków! – *Na każdym kroku natura mówi nam „nie", my zaś mówimy sobie „tak". Chciałbym, żeby to dzisiejsze „nie" zostało przez każdego przyjęte do siebie. Nie chodzi tylko o to „nie", które rzuca nam natura, tak niesprawiedliwie piętrząc przed nami wszystkie przeszkody, które będziemy pokonywali i zmieniali w „tak"* – dzielił się swoimi pseudofilozoficznymi przemyśleniami na antenie. Równolegle przez kilka lat występował w halach widowiskowych, a audytorium zawsze było pełne. Jak do tego doszło?

Kaszpirowski trafił w Polsce na podatny grunt. „Od połowy lat siedemdziesiątych odnotowujemy wśród Polaków powszechne zainteresowanie oraz korzystanie z alternatywnych praktyk medycznych" – piszą prof. Daniel Wicenty i dr Jan Hlebowicz. Już w 1975 roku po raz pierwszy zawitał nad Wisłę Clive Harris, brytyjski bioenergoterapeuta. Przyjmował jednorazowo tysiące osób, a łącznie przez jego „lecznicze ręce" mogło przewinąć się nawet 9 milionów naszych rodaków! Wielu ludzi szukało też ratunku u lokalnych uzdrowicieli, takich jak Stanisław Nardelli, Franciszek Fellmann czy Zbigniew Nowak. To w dużym stopniu ich zasługa, że *Teleklinika doktora Kaszpirowskiego* gromadziła średnio 9–10 milionów widzów.

Ale na jego korzyść działała też rzeczywistość postpeerelowskiej ochrony zdrowia. Braki w infrastrukturze, wyposażeniu, a także kadrowe były bolączką już w okresie Polski Ludowej. „O ile lata siedemdziesiąte można nazwać kryzysowymi, to lata osiemdziesiąte należałoby określić mianem zapaści" – podkreślają prof. Daniel Wicenty i dr Jan Hlebowicz.

Co ciekawe, sam Kaszpirowski wielokrotnie... podważał swoją moc. Gabriel Michalik relacjonuje współczesny seans z Izraela, w trakcie którego psychiatra mówił: – *Wszyscy przyszliście tutaj, bo wierzycie, że mam jakiś dar, że rękami, nogami, oczami, myślą czy czym tam jeszcze emituję uzdrawiającą energię. Mogę sto razy wam tłumaczyć, że nikt nie wydziela takiej energii, a i tak nie wykorzenię z was zabobonu*. Mimo to zgodził się uwolnić od dolegliwości sześciu alergików, każąc im wdychać alergeny przez trzy sekundy i dotykając ich ramienia. To wystarczyło, by kolejno każdy z uczestników padł bezwładnie na scenę i – leżąc bez przytomności przez kilkadziesiąt minut – „wytwarzał własne antybiotyki". W tym czasie Kaszpirowski wziął się za korekcję nosa oraz leczenie kręgosłupa.

Upadek celebryty

Jednak równie szybko, jak się pojawiło, zainteresowanie hipnotyzerem wśród Polaków osłabło. Popularność *Telekliniki* trwała mniej więcej do 1993 roku. Potem jedni zdążyli się „wyleczyć", inni nie zamierzali próbować. Podnosiły się głosy krytyki ze strony środowiska naukowego, a rywalizację o uwagę widzów wygrywały inne formy rozrywki. Wraz ze zmianami zachodzącymi w społeczeństwie Anatolij zaczął być coraz częściej obiektem żartów. „Im silniej wierzyli trzydzieści lat temu w jego nadludzką moc, tym mniej teraz mają litości w szyderstwach" – czytamy w *Kaszpirowskim*.

Uzdrowicielowi nie powiodła się też próba podboju Ameryki, więc w 1993 roku postanowił zaangażować się w Rosji w... politykę. I to mu się nie udało. Dwa lata później wrócił jak niepyszny do USA, gdzie musiał zadowolić się „uzdrawianiem" rosyjskiej diaspory.

Gabriel Michalik pisze, że po latach żaden ze znanych polskich psychoterapeutów nie powie pod nazwiskiem dobrego słowa o radzieckim hipnotyzerze. Anonimowo przyznają, że przynajmniej nie szkodził... Jednak czy pomagał? – *Przyjmijmy nawet, że istotnie w jakiejś liczbie przypadków wydarzy się coś z korzyścią dla pacjenta. Ale sztuka nie polega na tym, żeby pacjenta zaczarować. Etyka lekarska wymaga, aby pacjent wiedział, co się z nim dzieje, znał mechanizm działania terapeuty, był uczestnikiem sukcesu, a nie obiektem jakichś tajemnych działań!* – podkreślał prof. Zbigniew Lew-Starowicz. A to – nomen omen – w tajemnicy tkwił sekret Anatolija Kaszpirowskiego.

MARIUSZ BARTODZIEJ

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock; Igor Kostin, Krzysztof Pawela, Krzysztof Wojcik, Foka/Forum (4); Shutterstock

ZMĘCZENI WOLNOŚCIĄ

W maju 1926 roku na ulicach Warszawy świstały kule, a dawni przyjaciele stanęli naprzeciw siebie z wojskiem za plecami. Piłsudski obiecał uzdrowienie państwa, ale cena za drogę na skróty okazała się krwawa. Czy po stu latach historia zatoczyła koło? Dlaczego świat znów tęskni za rządami silnej ręki i czy demokracja potrafi jeszcze wygrywać z własną słabością?

Tamtej wiosny Warszawa dusiła się nie tylko od upału, ale i od plotek. Na ulicach nie pytano: „czy", lecz: „kiedy" – kiedy ktoś to wszystko weźmie za twarz? Był maj 1926 roku. Polska od ośmiu lat na nowo uczyła się wolności, lecz lekcje szły jej fatalnie. Kolejne rządy upadały, inflacja zjadała oszczędności, a posłowie przywodzili na myśl raczej uczestników karczemnej awantury niż mężów stanu. „Dostrzec można również narastające, także w odczuciu opinii publicznej, przekonanie, że przecięcie owego politycznego węzła gordyjskiego może nastąpić jedynie przy użyciu siły" – malował ówczesną sytuację znawca tematu prof. Włodzimierz Suleja. Odpowiedź na pytanie, kto tego dokona, nie była jednoznaczna. Na giełdzie nazwisk pojawili się, oprócz Piłsudskiego, również gen. Józef Haller, Józef Dowbor-Muśnicki czy Władysław Sikorski. Jednak to marszałek miał coś, czego brakowało pozostałym: niemal mistyczną więź z armią i tłumem, który widział w nim kogoś więcej niż polityka. On zaś – choć zaszyty w Sulejówku – doskonale wyczuwał puls ulicy.

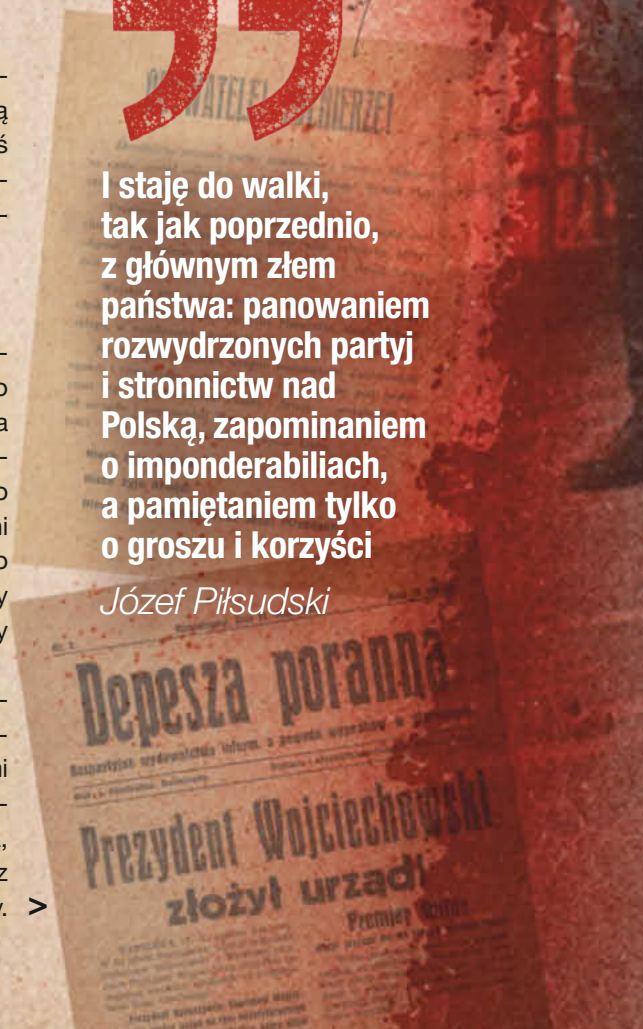
KRWAWE SZACHY

Kryzys gabinetowy zaostrzył się w drugiej połowie kwietnia, a 12 maja po południu Piłsudski ruszył z Sulejówka na Warszawę pełen wiary, że sam jego widok sprawi, iż rząd poda się do dymisji. Stało się jednak inaczej. Ani blask jego legendy, ani otaczający go żołnierze nie wystarczyli, by oddziały wierne oficjalnym władzom otworzyły mu drogę do centrum.

Zamiast tego na spotkanie z nim wyjechał prezydent Stanisław Wojciechowski. Przed laty byli towarzyszami broni, wspólnie tworzyli konspiracyjną Polską Partię Socjalistyczną, przemycali nielegalne gazety. Teraz stanęli po dwóch stronach barykady. >

I staję do walki, tak jak poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści

Józef Piłsudski





PRZED PIERWSZĄ SALWĄ

Dwunastego maja 1926 roku Piłsudski wchodził na Most Poniatowskiego nie po to, by się bić, lecz aby negocjować. Liczył, że prezydent ustąpi pod ciężarem legendy marszałka. Nie ustąpił (na zdj. od lewej: Marian Żebrowski, Gustaw Orlicz-Dreszer, Józef Piłsudski, Tadeusz Jaroszewicz i Michał Galiński).

ARCHITEKCI GNIEWU

Potężna machina informacyjna, która dolewa oliwy do ognia, zamiast podawać fakty. Brzmi znajomo? W maju 1926 roku funkcję dzisiejszych algorytmów Facebooka czy TikToka pełniły nadzwyczajne wydania gazet: prasa przestała być kroniką wydarzeń, a stała się amunicją niczym w wojnie hybrydowej. Także obecnie polityków wspomagają giganci medialni, np. Fox News w USA czy obejmujący 500 tytułów holding medialny wspierający Viktora Orbána, który do niedawna pełnił funkcję premiera Węgier.



SZAŃCE BELWEDERU
Siódmy Pułk Ułanów był jedną z pierwszych jednostek, które opowiedziały się za marszałkiem. Jego obecność w okopach pod siedzibą prezydenta była sygnałem, że część elitarnego korpusu oficerskiego wypowiedziała posłuszeństwo legalnym władzom.



Obaj mieli poczucie racji i obaj tak samo pragnęli dobra Rzeczpospolitej. Wojciechowski był jednak nieugięty. „Piłsudskiemu pozostawała zatem kapitulacja i zdanie się na łaskę przeciwników bądź orężna walka" – podsumował prof. Suleja.

Kości zostały rzucone, ale marszałek nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za rozpętanie wojny domowej, dlatego kategorycznie zabronił swoim żołnierzom strzelać. Pierwszą salwę oddała strona rządowa.

Skończyła się polityka, zaczęła bitwa. Piłsudczycy wdarli się do Śródmieścia. Rozpoczęły się walki o strategiczne budynki. W rejonie Placu Zamkowego padły pierwsze ofiary, a noc rozbłysła ogniem pożarów. Wybuchł chaos informacyjny, obie strony oskarżały się o zdradę, w prasie pojawiały się nieprawdziwe doniesienia. „Kurier Wileński" opublikował rzekome oświadczenie marszałka Rydza-Śmigłego, jakoby Piłsudski obwołał się dyktatorem. Od razu na odsiecz władzom ruszyły wojska z Wielkopolski, jednak w dotarciu do stolicy przeszkodzili im... kolejarze. Już 13 maja zarząd główny ich związku zawodowego ogłosił strajk, utrudniając transport jednostek, a pod Kutnem rozebrano tory. Także członkowie zdelegalizowanej partii komunistycznej poparli siły podległe marszałkowi, wzywając klasy robotnicze, by stanęły u ich boku. Nazajutrz oddziały Piłsudskiego opanowały Belweder.

Bilans walk to około 380 zabitych, z czego połowę stanowili cywile, i ponad 900 rannych. „Pucz wojskowy mógł przekształcić się w anarchię lub rewolucję społeczną. Faktu tego obawiali się tak piłsudczycy, jak i ich przeciwnicy. Toteż w nocy z 14 na 15 maja doszło między nimi do porozumienia. Prezydent Wojciechowski ustąpił ze stanowiska (...), a rząd Witosa podał się do dymisji" – opisywał finał tamtych wydarzeń historyk prof. Antoni Czubiński.

PAŃSTWO Z PAPIERU

Społeczeństwo było gotowe na rewolucję. Organizacje komunistyczne i faszystowskie rosły w siłę, a słabe państwo mogło nie być w stanie postawić im tamy. Imperializm niemiecki był wciąż żywy, dodatkowo Rzesza zaczęła stabilizować się gospodarczo, rozpoczęła wojnę celną z Rzeczpospolitą i zainicjowała dyskusję o rewizji naszych granic.

Tymczasem na polskiej scenie politycznej niekończące waśnie toczyło aż 60 różnych partii i stronnictw. Niektóre rządy utrzymywały się nie dłużej niż kilka tygodni. Spadło wydobycie węgla oraz obroty w handlu międzynarodowym. Rosło bezrobocie, kurs złotego pikował. Nie tylko Piłsudski zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa czyhającego na kraj niezdolny do stabilizacji i rozwoju. Ludzie też czuli tę niepewność. Dlatego obietnica marszałka trafiła na podatny grunt. „Piłsudski, krytykując istniejący w Polsce stan rzeczy, domagał się uzdrowienia stosunków politycznych (sanacji). Nigdy jednak nie sprecyzował jasno, co rozumie przez uzdrowienie stosunków, nie formułował programu społecznego" – zwracał uwagę prof. Czubiński. Wystarczyło zapewnienie, że będzie lepiej i spokojniej. Społeczeństwo było gotowe oddać demokrację za poczucie bezpieczeństwa. Bo demokracja po prostu zawiodła. Okazała się zbyt trudna, a wymagający system parlamentarny – zamiast budować siłę państwa – stał się areną korupcji oraz partyjniactwa. Potrzebny był ktoś, kto „rozgoni towarzystwo", najlepiej za pomocą prostego rozwiązania skomplikowanych problemów.

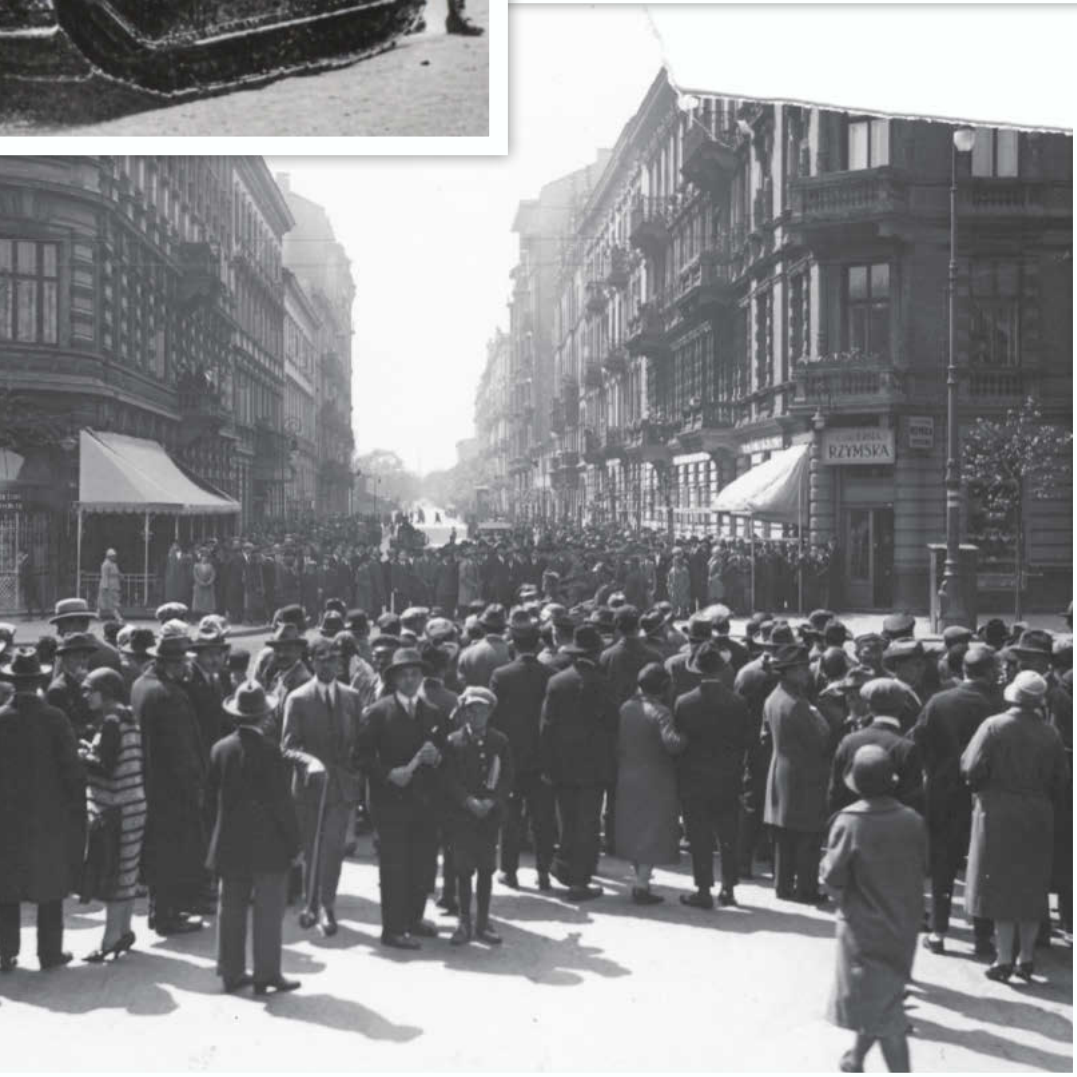


STALOWY STRASZAK
Na ulice wyjechało kilkanaście czołgów. Choć strzelały rzadko, ich widok łamał morale obrońców rządu skuteczniej niż salwy piechoty (na zdj. Renault FT-17 w Alejach Ujazdowskich).



O KROK OD BOMBARDOWANIA
Piłsudczycy zajęli strategicznie ważne punkty, takie jak centrala telefoniczna, siedziba Sztabu Generalnego i lotnisko. Dowództwo wojsk lotniczych planowało nawet zbombardowanie ich pozycji. Czternastego maja rząd opuścił Belweder (na zdj. siły podległe marszałkowi na placu przed pałacem) i udał się do Wilanowa.

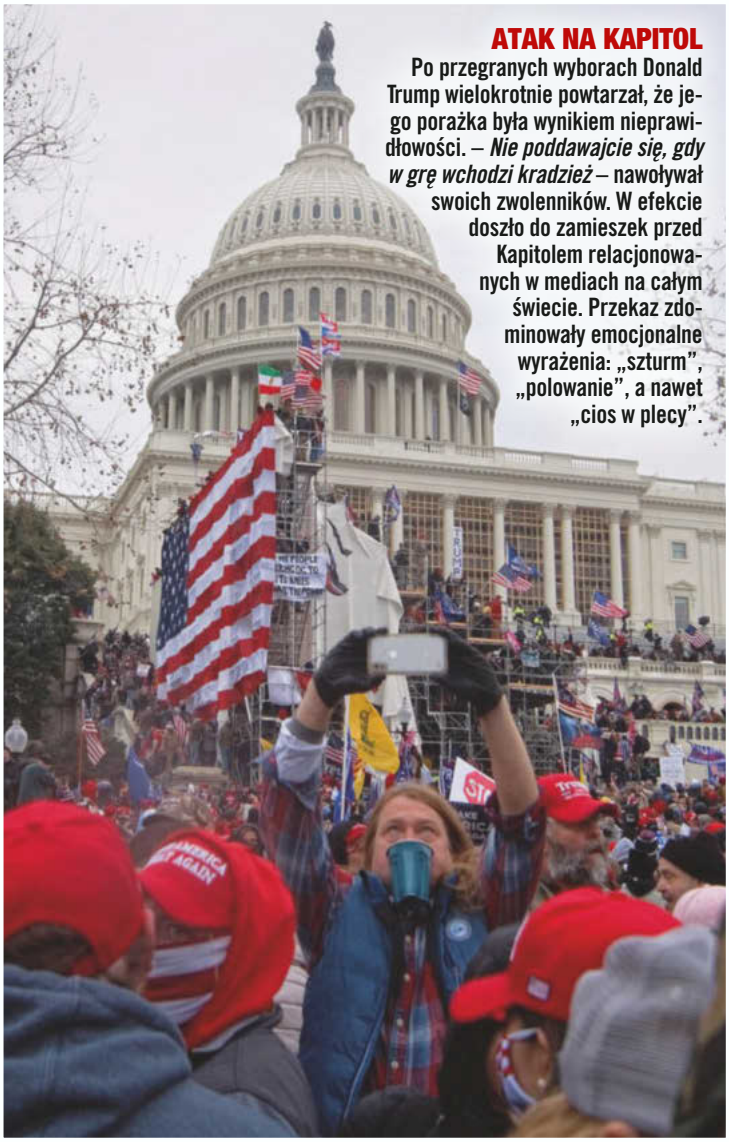




KIBICE ŚMIERCI
Obok regularnych walk toczyło się życie towarzyskie. Ludzie wylegli na balkony i ulice, by obserwować „bitwę o Polskę" niczym sportowe widowisko. W efekcie wielu odniosło rany, a nawet zginęło. Bilans starć to niemal 400 zabitych, z czego połowę stanowili cywile.

Choć nieraz mówię o durnej Polsce, wymyślam na Polskę i Polaków, to przecież tylko Polsce służę

Józef Piłsudski



ATAK NA KAPITOL

Po przegranych wyborach Donald Trump wielokrotnie powtarzał, że jego porażka była wynikiem nieprawidłowości. – *Nie poddawajcie się, gdy w grę wchodzi kradzież* – nawoływał swoich zwolenników. W efekcie doszło do zamieszek przed Kapitolem relacjonowanych w mediach na całym świecie. Przekaz zdominowały emocjonalne wyrażenia: „szturm", „polowanie", a nawet „cios w plecy".

NIE TYLKO PIŁSUDSKI
INNE AUTORYTARYZMY W EUROPIE



WĘGRY

MIKLÓS HORTHY, REGENT (1920–1944) Przejął władzę po upadku Węgierskiej Republiki Rad. Rządy sprawował jako regent. W tym czasie ograniczono swobody obywatelskie.



PORTUGALIA

ANTÓNIO DE OLIVEIRA SALAZAR, PREMIER (1932–1968) Wprowadził nową konstytucję, która dawała mu niemal nieograniczoną władzę. Zezwalał na brutalne działania służb wobec opozycji.



LITWA

ANTANAS SMETONA, PREZYDENT (1919–1940) Rozwiązał parlament i wprowadził nową konstytucję. System opierał się na jednej partii rządzącej oraz represjach wobec komunistów i opozycji.



ŁOTWA

KĀRLIS ULMANIS, PREMIER (1934–1940) Przeprowadził zamach stanu, ogłosił stan wyjątkowy i rozwiązał parlament. Skupił w swoich rękach funkcję premiera i prezydenta.



ESTONIA

KONSTANTIN PÄTS, PREZYDENT (1938–1940) Objął władzę dyktatorską, by zablokować radykalną prawicę. Zawiesił działalność partii politycznych i ograniczył wolność słowa.



JUGOSŁAWIA

ALEKSANDER I, KRÓL (1929–1934) Rozwiązał parlament i zawiesił konstytucję. Zakazał działalności partii opartych na podziałach etnicznych, próbując siłą zunifikować narody bałkańskie.

ESKALACJA RADYKALIZMU

Polaryzacja społeczeństwa osiągnęła w Słowacji apogeum 15 maja 2024 roku, gdy dokonano zamachu na premiera Roberta Ficę. Sprawcę, którym okazał się 71-letni Juraj Cintula (na zdj.), skazano na 21 lat więzienia. Doktor Krzysztof Dębiec, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, zwraca uwagę, że „w kraju tym doszło w ostatnich latach do brutalizacji życia publicznego", czego przykładem jest zabójstwo dziennikarza śledczego Jána Kuciaka i jego narzeczonej w 2018 roku oraz plany zamordowania ówczesnego premiera Eduarda Hegera w roku 2022.



Czyż to trzeba być dyktatorem? Jestem człowiekiem silnym, lubię decydować sam. Ale gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę – naprawdę – aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata

Józef Piłsudski

CIEŃ SULEJÓWKA

Dziś niemal identyczne hasła wygrywają wybory od USA po Europę Środkową. Kiedy procedury są zawiłe – choć muszą, skoro próbują porządkować zawiłe relacje – a elity sprawiają wrażenie oderwanych od rzeczywistości, pojawia się miejsce dla antysystemowego lidera. Jest silny, czasem przypomina chłopaka z sąsiedztwa, innym razem obiecuje uczynić kraj wielkim i bezpiecznym. Demokracja nie przegrywa wówczas z wojskiem, a z... własną słabością. Legalny rząd i prezydent w 1926 roku mieli za sobą prawo, konstytucję i wojsko, ale – jak pokazali kolejarze – nie panowali nad infrastrukturą ani lojalnością ludzi w kluczowych miejscach. Przewrót bowiem „wyrastał ze stosunków społeczno-politycznych owego okresu dziejów narodu i państwa polskiego", by raz jeszcze użyć słów prof. Czubińskiego.

W sierpniu 1926 roku uchwalono nowelizację konstytucji i prezydent zyskał nowe kompetencje: wydawania rozporządzeń z mocą ustawy oraz otwierania, zamykania i odraczania sesji sejmowych. Rola parlamentu została pomniejszona. Przeorganizowano najwyższe władze wojskowe, administrację, sądownictwo oraz zaczęto usuwać przeciwników politycznych z pełnionych funkcji. Wszystko w majestacie prawa, bo Piłsudski nie ogłosił się dyktatorem. Przyjął nominację na ministra w gabinecie premiera Kazimierza Bartla, powołanym przez tymczasowego prezydenta Macieja Rataja. Choć może brzmieć to kuriozalnie, puczysta dostał pieczątkę legalności od systemu, który właśnie zdemolował. Podobną legitymizację otrzymał na Węgrzech Viktor Orbán w 2010 roku. Swoją pozycję zbudował na fundamencie Systemu Współpracy Narodowej, który miał być odpowiedzią na chaos i korupcję poprzednich rządów lewicowo-liberalnych. Był tym ojcem narodu, który potrafił sprzeciwić się „brukselskim biurokratom" i „międzynarodowym korporacjom" jak Piłsudski „partyjniactwu". Metodę marszałka doprowadził do perfekcji, bo nie potrzebował strzałów – wykorzystał większość parlamentarną, aby zmienić ordynację wyborczą i obsadzić kluczowe instytucje wiernymi sobie ludźmi. „To, co się stało na Węgrzech po 2010 roku, można z łatwością ująć znanym w terminologii fachowej terminem state capture, a więc »zawłaszczenia państwa« przez jedną osobę, jedną partię i jedną opcję polityczną" – wyjaśnia politolog prof. Bogdan Góralczyk. I choć w niedawnych wyborach Orbán został odsunięty od władzy, nie można zapomnieć, że Péter Magyar to jego były kolega z partii Fidesz...

Z kolei przed Słowakami wizję „obrony przed złem świata" roztoczył premier Robert Fico. Po kilku latach w opozycji wrócił – jak Piłsudski z Sulejówka – i obiecał rodakom zmęczonym inflacją oraz lękiem przed wojną w Ukrainie nowoczesne wydanie sanacji: „spokój i koniec eksperymentów". Jedną z pierwszych jego decyzji było przeorganizowanie instytucji zajmującej się korupcją na szczytach władzy. Podczas gdy sto lat temu zamach majowy doprowadził do podziału Polski na dwa obozy, na Słowacji polaryzacja osiągnęła jeszcze większy wymiar, czego szczytem stał się zamach na samego Ficę w roku 2024.

ANATOMIA GLOBALNEGO BUNTU

Demokracja jest trudna i zmusza do niełatwych kompromisów, przez co przegrywa ze zniecierpliwionym społeczeństwem. Dziś sondaże pokazują wzrost popularności partii populistycznych w kolejnych krajach na Starym Kontynencie: we Francji Zjednoczenie Narodowe może liczyć na spektakularne poparcie 34% wyborców, populiści we Włoszech – na 30%, a w Czechach i Austrii – aż 35%.

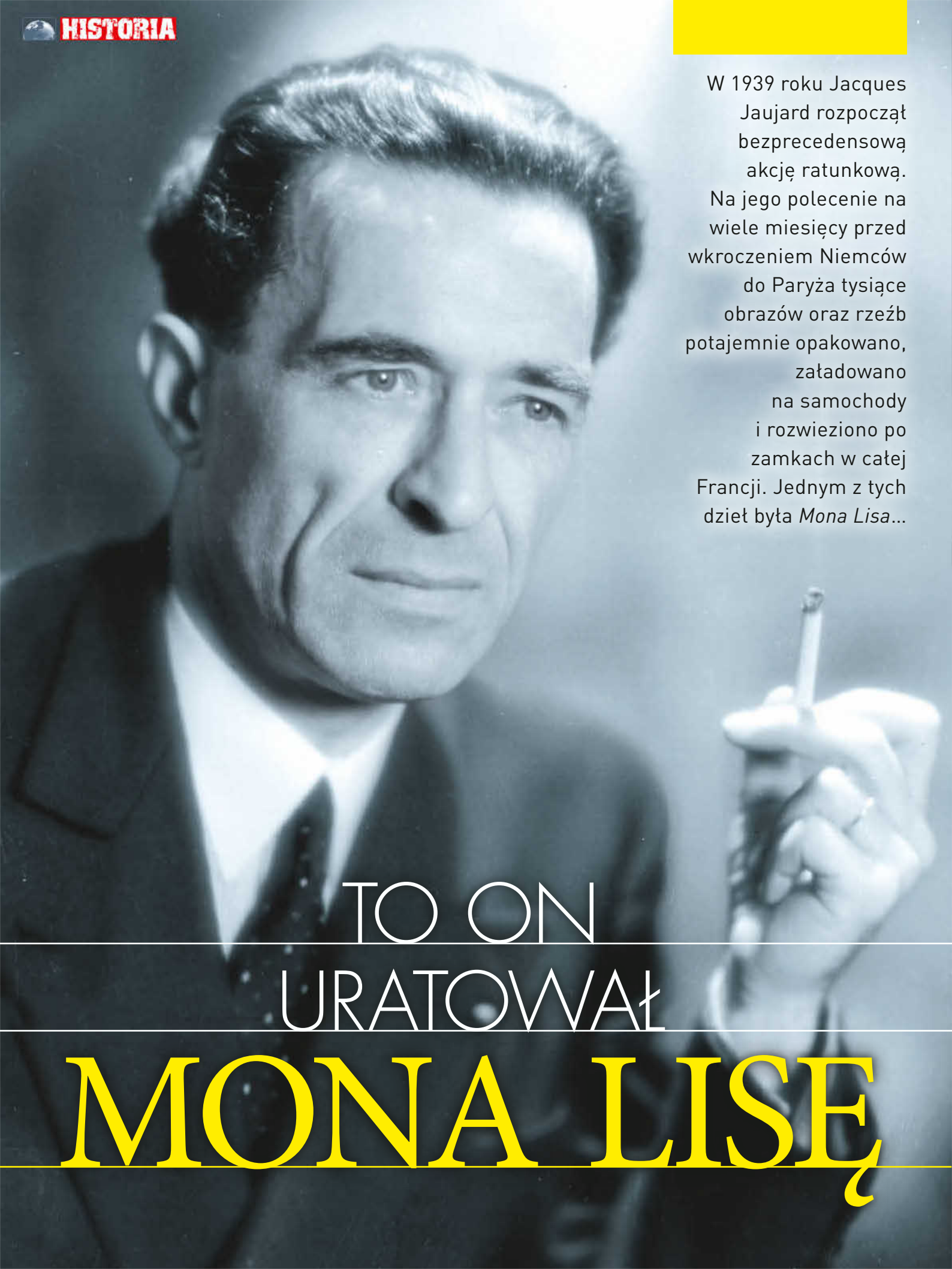
Owo zniecierpliwienie nie jest typowe tylko dla Europy. W Turcji prezydent Recep Tayyip Erdoğan wcale nie potrzebował czołgów, bo udało mu się zalegalizować swój autorytaryzm poprzez zmiany w konstytucji i referenda. Dziś sam kontroluje armię, sądy i media. Tęsknota za silną ręką czy wręcz nostalgia za dyktaturą wojskową ujawniła się w Brazylii, gdzie w trakcie swojej prezydentury Jair Bolsonaro twierdził, iż armia ma prawo interweniować, gdy politycy „psują państwo". I tu społeczeństwo pękło na pół, co doprowadziło do ataku na budynki rządowe w roku 2023.

Było to niemal lustrzane odbicie tego, co wydarzyło się dwa lata wcześniej w Waszyngtonie podczas „szturmu na Kapitol". Wtedy tłum uwierzył w sfałszowane wybory. Entuzjastów Donalda Trumpa niosły głoszone przezeń hasła: osuszyć bagno i uczynić Amerykę ponownie wielką.

Oferta prostych rozwiązań trudnych problemów, a następnie przejmowanie struktur państwowych i kontrola mediów stanowią scenariusz kryzysów demokratycznych, które nie są cechą wyróżniającą ani Polski, ani Europy, ani epoki. Podobny schemat powtarza się, gdy ludzie przestają ufać demokratycznym procedurom a zaczynają wierzyć w siłę.

dr KLAUDIA KOŚCIELSKA

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Robert Nemeti/Anadolu/AFP/East News; NAC (2); Polona (3); Wikimedia Commons (9); mat. redakcyjne/AI (2)



W 1939 roku Jacques Jaujard rozpoczął bezprecedensową akcję ratunkową. Na jego polecenie na wiele miesięcy przed wkroczeniem Niemców do Paryża tysiące obrazów oraz rzeźb potajemnie opakowano, załadowano na samochody i rozwieziono po zamkach w całej Francji. Jednym z tych dzieł była *Mona Lisa*...

TO ON URATOWAŁ MONA LISĘ



TRIUMFALNY POWRÓT
W czerwcu 1945 roku najsłynniejszy obraz świata wrócił do Luwru po kilkuletniej tułaczce – wydarzenie to było fetowane niczym drugie zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami.

W SŁUŻBIE SZTUKI
Jako dyrektor Muzeów Narodowych Jacques Jaujard (po lewej) niejednokrotnie ryzykował życiem, by ratować skarby francuskiej kultury. Do dziś jego nazwisko wspomina się z szacunkiem za opór stawiany nazistom.



DUMA LUWRU
Po zakończeniu swojej wojennej tułaczki *Mona Lisa* była początkowo prezentowana w Luwrze tylko wybranym gościom, np. chińskiej delegacji uczestniczącej w obradach paryskiej konferencji pokojowej. Dopiero w 1947 roku obraz wrócił na swoje dawne miejsce w ekspozycji.



TAJNA KRYJÓWKA
Prawie sześć lat II wojny światowej *Mona Lisa* spędziła w ukryciu. – *Strzeżono jej pilnie w dzień i w nocy* – opowiada kustosz Guillaume Fonkenell. Jedną z licznych kryjówek arcydzieła był zamek w Chambord nad Loarą (na zdj.).

wudziestego trzeciego sierpnia 1939 roku radziecki minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow i jego niemiecki odpowiednik Joachim von Ribbentrop podpisują pakt o nieagresji, który stanowi wstęp do mającej nastąpić tydzień później inwazji na Polskę. We Francji ta informacja przechodzi prawie bez echa. Mało kto widzi wtedy zagrożenie w ekspansywnej polityce wschodniej Hitlera. Jedynie Jacques Jaujard, dyrektor francuskich Muzeów Narodowych, przeczuwa, co się święci. Przypomina mu się czas spędzony w Madrycie w trakcie hiszpańskiej wojny domowej, kiedy to musiał ewakuować zbiory z Muzeum Prado. Według niego pytanie już od dawna nie brzmi: czy, tylko: kiedy Niemcy wkroczą do Paryża i rozpoczną rabunek bezcennych dzieł sztuki należących do Francji. Jeszcze tego samego dnia 43-latek zamawia ponad 5000 robionych na miarę skrzyń. Wkrótce zamyka Luwr na 72 godziny, jako oficjalny powód podając konieczność wykonania prac konserwatorskich. W rzeczywistości jest to początek największej w historii przeprowadzki obrazów...

JAK SPRAWIĆ, BY **4000 SŁYNNYCH DZIEŁ SZTUKI** NIEPOSTRZEŻENIE ZNIKNĘŁO?

Jaujard już dawno opracował plan ratunkowy dla francuskich zbiorów muzealnych – jego zdaniem właśnie nadeszła chwila, by wprowadzić go w życie. Pod czujnym okiem dyrektora 200 pracowników Luwru przez trzy doby pakuje 4000 dzieł sztuki do skrzyń. Niektóre znane obrazy, takie jak *Wejście krzyżowców do Konstantynopola* Delacroix czy *Tratwa Meduzy* Géricaulta są jednak tak wielkie, że ładuje się je na ciężarówki, owijając jedynie w ogromne płachty materiału. Skrzynie są kategoryzowane według zawartości: żółtą kropką oznacza się bardzo cenne, zieloną – najbardziej znaczące, a czerwoną – skarby światowej rangi.

O świcie 28 sierpnia 1939 roku, na cztery dni przed wybuchem II wojny światowej, 203 ciężarówki, na które załadowano 1862 drewniane skrzynie, wyruszają w końcu z Luwru w kilku konwojach, by rozwieźć cenny ładunek do jedenastu francuskich zamków. Chcąc zapewnić akcji tajność, a zbiorom bezpieczeństwo, wybrano obiekty leżące na uboczu, daleko od dużych miast, linii kolejowych i innych strategicznych punktów.

GDY **ARCYDZIEŁO LEONARDA DA VINCI** ZESZŁO DO PODZIEMIA

Kurator pierwszego konwoju nie posiada się ze zdumienia na widok skrzyni







„TE DZIEŁA NALEŻĄ DO FRANCJI. **NASZYM OBOWIĄZKIEM JEST ZACHOWAĆ JE DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ"**

JACQUES JAUJARD

NA LINACH
Podczas ewakuacji dzieł sztuki Jaujard i jego współpracownicy wykazali się sporą kreatywnością. I tak na przykład do opuszczenia z głównych schodów mierzącej 3,3 metra *Nike z Samotraki* użyli specjalnej konstrukcji wielokrążkowej.

oznaczonej trzema czerwonymi kropkami, wnoszonej do karetki. Czytając list z instrukcjami Jaujarda, jest bliski apopleksji: „Drogi przyjacielu, Pański konwój będzie się składał z ośmiu samochodów ciężarowych. Muszę Panu powiedzieć, że ambulans będzie przewoził skrzynię oznaczoną czarnymi literami MN. To *Mona Lisa*". Przejęty kurator postanawia towarzyszyć dziełu Leonarda, aby mieć je cały czas na oku. Nie jest to jednak krok przemyślany, ponieważ transporter zostaje zapieczętowany, by zapewnić stabilne warunki w kabinie. Gdy karetka dociera w końcu na miejsce przeznaczenia, do zamku w Chambord nad Loarą, obraz jest co prawda w doskonałym stanie, za to jego opiekun – prawie nieprzytomny z powodu niedotlenienia. Dla *Mona Lisy* to zaledwie pierwszy etap długiej podróży, wiodącej przez Chambord do Louvigny w Akwitanii, stamtąd do opactwa Loc-Dieu, potem do muzeum w Montauban, a w końcu do zamku w Montal na południu Francji. – *Należy ona z pewnością do dzieł, które przeprowadzały się najczęściej* – mówi kustosz Guillaume Fonkenell z Luwru. >

W ciągu kilku miesięcy 37 konwojów transportuje kolejnych 3689 obrazów w bezpieczne miejsca.
Mimo paru drobnych wypadków *(Tratwa Meduzy* zaplątuje się w trakcję wersalskiej linii tramwajowej) żadne dzieło nie ucierpiało podczas transportu. *Nike z Samotraki*, grecka bogini zwycięstwa, opuszcza Luwr jako ostatnia. Jaujard oddycha z ulgą. Jest 3 września 1939 roku, godzina piętnasta – za dwie godziny Francja wypowie wojnę Niemcom przełamującym opór polskiej armii. Dyrektor z zadowoleniem omiata wzrokiem opustoszałą Wielką Galerię, po czym udaje się do swojego biura, by czekać tam na to, co jego zdaniem jest nieuniknione: nadejście hitlerowców.

NIESPODZIEWANY **SPRZYMIERZENIEC**

Niedługo po zajęciu Paryża przez Niemców w czerwcu 1940 roku Hitler wydaje rozkaz konfiskaty wszystkich dzieł z francuskich zbiorów narodowych, by wykorzystać je jako zastaw w pertraktacjach pokojowych. Szesnastego sierpnia pod główne wejście Luwru podjeżdża czarna limuzyna. Chwilę później w biurze Jaujarda zjawia się pełnomocnik Rzeszy ds. ochrony dzieł sztuki, hrabia Franz von Wolff-Metternich. Początkowo obaj mężczyźni mierzą się podejrzliwie wzrokiem, jednak Jaujard odnosi wrażenie, że Metternich poczuł ulgę, słysząc, iż muzeum jest puste. Francuz postanawia zaufać instynktowi i zagrać w otwarte karty. Wyznaje więc Niemcowi, że obrazy oraz rzeźby zostały zabezpieczone, na co ten oświadcza, iż dla niego istnieje tylko jedno zobowiązanie, dotyczące w takim samym stopniu wszystkich nacji będących w stanie wojny, a mianowicie ochrona dziedzictwa kultury. Metternich zdaje sobie sprawę, że niewiele może zrobić dla kolekcji prywatnych, szczególnie należących do Żydów, lecz obiecuje Jaujardowi, iż będzie bronić francuskich zbiorów narodowych przed zakusami swoich przełożonych tak długo, jak będzie mógł. – *Tego dnia Jaujard i Metternich zawarli dziwne przymierze* – opowiada francuska dziennikarka Agnès Poirier. – *Nie musieli nic mówić. Czuli się zobowiązani jedynie wobec sztuki i ludzkości.*
Od tej chwili Metternich roztacza parasol ochronny nad działaniami Jaujarda. Co więcej, pomaga mu odwlekać wywóz do Rzeszy dzieł skonfiskowanych oraz przechowywanych tymczasowo w paryskim muzeum. Obaj niejednokrotnie narażają się przy tym hitlerowskim dygnitarzom, m.in. ministrowi propagandy Josephowi Goebbelsowi, ryzykując nie tylko stanowiskiem, ale i życiem.

OSTATECZNY **TRIUMF SZTUKI**

W czerwcu 1942 roku wydaje się, że karta się odwróciła: staraniem marszałka Rzeszy Hermanna Göringa Metternich zostaje odwołany pod zarzutem służenia „wyłącznie francuskim interesom". Niedługo potem odejść musi również Jaujard. Na znak





GŁÓWNY GRABIEŻCA
Zbiory Luwru wzbudziły szczególną pożądliwość u Hermanna Göringa (drugi z prawej). Marszałek Rzeszy wielokrotnie przyjeżdżał do Paryża, żeby wybrać dzieła do swoich prywatnych zbiorów.



MUZEUM WIDMO
Nagie ściany, puste ramy, postumenty bez rzeźb: gdy Niemcy po zajęciu Paryża w 1940 roku weszli do Luwru, najcenniejszych obiektów już dawno tam nie było.

protestu pracownicy francuskich muzeów zaczynają się masowo zwalniać z pracy, co zaskakuje okupanta do tego stopnia, że ich przełożony wkrótce odzyskuje stanowisko. Jego pozycja jest teraz silniejsza niż przedtem – co widać choćby po tym, iż hitlerowcy przed opuszczeniem Paryża zdołali wywieźć do Niemiec zaledwie dwa mało znaczące eksponaty z francuskiej kolekcji narodowej. Dla Jaujarda to niewielka pociecha w obliczu tego, że musiał wydać na ich pastwę dziesiątki tysięcy obiektów należących do francuskich Żydów, nie zapewniwszy im prawie żadnej ochrony.

Wysiłek Jaujarda i innych pracowników muzeum się opłaca: w czerwcu 1945 roku, czyli po prawie sześciu latach, ok. 4000 dzieł sztuki triumfalnie wraca do Luwru. Dyrektor z zadowoleniem przygląda się podwładnym delikatnie usuwającym papier zabezpieczający najsłynniejszy obraz na świecie. – Mona Lisa *w końcu jest w domu* – uśmiecha się do siebie... ■

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Adobe Stock; Gainew Gallery/Alamy/BEW; Pierre Jahan/Roger-Viollet/East News; Pierre Jahan, Albin Guillo/Roger Viollet, Keystone-France/Gamma-Rapho/Gallo Images (3); Wikimedia Commons





Zaczęło się od ataku z zaskoczenia. Oblężenie trwało osiem miesięcy. Jak w Port Artur Japończycy zatopili marzenia o carskim imperium?

Rosyjskie PEARL HARBOR



OSTATNI BASTION CARATU
Jeszcze w 1898 roku Port Artur był chińską wioską rybacką, ale w zaledwie sześć lat Rosjanie przekształcili go w nowoczesną twierdzę z dokami, koszarami, szpitalem i własną elektrownią. W 1904 roku rozegrało się tam jedno z kluczowych starć w wojnie rosyjsko-japońskiej, które przesądziło o losach imperium carów.

Gdy pociski 28-centymetrowych haubic spadały na port, okręty stały jak na paradzie" – wspominali rosyjscy marynarze. Pancernik Retwizan został trafiony w śródokręcie i zaczął tonąć. Załoga biegała po pokładzie, krzycząc, że wszystko stracone. Był 5 grudnia 1904 roku. Japończycy właśnie zdobyli Wzgórze 203, a ogień kierowany z jego szczytu przesądził o losie carskiej Floty Oceanu Spokojnego.

Dym długo jeszcze wisiał nad zatoką. Zatopione okręty wystawały z płytkiej wody niczym szkielety. Drugiego stycznia 1905 roku gen. Anatolij Stessel – człowiek, który zdaniem amerykańskiego historyka dr. Roberta Forczyka „ustanowił standard niekompetencji, z jakim rzadko kto mógł się równać" – podpisał akt kapitulacji.

„WSPANIAŁA NOC DO ATAKU"

Port Artur (obecnie dzielnica chińskiego miasta Dalian) leżał na półwyspie Liaotung, w 1898 roku wydzierżawionym przez Rosję od Państwa Środka. Dla carskiej floty stanowił prawdziwy skarb – był jedną z niewielu niezamarzających baz na Pacyfiku. Nic dziwnego, że dla Kraju Kwitnącej Wiśni stał się kluczowym punktem, o który rozbijały się jego imperialne ambicje. Ale istniał też haczyk. Doktor Forczyk zwraca uwagę, że „wejście do portu miało szerokość zaledwie 290 metrów i mogło być łatwo zablokowane". Minister finansów Sergiusz Witte rozumiał to i ostrzegał cara, że „zbrojne starcie z Japonią byłoby dla Rosji wielką katastrofą". Jego rady zignorowano. >



WZGÓRZE KRWI
Momentem zwrotnym było zdobycie Wzgórza 203 (na zdj.). Aby tego dokonać, Japończycy rzucili 20 tysięcy ludzi przeciwko zaledwie 3000 obrońców. Rosjanie nie zamierzali jednak tanio sprzedać skóry. Toczyli o wzniesienie mordercze walki, mając świadomość, że jego upadek przypieczętuje losy Port Artur. Krwawo okupione przejęcie kontroli nad tym strategicznym punktem pozwoliło oblegającym na zatopienie uwięzionej Floty Oceanu Spokojnego.



POLACY W JAPOŃSKIEJ NIEWOLI
Wśród obrońców Port Artur znajdowali się również Polacy. Po kapitulacji trafili m.in. do obozów na wyspach Honsiu i Kiusiu. Jeden z nich wspominał, że gdy Japończycy dowiedzieli się, skąd pochodzi, ściskali mu rękę. Mógł też modlić się przy wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ósmego lutego 1904 roku, bez wypowiedzenia wojny, torpedowce Kraju Kwitnącej Wiśni wślizgnęły się na redę Port Artur. Jak zapisał w dzienniku dowódca niszczyciela Akatsuki, była „wspaniała noc do ataku. Całe miasto lśniło światłami, a świecące punkty wskazywały położenie eskadry". Kapitan Edward Szczęsnowicz z pancernika Retwizan obudził się „od silnego wstrząsu całego okrętu". Z 19 wystrzelonych torped tylko trzy trafiły, ale – jak podkreśla historyk prof. Frank Jacob – „psychologiczny szok dla rosyjskich marynarzy musiał być bardziej destrukcyjny".

Carska flota na Pacyfiku była dramatycznie wręcz nieprzygotowana. Generał i kronikarz Władimir Apuszkin pisał, że na dwa lata przed wojną brakowało od 16 do 39% oficerów, a do dział 12-calowych – 50% amunicji. „Ze względów ekonomicznych eskadra rzadko wychodziła w morze i mało strzelała".

FLOTA W PUŁAPCE

W marcu 1904 roku do Port Artur przybył admirał Stiepan Makarow, „umysł twórczy, dociekliwy, odważna dusza", jak opisał go Apuszkin. W ciągu niecałych sześciu tygodni przekształcił eskadrę w sprawny instrument walki.

Dowodzeni przez admirała Heihachirō Tōgō Japończycy z niepokojem obserwowali jego aktywność. Kapitan Akatsuki zanotował: „Byle tylko zabić admirała Makarowa". Wkrótce jego pragnienie miało się ziścić.

Trzynastego kwietnia 1904 roku Makarow wypłynął na pancerniku Pietropawłowsk. Okręt wszedł na minę, co niemieccy wojskowi w raporcie podsumowali: „Eksplozja była tak masywna, że wieża działowa, most i nadbudówki zostały wyrzucone w niebo. Cały proces od pierwszej eksplozji do zatonięcia trwał od 1 do 1,5 minuty". Zginęło 678 marynarzy.

Śmierć Makarowa była punktem zwrotnym. Dowództwo przejął kontradmirał Wilhelm Witgeft. Jak ocenia dr Forczyk, był to człowiek, który „przyjął pasywną strategię, oddając lokalną przewagę morską Japończykom". Wśród Rosjan krążył wtedy gorzki żart: „U Japończyków – Tōgō, a u nas – nikogo".

PUNKT, Z KTÓREGO WIDAĆ KONIEC

Atak z 8 lutego 1904 roku nie zniszczył carskiej floty, ale uwięził ją w Port Artur. Japończycy stopniowo zaciskali pierścień, a okręty wroga nie wychodziły w morze. W połowie kwietnia zaczęło się regularne oblężenie. Dziesiątego sierpnia 1904 roku Witgeft podjął próbę przedarcia się do Władywostoku.

W bitwie na Morzu Żółtym zginął trafiony odłamkiem; eskadra zawróciła, tracąc resztki zdolności bojowej. Od tej chwili los floty zależał już tylko od tego, czy Japończycy zdołają zdobyć punkt, z którego będą mogli ostrzelać ją z lądu.

Przez kolejne tygodnie gen. Nogi Maresuke bezskutecznie szturmował rosyjskie forty wokół portu. Doktor Forczyk pisał o nim: „był mało pomysłowy; nie potrafił zrozumieć warstwic na mapie". Dopiero 27 listopada 1904 roku Nogi podjął decyzję o skoncentrowaniu ataku na Wzgórzu 203, które dotąd traktował jako drugorzędne. Jego zdobycie otwierało bezpośredni widok na port wewnętrzny i dawało dogodną pozycję do ostrzału.

Rosyjski dowódca płk Nikołaj Trietiakow miał 3000 ludzi przeciwko 20 tysiącom Japończyków. Powieściopisarz Shiba Ryōtarō stwierdził, że jego rodacy „ginęli falami jak morze". Mimo to 5 grudnia wzgórze zdobyto i natychmiast ustawiono na nim ciężkie haubice.

W zaledwie pięć dni artyleria rozbiła większość wrogiej floty: 5 grudnia na dno poszła Połtawa, nazajutrz Retwizan, 7 grudnia Pobieda, a w ciągu kolejnych dwóch dni krążowniki Pałłada i Bajan. Jedynym okrętem, który nie podzielił ich losu, był Sewastopol. Wyszedł na redę i odparł ataki niszczycieli, po czym 2 stycznia... został zatopiony przez samych Rosjan na rozkaz dowódcy jednostki, Nikołaja von Essena.

KLĘSKA, KTÓRA PRZYSPIESZYŁA REWOLUCJĘ

Kapitulacja Port Artur nie była decyzją oczywistą. W trakcie narady 29 grudnia 1904 roku spośród 22 oficerów tylko pięciu było za poddaniem się. Mimo to 1 stycznia 1905 roku Stessel wysłał parlamentariusza; akt kapitulacji podpisano następnego dnia. W meldunku do cara donosił: „Nie mamy już prawie amunicji. Mam pod bronią 10 tysięcy ludzi. Wszyscy są chorzy". W rzeczywistości w garnizonie znajdowało się jeszcze ponad 20 tysięcy gotowych do walki żołnierzy, 83 tysiące pocisków i żywność na 30 dni.

Straty obu stron były ogromne. Doktor Forczyk wylicza: „Oblężenie Port Artur kosztowało 3. Armię Nogiego ok. 59 400 ofiar (w tym 15 400 zabitych) – prawie 40 procent stanu osobowego". Rosjanie utracili ok. 30 tysięcy żołnierzy, do niewoli dostało się ponad 41 tysięcy. Ustalono też, że Japończycy wystrzelili 353 065 pocisków artyleryjskich. Generał Nogi w meldunku wyznał z goryczą: „Jedyne uczucie, jakie mnie dręczy, to żal i wstyd, że wytraciłem tyle ludzkich istnień". Wśród poległych było dwóch jego synów.

Dla carskiej Rosji był to cios nie tylko militarny. Jak ujął to jeden z ówczesnych rosyjskich komentatorów: „Z upadkiem Port Artur wszyscy poczuli, że utracony został jakiś wewnętrzny sens naszej walki z Japonią". Doktor Robert Forczyk pisze zaś: „To była narodowa katastrofa, która przyspieszyła rewolucję 1905 roku". Po wojnie Stessel stanął przed sądem za przedwczesne poddanie miasta i fałszywe meldunki. Skazano go na śmierć, ale potem karę zamieniono na 10 lat twierdzy, a następnie ułaskawiono.

Rosja dostrzegła potrzebę zmian. W 1909 roku ministrem wojny został Władimir Suchomlinow. Wprowadzono nowoczesną artylerię, skrócono służbę wojskową, zorganizowano wielkie manewry. Jednak, jak komentuje prof. Jacob, „podczas gdy oficerowie domagali się pieniędzy na reformy, minister finansów blokował te żądania aż do 1912 roku".

HISTORIA LUBI SIĘ POWTARZAĆ

Wśród obrońców Port Artur było wielu naszych rodaków. Roman Dmowski pisał: „W pułkach wschodniosyberyjskich (...) liczba Polaków dochodziła do 40 na 100, a w niektórych oddziałach stanowili oni połowę żołnierzy". Po kapitulacji angielski „The Daily Telegraph" podał, że w garnizonie służyło 10 tysięcy Polaków, którzy „spełniali swoje obowiązki sumiennie, nie okazując zbytniego zapału".

Nic więc dziwnego, że pamięć o tym wydarzeniu jest żywa nie tylko w krajach, które były bezpośrednimi stronami konfliktu. Także Polacy – zmuszeni walczyć w obcych mundurach za obce mocarstwa – zachowali Port Artur w narodowej pamięci. I dzisiaj, gdy rosyjskie okręty idą na dno rażone przez ukraińskie drony, wielu z nas patrzy na to z boku i myśli: historia kołem się toczy. Na szczęście my nie musimy już tonąć razem z żadnym imperium.

MARTA PANAS-GOWORSKA, ANDRZEJ GOWORSKI



NOWE OBLICZE WOJNY
Oblężenie Port Artur miało nowoczesny (jak na tamte czasy) charakter i stanowiło ponurą zapowiedź tego, co miało się dziać już wkrótce w trakcie I wojny światowej. Rosjanie na kluczowych odcinkach po raz pierwszy użyli elektryfikowanych zasieków z drutu kolczastego – atakujący Japończycy byli rażeni prądem.

BRYTYJSKI SPADEK
Nazwa Port Artur pochodzi od nazwiska porucznika Williama Arthura. Jego okręt jako pierwsza brytyjska jednostka wpłynął do tej zatoki w 1860 roku podczas II wojny opiumowej.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); Wikimedia Commons (4)

250 lat USA

To nie miało prawa się udać



SYMBOLE NIEPODLEGŁOŚCI

Ideały rewolucji znalazły odzwierciedlenie w narodowych symbolach USA. Występujący wyłącznie w Ameryce Północnej bielik amerykański (po lewej) reprezentuje wolność, siłę i odrębność od Europy. W 1782 roku Kongres Kontynentalny przyjął go jako centralny element Wielkiej Pieczęci. Z kolei flaga (w tle) składa się z trzynastu biało-czerwonych pasów – na pamiątkę trzynastu zbuntowanych kolonii.

Po jednej stronie największe imperium epoki, które w niedawnej wojnie siedmioletniej udowodniło swą potęgę, pokonując Francję. Po drugiej – słabo wyposażeni, niedoświadczeni rebelianci. Mogło się wydawać, że mieszkańcy amerykańskich kolonii są skazani na porażkę, a jednak udało im się wyzwolić spod panowania brytyjskiego hegemona. Ale jak niewiele brakowało, aby Stany Zjednoczone... nigdy nie powstały?



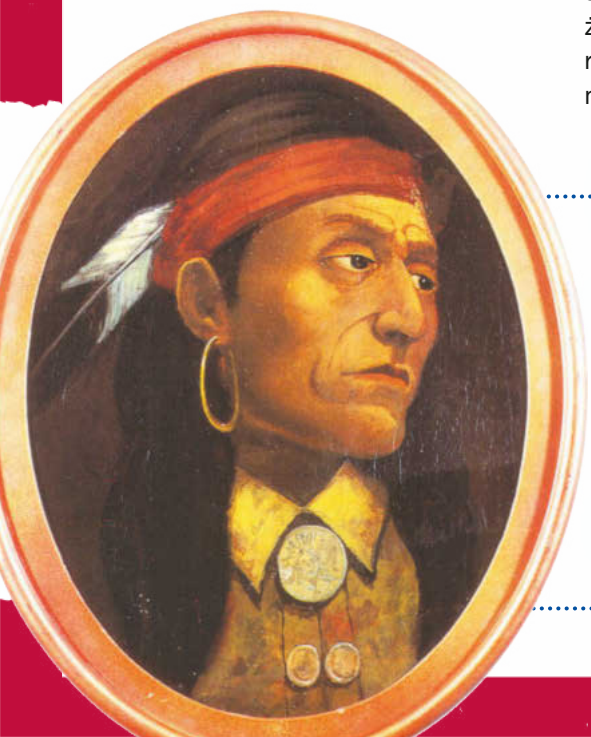
ie mogę zakończyć, nie wspominając, jak dotkliwie odczuwam oderwanie Ameryki od tego Imperium; byłbym doprawdy nieszczęśliwy, gdybym nie czuł, że żadnej winy z tego powodu nie można przypisać mnie, oraz gdybym nie wiedział, że nieuczciwość zdaje się być tak wyraźną cechą jej mieszkańców, iż ostatecznie może nie być złem to, że staną się oni cudzoziemcami wobec tego królestwa" – pisał brytyjski król Jerzy III, rozważając konsekwencje przegranej wojny.

Gdy kreślił te słowa, był rok 1782, jego wojska poniosły do tej pory szereg druzgocących klęsk i zmagały się z potężną koalicją międzynarodową. Było jasne, że konflikt zbliża się do niekorzystnego dla niego rozwiązania. Prawie 10 miesięcy później zawarto traktat pokojowy w Paryżu, którego głównym punktem było uznanie przez Brytyjczyków istnienia Stanów Zjednoczonych. Jak do tego doszło, że słabo wyposażeni i niedoświadczeni amerykańscy rebelianci zdołali pokonać zwycięzców niedawnej wojny siedmioletniej?



ARCYDZIEŁO PROPAGANDY?

Masakrą bostońską określa się wydarzenie z 5 marca 1770 roku (na il. powyżej), kiedy to Brytyjczycy otworzyli ogień do wściekłych Bostończyków, zabijając pięć osób. Chociaż w propagandzie patriotów podkreślano okrucieństwo żołnierzy wysłanych przez Londyn, rzeczywistość była bardziej skomplikowana. Sytuacja w mieście już od dłuższego czasu była napięta, a starcie zostało sprowokowane przez tłum uzbrojony w kije, pałki i kamienie.



POSTRACH BRYTYJCZYKÓW

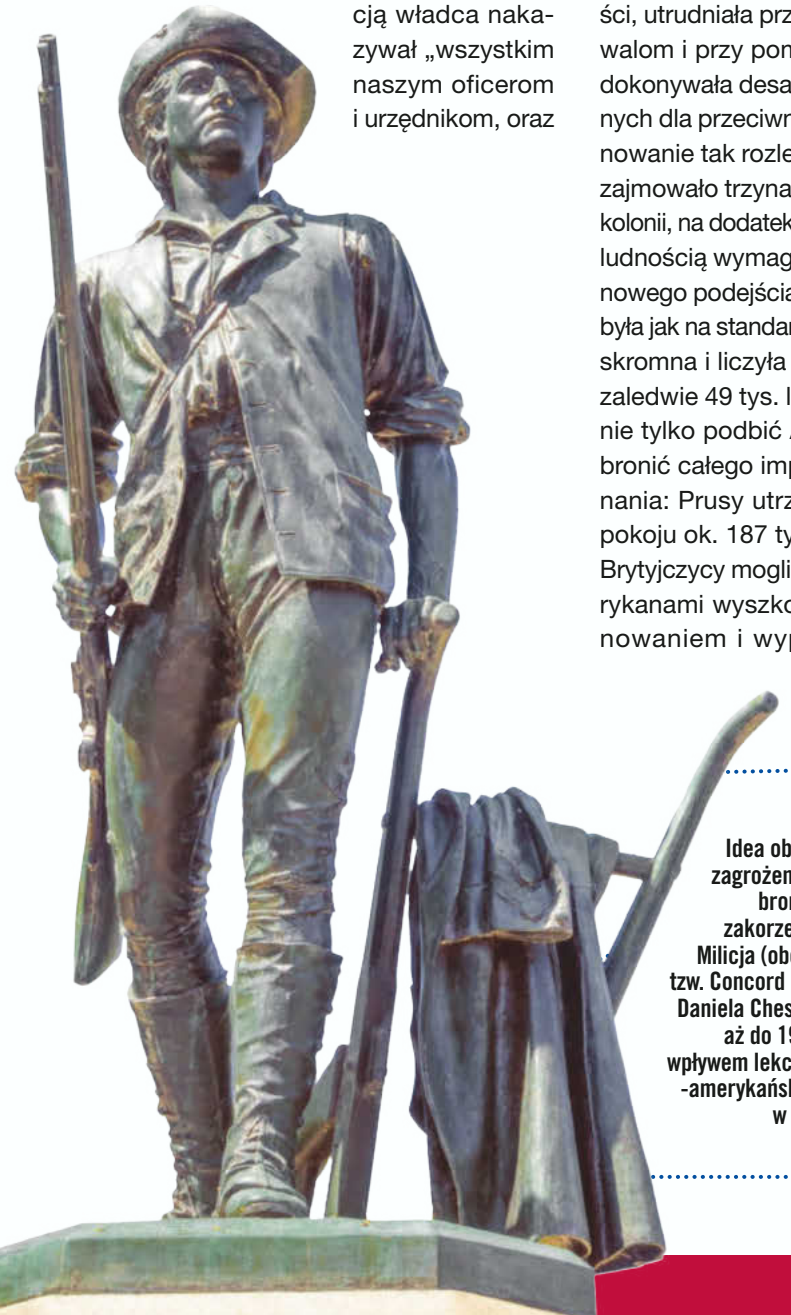
Krótko przed tym, nim USA rozpoczęły walkę o niepodległość, Ameryką wstrząsnęło tzw. powstanie Pontiaka (wodza ludu Ottawa, wizerunek po lewej). Sprzymierzone z Francuzami plemiona były niezadowolone z rezultatu wojny siedmioletniej, przegranej przez Paryż. Skala zrywu doprowadziła do tego, że Brytyjczycy zabronili w 1763 roku kolonistom samowolnej ekspansji na tereny indiańskie. To z kolei stało się kolejnym powodem gniewu Amerykanów, sprzeciwiających się ograniczeniom ze strony metropolii.

ZDRADZIECKA WOJNA

„(...) wielu naszych poddanych w różnych częściach naszych kolonii i posiadłości w Ameryce Północnej, zwiedzionych przez niebezpiecznych i źle działających ludzi, a zapominając o wierności, którą winni są władzy, która ich chroniła i wspierała, po różnych nieporządnych czynach zakłócających pokój publiczny, utrudniających legalny handel oraz uciskających naszych

lojalnych poddanych prowadzących ten handel, w końcu przystąpiło do jawnego i otwartego buntu, (...) sprzeciwiając się wykonywaniu prawa oraz zdradziecko przygotowując, zarządzając i prowadząc wojnę przeciwko nam" – stwierdzała proklamacja króla Jerzego III z 23 sierpnia 1775 roku, która ogłaszała, że Ameryka jest w stanie rebelii.

Gdy monarcha to pisał, już dawno rozegrały się pierwsze bitwy, a armia brytyjska była oblegana w Bostonie. Lata zatargów, głównie spowodowanych odgórnym narzucaniem podatków i praw przez parlament z Europy bez pytania o zdanie kolonistów, w końcu doprowadziły do wybuchu otwartej wojny. W związku z proklamacją władca nakazywał „wszystkim naszym oficerom i urzędnikom, oraz wszystkim innym naszym posłusznym i lojalnym poddanym, aby dołożyli wszelkich starań w celu przeciwstawienia się i stłumienia takiego buntu oraz aby ujawniali i zgłaszali wszystkie zdrady i zdradzieckie spiski, o których będą wiedzieć, że są skierowane przeciwko nam, naszej koronie i godności". Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.



REBELIANCI KONTRA IMPERIUM

Brytyjczycy mieli duże doświadczenie w walce w koloniach, a jednym z ich ostatnich sukcesów było zdobycie Kanady, ale główną siłę Anglia czerpała z potężnej floty. Royal Navy strzegła Wysp i zamorskich posiadłości, utrudniała przerzucanie wojsk rywalom i przy pomocy niewielkich sił dokonywała desantów w newralgicznych dla przeciwnika punktach. Opanowanie tak rozległego obszaru, jaki zajmowało trzynaście zbuntowanych kolonii, na dodatek z wrogo nastawioną ludnością wymagało jednak zupełnie nowego podejścia. Tymczasem armia była jak na standardy europejskie dość skromna i liczyła na początku wojny zaledwie 49 tys. ludzi, którzy musieli nie tylko podbić Amerykę, ale także bronić całego imperium. Dla porównania: Prusy utrzymywały w czasie pokoju ok. 187 tys. żołnierzy.

Brytyjczycy mogli górować nad Amerykanami wyszkoleniem, zdyscyplinowaniem i wyposażeniem, lecz każdy z nich był dla dowództwa na wagę złota. Boleśnie przekonano się o tym po bitwie pod Bunker Hill, gdzie 17 czerwca 1775 roku oddział dwóch tysięcy ludzi wyznaczony do zajęcia fortyfikacji odniósł pyrrusowe zwycięstwo, tracąc połowę stanu osobowego. Chociaż przyglądający się szturmowi gen. John Burgoyne zapisał w liście, iż „Dzień zakończył się chwałą i najważniejsze, że osiągnięto sukces", w rzeczywistości Wyspiarzom daleko było do radości. Tak duże straty były niedopuszczalne, jeżeli siły króla chciały zdobyć Amerykę. Z tego powodu w przyszłości dowódcy czasem woleli nie podejmować ryzykownej operacji niż dopuścić do powtórki z Bunker Hill.

OD MILICJI DO ARMII

Gdy kolonizowano Amerykę, jej pochodzący z Europy nowi mieszkańcy zdawali sobie sprawę, że są zdani przede wszystkim na siebie. Metropolia była daleko, a koszt wysłania wojsk – bardzo wysoki. Stworzono więc milicję, czyli formację złożoną z obywateli, którzy w razie zagrożenia chwytali za broń, a także szkolili się w czasie pokoju. Zdecydowanie różniła się ona od armii brytyjskiej. Z jednej strony była mniej zdyscyplinowana, gorzej wyekwipowana i nie tak odporna na trudy kampanii. Z drugiej wiele oddziałów było mocno zmotywowanych do walki, a spora część Amerykanów nieźle strzelała, ponieważ broni używała również w cywilu, np. do polowania. Milicja dawała jednak kolonistom przede wszystkim ogromną przewagę mobilizacyjną. Brytyjski generał Thomas Gage posiadał w Bostonie ok. 4 tys. żołnierzy, tymczasem zebrane błyskawicznie oddziały Nowej Anglii przybyły oblegać jego pozycje w sile 20 tys. ludzi. Dzięki tej możliwości powoływania mas dało się łatwo kontrolować duże obszary. Wyspiarze coraz bardziej uszczuplali swe nieliczne siły do obsady garnizonów, zaś Amerykanie robili to o wiele prościej poprzez wykorzystanie „pospolitego ruszenia". >

OBYWATELE POD BRONIĄ

Idea obywatela, który w razie zagrożenia wolności chwyta za broń, do dziś jest głęboko zakorzeniona w kulturze USA. Milicja (obok: pomnik milicjanta, tzw. Concord Minute Man autorstwa Daniela Chestera Frencha) istniała aż do 1903 roku, kiedy to pod wpływem lekcji z wojny hiszpańsko-amerykańskiej przeformowano ją w funkcjonującą do dziś Gwardię Narodową.

Zarazem lepiej wyszkolone oddziały armii kontynentalnej mogli wysłać do walki.

Milicja była kluczowa na początku rewolucji, kiedy buntownicy nie posiadali regularnego wojska. Na dłuższą metę nie można było jednak prowadzić wojny w ten sposób. Milicjanci nie byli żołnierzami. Przeważnie mobilizowano ich na służbę jedynie na krótki czas, a wielu z nich chciało wrócić do swoich gospodarstw, warsztatów, a przede wszystkim rodzin. Dowódca nigdy nie miał też pewności, czy podwładni nie odmówią posłuszeństwa albo nie załamią się pod wpływem bitewnego chaosu lub trudnej kampanii.

Słynne stały się słowa Jerzego Waszyngtona, który gorzko stwierdzał w liście: „Poleganie w jakikolwiek sposób na milicji jest z pewnością jak opieranie się na złamanym kiju. Ludzie dopiero co wyrwani z łagodnych scen życia domowego – nieprzyzwyczajeni do huku broni – całkowicie nieobeznani z jakimkolwiek rodzajem umiejętności wojskowych; a to, połączone z brakiem wiary w siebie, gdy stają naprzeciw regularnie wyszkolonych, zdyscyplinowanych i wyposażonych

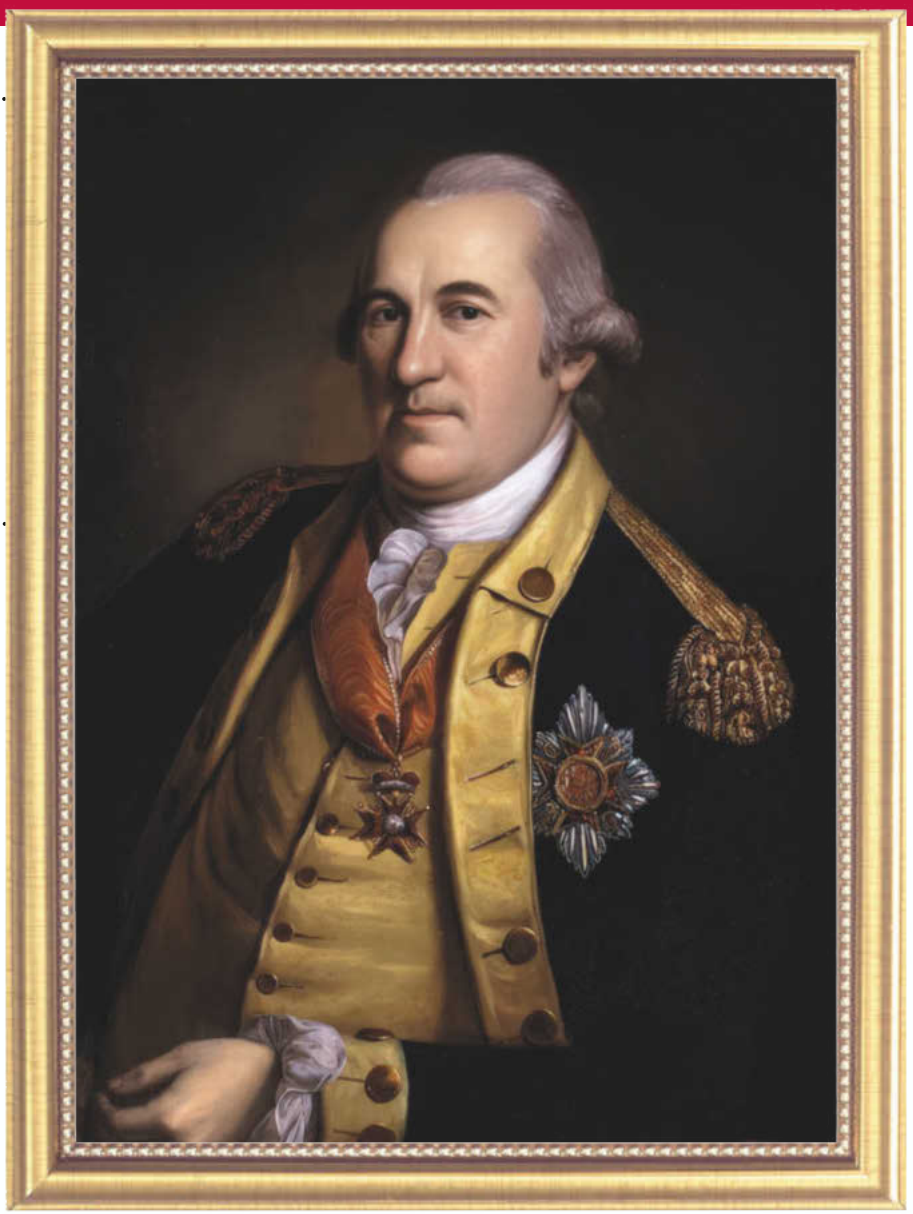
SŁODKO-GORZKI SUKCES

Bitwa o Monmouth z 28 czerwca 1778 roku udowodniła, że amerykańscy żołnierze po odpowiednim przeszkoleniu mogą walczyć jak równy z równym z zawodową armią brytyjską. Podbudowało to morale rebeliantów, ale była też druga strona medalu. Starcie okazało się zmarnowaną szansą na pobicie wroga. Nieoczekiwanie dla Jerzego Waszyngtona w kluczowym momencie jego podkomendny gen. Charles Lee wycofał swoje siły, powodując ogromny chaos. Zamieszanie zatrzymał dopiero sam Waszyngton, wkraczając do akcji, by ponownie zebrać ludzi (moment ten przedstawił na poniższym obrazie Emanuel Leutze).



PRUSKI OJCIEC U.S. ARMY

Friedrich von Steuben (po prawej) był weteranem wojny siedmioletniej. W 1777 roku przybył do Ameryki i zaoferował swe usługi Jerzemu Waszyngtonowi. Otrzymał zadanie wyszkolenia armii kontynentalnej i doprowadzenia jej do europejskich standardów. Musiał kreatywnie podejść do problemu, ponieważ Amerykanie okazali się większymi indywidualistami niż pruscy chłopi. Kulminacją jego pracy była tzw. niebieska książka (od koloru okładki), czyli pierwszy amerykański regulamin wojskowy. Obowiązywał aż do 1812 roku.



wojsk – przewyższających ich wiedzą i uzbrojeniem – sprawia, że stają się lękliwi i gotowi uciec przed własnym cieniem". Do zwycięstwa Ameryce potrzebna była armia zbudowana na wzór europejski. Na szczęście dla rebeliantów zaczęła powstawać już po pierwszych starciach stoczonych w imię niepodległości.

PRUSKI DRYL PO AMERYKAŃSKU

Czternastego czerwca 1775 roku utworzono armię kontynentalną, a jej wodzem został plantator z Wirginii i weteran wojny siedmioletniej Jerzy Waszyngton. Wiedział, że do pokonania europejskiego wojska musi mieć siłę urządzoną w analogiczny sposób. Ciężar walk zaczął spoczywać na barkach żołnierzy regularnych, chociaż milicja nadal była istotna jako ich wsparcie.

Waszyngton zadbał przede wszystkim o zorganizowanie swoich oddziałów, wyszkolenie i zdyscyplinowanie. „Gdy jest się w armii, obowiązkom nie ma końca. Nie ma powrotu do domu ani spędzania zimy wśród przyjaciół. Są za to ciągłe ćwiczenia, latem i zimą. Jak stary koń w kieracie, jest to nieustanna rutyna" – pisał w swym pamiętniku szeregowiec Joseph Plumb Martin, wspominając kampanię z 1778 roku. Służba w armii była dla niego, podobnie jak dla wielu innych, istną metamorfozą. Na początku wojny, jeszcze jako cywil, myślał: „Uważałem się za prawdziwego tchórza. Że co!? Narażać własną skórę tam, gdzie latają kule? Nigdy w życiu. Lepiej zostać w domu, z dala od niebezpieczeństwa". Gdy jednak patriotyzm wziął górę nad strachem i przywiązaniem do domu, mężczyzna zmienił się w zaprawionego wieloma bitwami weterana.

Od 1778 roku za przygotowanie amerykańskiej armii do walki odpowiadał pruski oficer Friedrich von Steuben, który przekształcił zbieraninę w karne wojsko. Ciężka praca nad wyszkoleniem i organizacją zaczęła w końcu dawać owoce. W starciu o Monmouth 28 czerwca 1778 roku Amerykanie walczyli w polu przeciw Brytyjczykom jak równy z równym, a potyczka zakończyła się remisem.

WSZYSTKIE PORAŻKI WASZYNGTONA

Jerzy Waszyngton nie był najlepszym taktykiem i więcej bitew przegrał, niż wygrał, ale nie można mu odmówić wytrwałości. Po każdym odwrocie i klęsce ponownie organizował oraz motywował swoje siły. Mimo wszelkich przeciwności udało mu się utrzymać armię, której często brakowało jedzenia, odzieży czy żołdu.

Sfrustrowani dowódcy brytyjscy nieustannie próbowali dopaść i osaczyć oddziały Waszyngtona, wierząc, że jedno kluczowe zwycięstwo może zapewnić koniec rebelii. Amerykański wódz to rozumiał i tym bardziej, jeżeli tylko mógł, unikał konfrontacji z silniejszym przeciwnikiem. >



BOHATER DWÓCH NARODÓW

Kazimierz Pułaski, polski szlachcic zaangażowany w walkę po stronie konfederacji barskiej, uwikłany w próbę porwania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, desperacko szukał dla siebie nowego miejsca. Znalazł je za oceanem, gdzie potrzebowano doświadczonych oficerów. Stworzył od podstaw kawalerię amerykańską. Bardzo szybko udowodnił swoją wartość i po bitwie nad Brandywine został awansowany na generała brygady. Zginął w wyniku ran odniesionych w ostrzale artyleryjskim podczas niefortunnego szturmu na Savannah w 1779 roku (obok: jego podobizna na poświęconym mu pomniku znajdującym się w tym mieście).

Spadała za to na niego krytyka ze strony polityków i wojskowych, którzy uważali, że jest tchórzem i nie chce walczyć, lecz nie poddał się presji. Wielokrotnie potrafił też odgryźć się wrogowi – tak było m.in. pod Trenton w grudniu 1776 roku, gdy niespodziewanie przekroczył rzekę Delaware, pobił najemne oddziały heskie i wziął 900 ludzi do niewoli.

PUNKT ZWROTNY

Rok 1777 był krytyczny dla Amerykanów. Głównodowodzący Brytyjczyków gen. William Howe przygotował wraz z gen. Johnem Burgoyne'em ambitny plan przejęcia kontroli nad rzeką Hudson, w wyniku czego rozdzieliliby walczące stany na dwie części. W tym celu z Kanady ruszyła wielka armia Burgoyne'a, która miała połączyć się z siłami Howe'a. Nieoczekiwanie ten drugi zdecydował się na modyfikację zamierzeń i atak na ówczesną stolicę Stanów, czyli Filadelfię. Chociaż udało mu się zająć miasto, pozbawił w ten sposób wspar-

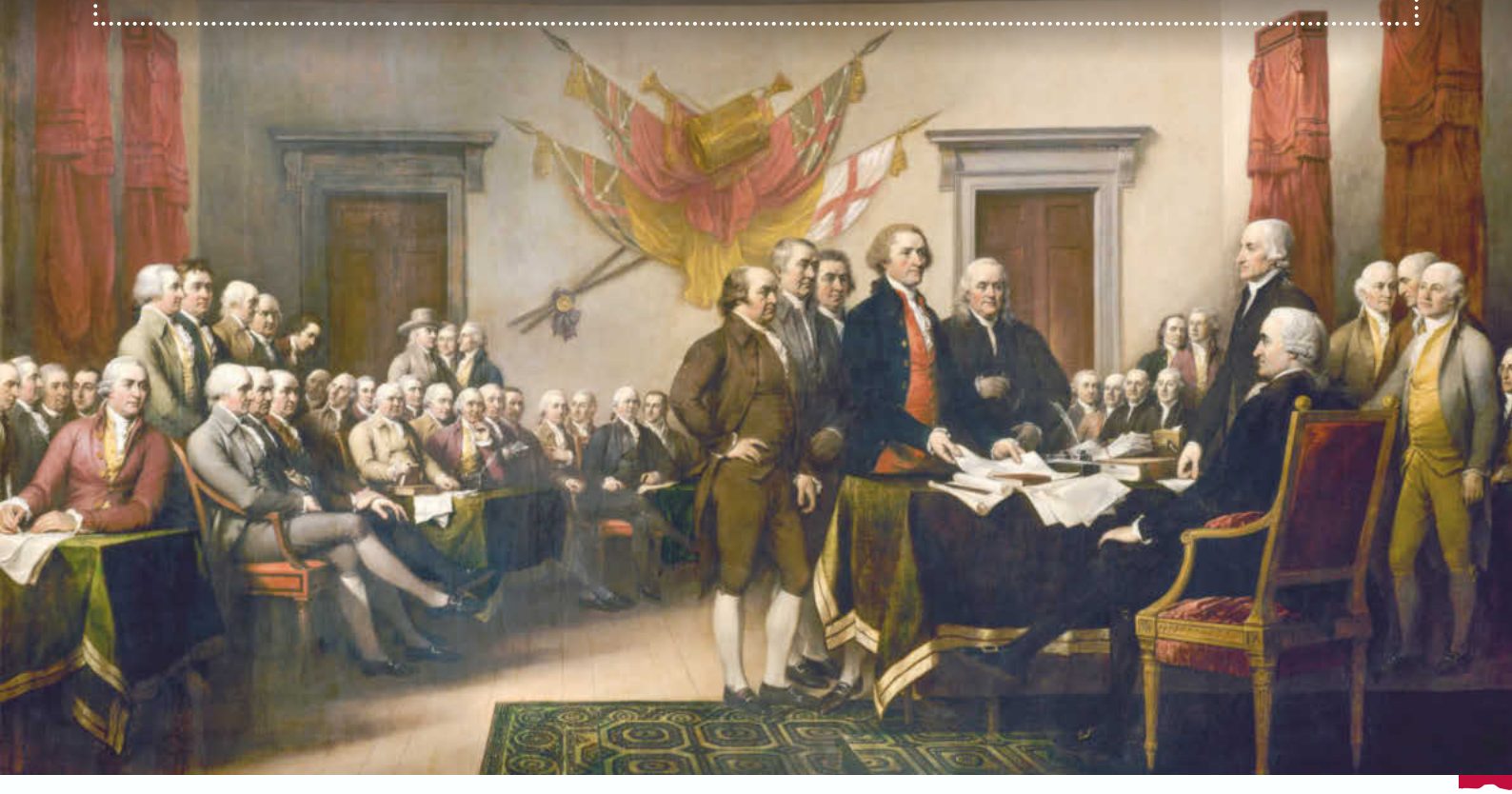


NAJSTARSZY SOJUSZNIK

Podpisany w 1778 roku sojusz francusko-amerykański był dla USA zbawieniem. Francuzi nie tylko wysłali za ocean kilkanaście tysięcy żołnierzy, ale też prowadzili zakrojone na szeroką skalę działania morskie, m.in. atakując i zdobywając posiadłości brytyjskie na Karaibach. Zwycięstwo nad Royal Navy podczas bitwy w zatoce Chesapeake (poniżej na obrazie V. Zvega) 5 września 1781 roku doprowadziło do odcięcia sił Brytyjczyków w Wirginii i kapitulacji oblężonych w Yorktown, co ostatecznie wymusiło na Londynie uznanie niepodległości Stanów Zjednoczonych.

NIEPEŁNA DEKLARACJA

Deklaracja Niepodległości była kluczowym punktem amerykańskiej rewolucji (moment jej uchwalenia uwiecznił na poniższym obrazie John Trumbull). Została sporządzona przez Thomasa Jeffersona. Co ciekawe, mimo że ten wirginijski polityk sam posiadał wielu czarnoskórych, którzy pracowali na jego plantacji, w dokumencie chciał potępić instytucję niewolnictwa, o której rozpowszechnienie oskarżał Brytyjczyków. Ostatecznie fragment wykreślono, bo godził w interesy plantatorów. Również dzięki temu deklarację udało się „przepchnąć" przez Kongres Kontynentalny, choć poprzedziły to liczne debaty – mimo że kolonie już walczyły, niektórzy nadal wierzyli w szansę dogadania się z Londynem.



cia Burgoyne'a, który poniósł klęskę pod Saratogą w starciu z oddziałami Horatio Gatesa. Niebagatelną rolę w zwycięstwie rebeliantów odegrały potężne umocnienia obronne, które zostały wyznaczone i zbudowane przez młodego inżyniera z Polski, pułkownika Tadeusza Kościuszkę.

Saratoga miała ogromne znaczenie dla sprawy niepodległości USA na arenie międzynarodowej. W 1778 roku Amerykanie podpisali sojusz z Francją, która już wcześniej potajemnie wspierała w różny sposób rebeliantów, chcąc się odegrać za upokarzającą klęskę podczas wojny siedmioletniej. Pobicie armii Burgoyne'a uświadomiło Paryżowi, że bunt kolonistów jest wart otwartej interwencji – bo walka farmerów i myśliwych ze światowym mocarstwem o dziwo ma szansę powodzenia. Za ocean popłynął francuski korpus ekspedycyjny, a działania Royal Navy utrudniała potężna flota francuska. Co więcej, w Londynie zaczęto się teraz obawiać inwazji na Wyspy Brytyjskie, więc kwestia odzyskania kolonii przestawała być priorytetem.

WOJNA ŚWIATOWA O USA

Niedługo później do walk przeciw Wielkiej Brytanii dołączyła Hiszpania. Równocześnie Londyn sam wypowiedział wojnę Niderlandom, ponieważ uznał, że bardziej opłaca się rozpocząć konflikt zbrojny niż tolerować ich handel z wrogiem. Na Bałtyku powstała wtedy Liga Zbrojnej Neutralności (zrzeszająca m.in. Rosję, Szwecję, Królestwo Danii oraz Norwegię), która w obawie przed działaniami Brytyjczyków na wodach zaczęła manifestować niezależność poprzez ściślejszą współpracę na rzecz ochrony handlu.

Brytyjczycy zdawali sobie sprawę, iż sytuacja jest beznadziejna, ale liczyli, że uda się zachować przynajmniej południowe kolonie. Gwoździem do trumny dla tych planów okazała się klęska gen. Charlesa Cornwallisa pod Yorktown w październiku 1781 roku, gdzie cała armia skapitulowała przed połączonymi siłami francusko-amerykańskimi.

„Kiedy Anglia widziała, aby dwie całe armie złożyły broń i poddały się jako jeńcy? Czy pochlebne, przekupne przemowy mogą zatrzeć taką niesławę, która zostanie rozpowszechniona w każdym kraju Europy? Czy też takie upokorzenia nie będą miały żadnych konsekwencji? Czy Ameryka nie jest już dla nas stracona?" – pisał na wieść o kapitulacji brytyjski opozycjonista Horace Walpole. Miał rację, chociaż konflikt przeciągnął się jeszcze do 1783 roku, gdy po podpisaniu traktatu paryskiego Londyn w końcu uznał niepodległość Stanów Zjednoczonych.

MICHAŁ RASTASZAŃSKI

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Adobe Stock (5); Don Klumpp/Alamy/BEW; materiały redakcyjne/At; Wikimedia Commons (6), vecteezy.com



Brakowało mu obycia i wykształcenia, lecz mimo to został jednym z najpotężniejszych ludzi PRL-u. Trzymał w garści bezpiekę i zza pleców Gomułki pociągał za sznurki władzy. Kim był Mieczysław Moczar: wytrawnym politykiem, a może bezwzględnym manipulatorem, który zmienił polskie życie publiczne w grzęzawisko?

KTO NIE Z MIECIEM, TEGO ZMIECIEM!

Niewiele wiadomo o jego dzieciństwie i młodości. W rzeczywistości nazywał się Nikołaj albo Mikołaj Demko bądź Diomko. Urodził się w 1913 roku w Łodzi. Był synem katoliczki i prawosławnego komunisty o chłopskich korzeniach. Oraz dzieckiem szczęścia. Mimo trudnego startu – dorastał w rodzinie wegetującej na skraju patologii, skończył zaledwie kilka klas podstawówki i kursy zawodowe, a działalność polityczna zaprowadziła go początkowo za kratki – zrobił błyskotliwą karierę.



BRATERSTWO IDEI

Mieczysława Moczara i Władysława Gomułkę (obaj na zdj.) zbliżyła wspólna wizja polityczna: chcieli budować komunizm w „nowej Polsce" według własnego pomysłu. Już podczas II wojny światowej dystansowali się wobec Moskwy, a po 1945 roku promowali nacjonalizm. „Wiesław" publicznie mówił: – *Moczar i ja to jedno*. Jednak ich przyjaźń nie przetrwała. Została zerwana przez konflikt pokoleń: „Mietek" przyciągnął wielu młodych działaczy PZPR, chcących „odspawać" od stołków starych komunistów (takich jak Gomułka).

Od zera do czerwonego bohatera

Po ucieczce z więzienia we wrześniu 1939 roku wyjechał do Białegostoku, gdzie zwrócił na siebie uwagę sowieckich agentów. Wkrótce zaczął piąć się na szczyt. Zrobił kursy spadochronowe oraz wywiadowcze, wykonywał misje w terenie. Zmienił też nazwisko – odtąd przedstawiał się jako Mieczysław Moczar, pseudonim „Mietek". Został dowódcą w oddziałach Gwardii Ludowej, a następnie w Armii Ludowej. Dosłużył się stopnia pułkownika. Zwalczał Niemców, podziemie niepodległościowe oraz (od 1944 roku) Żydów. Po konflikcie o przywództwo w partyzantce działającej w parczewskich lasach i karnym „zesłaniu" na Kielecczyznę stał się zajadłym antysemitą. Był przekonany, że jego pozycję podkopał Żyd przysłany z Moskwy.

W tym czasie „Mietek" nawiązał bliskie kontakty ze swym późniejszym politycznym przyjacielem – Władysławem Gomułką. Dzięki tej znajomości szybko awansował. Po wojnie został szefem łódzkiej bezpieki. Wkrótce okrył się mroczną sławą m.in. za sprawą przesłuchań w „moczarni" (niewielkiej celi wypełnionej wodą) oraz łudzenia więźniów fałszywymi obietnicami, że odzyskają wolność po złożeniu przydatnych zeznań. Bezwzględność się opłaciła: zdobył generalskie pagony.

Nawet gdy jego polityczny protektor Gomułka w 1948 roku został odsunięty od władzy i trzy lata później trafił do aresztu, Moczar nie poszedł na dno razem z nim. Złożył stosowną partyjną samokrytykę, stwierdził, że „nie ma nic do Żydów" i przez kilka kolejnych lat przewodniczył Wojewódzkim Radom Narodowym w Olsztynie, Białymstoku oraz Warszawie.

W kwietniu 1956 roku, w okresie „odwilży październikowej", los znów uśmiechnął się do Moczara. Został ministrem ds. Państwowych Gospodarstw Rolnych, a następnie – po powrocie Gomułki na stołek I sekretarza – wiceministrem spraw wewnętrznych. Rozpoczął „przegląd kadr": pozbywał się z resortu funkcjonariuszy pochodzenia żydowskiego i zastępował ich etnicznymi Polakami.

Zreformował też bezpiekę. Za jego czasów wprowadzono nowoczesne techniki operacyjne (w tym podsłuchy), zainwestowano w sprzęt i zatrudniono wykształconych specjalistów. Nie zmienia to faktu, że nowym funkcjonariuszom lepiej wychodziła inwigilacja opozycji niż walka z przestępczością. Przykład? W latach 50. i 60. Warszawą wstrząsnęła seria napadów z bronią w ręku, jednak sprawców nie schwytano.

„Związek Radziecki nie jest tylko naszym sojusznikiem, to jest powiedzenie dla narodu. Dla nas, dla partyjniaków, Związek Radziecki jest naszą Ojczyzną"

Moczar w oświadczeniu dla Biura Politycznego KC PPR, 28 sierpnia 1948 roku

>



W MARCU JAK W GARNCU

Władze Uniwersytetu Warszawskiego nie przypuszczały, że podjęta 4 marca 1968 roku decyzja o relegowaniu studentów protestujących przeciw cenzurze i przekazujących informacje zagranicznym dziennikarzom sprowokuje ogólnokrajowy kryzys (na zdj. zamieszki, jakie wybuchły wówczas w stolicy). W ich obronie stanęli intelektualiści i rówieśnicy. W całej Polsce organizowano wiece oraz strajki, brutalnie tłumione przez służby. Ostatecznie akademicki bunt został spacyfikowany, a peerelowska propaganda przedstawiła go jako... syjonistyczny spisek. Tym samym tzw. wydarzenia marcowe stały się dla Moczara i jego ludzi pretekstem do antysemickich czystek.

Sierp, młot i orzeł biały

Energiczny i kontaktowy polityk znajdował wielu zwolenników. Jeździł po kraju, spotykał się z ludźmi, nie bał się używać dosadnych słów. W latach 50. Moczar zaczął budować własne środowisko bazujące na weteranach, funkcjonariuszach służb oraz ambitnych, młodych aktywistach, którym „starzy wyjadacze" blokowali awans.

Próbował pożenić socjalizm z nacjonalizmem, tworząc ideologiczną hybrydę w postaci narodowego komunizmu. Kreował się przy tym na patriotę, sympatyka katolików i bohatera partyzantki – stąd rozwijana pod jego skrzydłami w PZPR frakcja, sprzeciwiająca się liberalizacji systemu oraz głosząca antysemickie hasła, nazywana była „partyzantami".

W 1961 roku pod jego nazwiskiem ukazała się powieść *Barwy walki*, bazująca na wojennych wspomnieniach generała. Autorstwo książki budziło wątpliwości – plotkowano, że w rzeczywistości napisał ją prozaik i poeta Wojciech Żukrowski, bo wykształcenie czy choćby znajomość ortografii Moczara pozostawiały wiele do życzenia.

Trzy lata później do kin trafił oparty na publikacji film o takim samym tytule, w reżyserii Jerzego Passendorfera, z gwiazdorską obsadą. Jego wydźwięk był jasny: mimo różnic ideowych wszystkich kombatantów łączy braterstwo broni. Nic dziwnego, że został świetnie przyjęty, a „Mietek" wkrótce zasiadł w fotelu prezesa Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD-u) oraz awansował na ministra spraw wewnętrznych. W jego willi bywali ważni politycy – poza Gomułką również m.in. Wojciech Jaruzelski – a także dziennikarze, pisarze i naukowcy.

Generał piął się w górę. Wojna sześciodniowa w czerwcu 1967 roku tylko dodała mu wiatru w żagle. Po tym jak Moskwa zmusiła państwa satelickie do zerwania stosunków z popieranym przez USA Izraelem, w naszym kraju eskalowała antysemicka nagonka. Gomułka nazwał Żydów w Polsce „piątą kolumną", a trzymane w garści przez Moczara MSW gruntownie analizowało „zagrożenie syjonistyczne". Zręcznie wykorzystało wywołany m.in. zakazem wystawiania *Dziadów* Mickiewicza bunt studencki w marcu 1968 roku, inspirując doniesienia medialne sugerujące, iż do rewolty podżegają dygnitarze o żydowskich korzeniach. Powstawały „listy Żydów". Wiele osób,

ZDJĘCIA: Artur Starewicz, IPN/East News (2); Roman Kotowicz/Forum; Andrzej Piotrowski/PAP

które na nie trafiło, straciło legitymacje partyjne, pracę i zostało zmuszonych do emigracji. Ocalałym z Holokaustu sytuacja niebezpiecznie przypominała nie takie znowu odległe lata 30.

W tym okresie Moczar wyrósł na szarą eminencję PRL-u. Mawiano: „Kto nie z Mieciem, tego zmieciem". Doszło do tego, że Gomułka zaczął widzieć w nim konkurenta. Ze strachu przed przewrotem pałacowym dał ministrowi „kopniaka w górę" – w drugiej połowie 1968 roku generał odszedł z resortu, by objąć funkcję sekretarza KC i zastępcy członka Biura Politycznego. Nigdy nie zapomniał „Wiesławowi" tego przeniesienia. Ich przyjaźń się skończyła.

„Jest to przewrotny i głęboko zdemoralizowany człowiek. Antysemita, dwulicowiec, mający nieskrywane skłonności dyktatorskie"

premier ZSRR Aleksiej Kosygin o Moczarze

Wojna polsko-polska

Okazja do zemsty nadarzyła się już niebawem. „Partyzant" do zadania ciosu Gomułce wykorzystał tragiczne wydarzenia z grudnia 1970 roku. Ówczesny podsekretarz stanu w resorcie spraw wewnętrznych, Ryszard Matejewski, zaczął rozpowszechniać pogłoskę, że to towarzysz „Wiesław" rozkazał strzelać do demonstrantów na Wybrzeżu. Informację tę przekazał mu telefonicznie Moczar, który według jednej z wersji chciał zająć miejsce I sekretarza.

Generał zainicjował także kampanię przeciw potężnemu rywalowi popieranemu przez Moskwę: Edwardowi Gierkowi. Rozpowiadał, że „przesiedział" on wojnę na Zachodzie oraz że faworyzuje Ślązaków. Jednak trafiła kosa na kamień – w maju 1971 roku konkurent przerwał oficjalną wizytę w Czechosłowacji i niespodziewanie pojawił się w Olsztynie, sugerując, iż „Mietek" chciał zorganizować pucz podczas spotkania wojewódzkiego komitetu partii.

„Partyzanta" dodatkowo pogrążyło aresztowanie Matejewskiego za udział w aferze „Zalew". Moczar został „zesłany" do Najwyższej Izby Kontroli, gdzie... poczuł się jak ryba w wodzie. Jako prezes NIK-u zaczął zbierać haki na wrogów. Zlecał niespodziewane kontrole w przedsiębiorstwach, gromadził dowody niegospodarności i przypadków przywłaszczania publicznych pieniędzy. Wiedział, kto za bezcen postawił dom oraz udekorował go „wypożyczonymi" muzealiami. Usiłował wykorzystać te informacje po solidarnościowej rewolucji i upadku Gierka.

W 1980 roku na krótko wrócił do Biura Politycznego KC PZPR. Narobił sobie jednak wielu wrogów po tym, jak zainicjował akcję „Domek", będącą próbą rozliczenia nadużyć poprzedniej ekipy. Prokuratura postawiła wówczas akt oskarżenia kilkudziesięciu dygnitarzom: ujawniono informacje o willach Gierka, rozrzutności premiera Piotra Jaroszewicza oraz utracjuszostwie przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji Macieja Szczepańskiego. Ale nikt nie chciał prowokować konfliktów w partii, dlatego latem 1981 roku Moczar został usunięty z Komitetu Centralnego, a po stanie wojennym pozbawiony funkcji szefa NIK-u pod pretekstem rzekomego przekazywania informacji zachodniej prasie.

Niedługo „cieszył się" przymusową emeryturą. Zmarł 1 listopada 1986 roku. Partia pochowała go jak bohatera, ale jego śmierć obrosła teoriami spiskowymi. Plotkowano, że został otruty. W pewnym sensie faktycznie utonął we własnym jadzie...

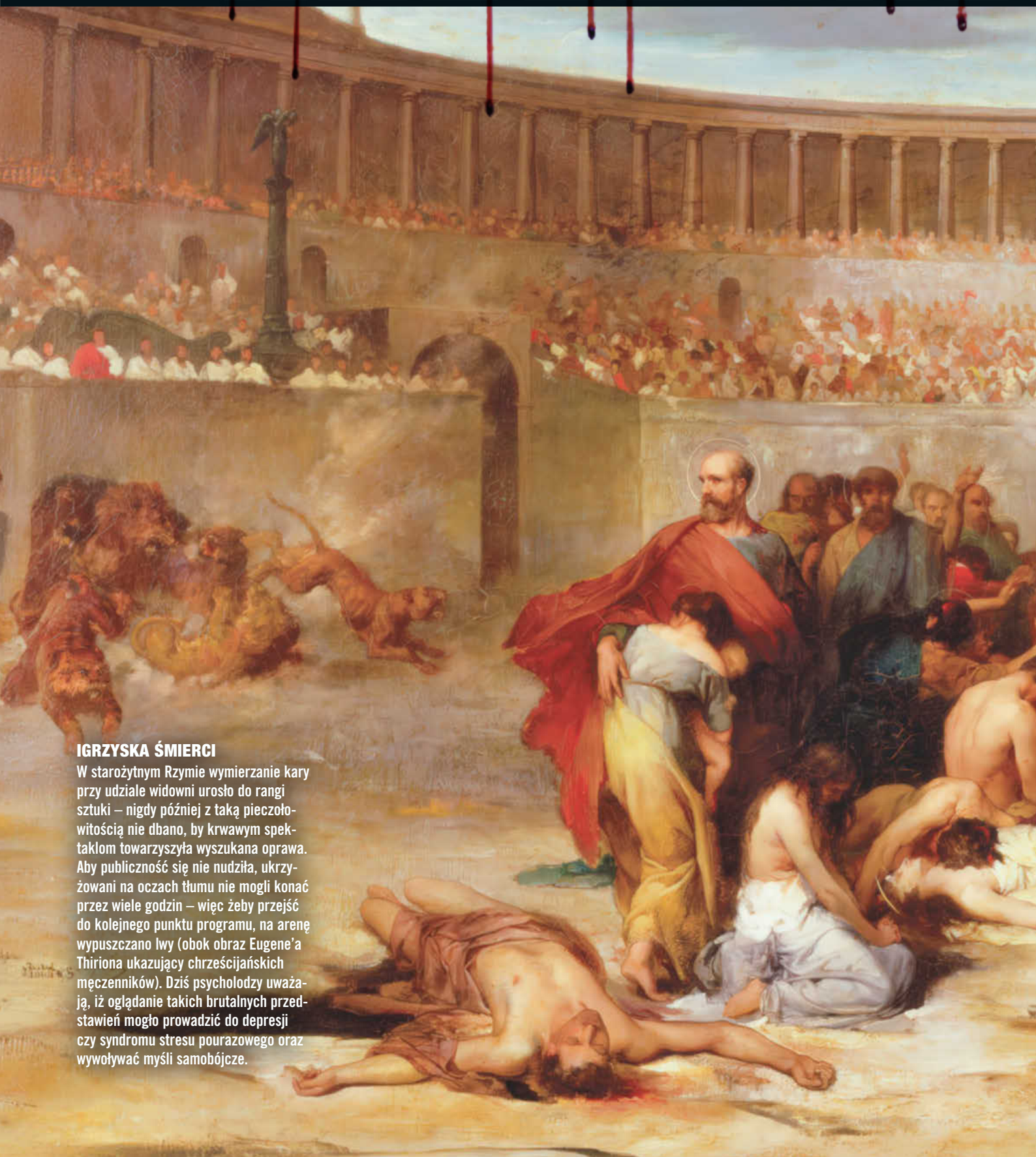
MAŁGORZATA BORKOWSKA



„SYJONIŚCI DO SYJAMU!"

Tak brzmiało absurdalne, choć jedno z najsłynniejszych haseł kampanii propagandowej prowadzonej przez MSW pod rządami Moczara, mającej na celu skłonienie Żydów do emigracji z Polski. Zainicjowały ją ulotki dystrybuowane w Warszawie, wypominające „niewłaściwe" pochodzenie części studentów demonstrujących przeciw zdjęciu *Dziadów* z afisza. Następnie pojawiły się sugestie, że protesty inspirowane są przez syjonistycznych imperialistów oraz dawnych stalinowców, co posłużyło za pretekst do wymiany elit – zwolnionych profesorów zastąpili tzw. marcowi docenci. W zakładach pracy organizowano wiece, na których zwykli obywatele potępiali „wichrzycieli" (na zdj.).

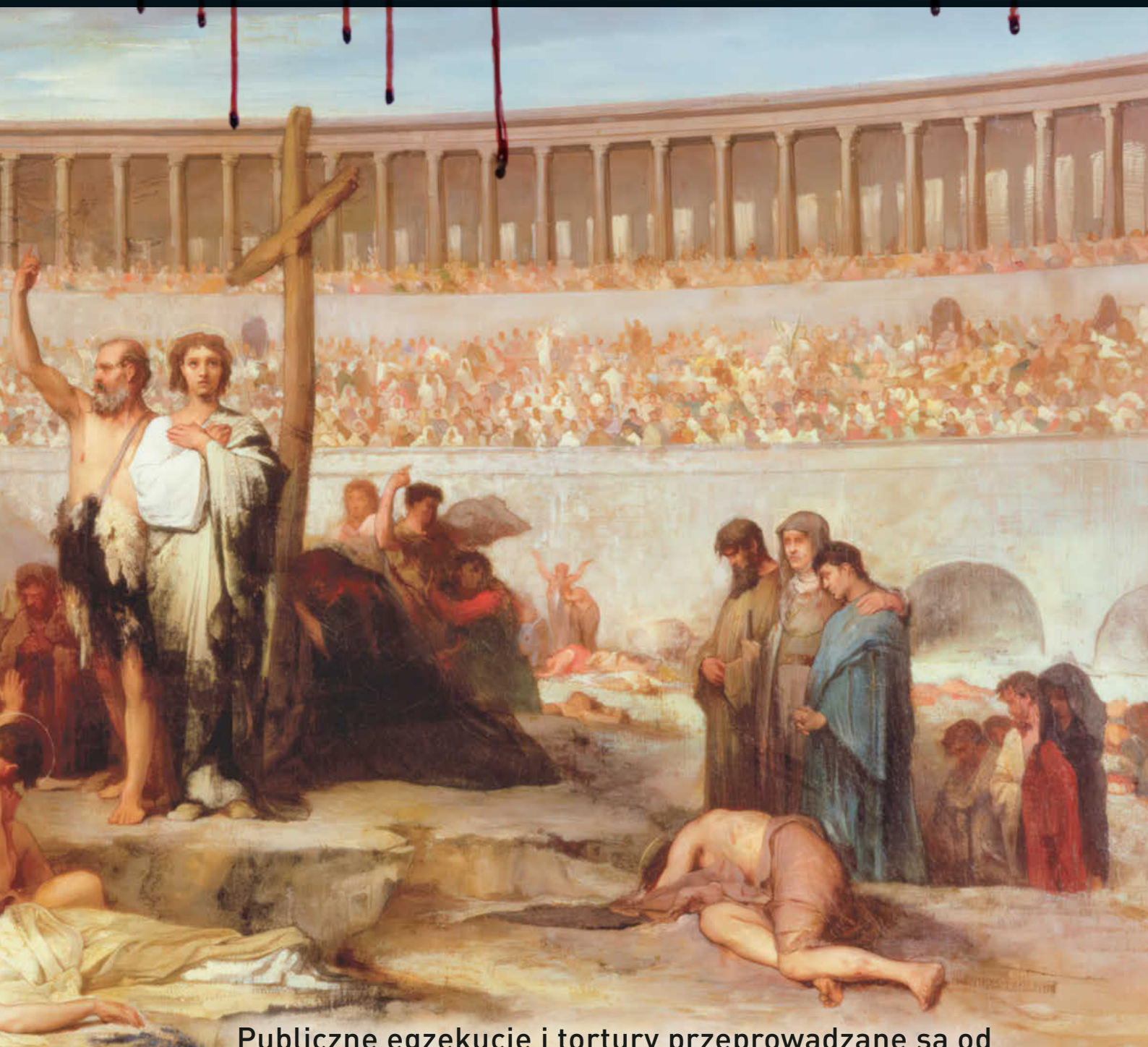
NAUCZANIE



IGRZYSKA ŚMIERCI

W starożytnym Rzymie wymierzanie kary przy udziale widowni urosło do rangi sztuki – nigdy później z taką pieczołowitością nie dbano, by krwawym spektaklom towarzyszyła wyszukana oprawa. Aby publiczność się nie nudziła, ukrzyżowani na oczach tłumu nie mogli konać przez wiele godzin – więc żeby przejść do kolejnego punktu programu, na arenę wypuszczano lwy (obok obraz Eugene'a Thiriona ukazujący chrześcijańskich męczenników). Dziś psycholodzy uważają, iż oglądanie takich brutalnych przedstawień mogło prowadzić do depresji czy syndromu stresu pourazowego oraz wywoływać myśli samobójcze.

przez ZABIJANIE



Publiczne egzekucje i tortury przeprowadzane są od niepamiętnych czasów. Ludzkość od tysiącleci doskonali sposoby zadawania cierpienia, wzbijając się na wyżyny kreatywności – i bestialstwa.

Michał Piekarski już nie bredził, gdy mroźnym rankiem 27 listopada 1620 roku został wprowadzony na szafot warszawskiego rynku – choć wiedział, że czekają go dalsze męki. Końca dobiegły tylko te tortury, które miały skłonić niedoszłego zabójcę Zygmunta III Wazy do wydania ewentualnych pozostałych spiskowców (ku zaskoczeniu oprawców zamachowiec działał sam). Cel czekającej go publicznej kaźni był inny: miała stanowić lekcję dla potencjalnych naśladowców, którzy ważyliby się podnieść rękę na króla. Na oczach podnieconej gawiedzi zbrodniarza zaczęto targać rozgrzanymi do czerwoności kleszczami. Dłoń, w której podczas ataku trzymał broń, została odcięta – ale dopiero po tym, jak ją spalono (drugą odrąbano bez zbędnej zwłoki). Następnie więźnia spoliczkowano i przywiązano do czterech koni: popędzone w różnych kierunkach zwierzęta powinny rozerwać nieszczęśnika. Do wielkiego finału krwawego spektaklu jednak nie doszło, a rozwścieczony kat machnął na odlew, zadając ofierze śmiertelny cios. Po siedmiu godzinach makabrycznego przedstawienia szczątki sandomierskiego szlachcica spalono i wystrzelono z armaty.

Próby zatarcia wspomnień o nieudanej próbie zabicia króla spełzły na niczym. Figiel losu sprawił, iż zamachowiec, który prawdopodobnie cierpiał na zaburzenia psychiczne, przeszedł do historii. Nie postawiono mu żadnego pomnika, ale trwalsze od spiżu stało się powiedzenie „pleść jak Piekarski na mękach”...

SPEKTAKLE KAŹNI

Zgodnie z chrześcijańską interpretacją Biblii pierwszych w dziejach świata przestępców wygnano z raju, bo naruszyli porządek ustanowiony przez Stworzyciela. Historycy potwierdzają, że właśnie obraza sacrum lub złamanie religijnego tabu było czynem, za który zaczęto wymierzać

ROZRYWKA DLA MAS

W Europie do rozrywania skazańca używano koni (w tle fragment obrazu Dierica Boutsa i Hugo van der Goesa przedstawiający śmierć św. Hipolita), ale już np. w Azji Południowej do tej brudnej roboty „zatrudniano” słonie. Ten rodzaj publicznej egzekucji (zwykle poprzedzonej okrutnymi torturami, m.in. szarpaniem ciała rozżarzonymi szczypcami i wylewaniem na rany stopionego ołowiu) z reguły zasądzano za najcięższe przestępstwa: zdradę stanu, dezercję i morderstwo.

OD CIERPIENIA I ROZKOSZY

Zawód kata, czyli osoby wykonującej wyroki – m.in. karę śmierci, chłostę czy piętnowanie – w Europie Zachodniej pojawił się prawdopodobnie w XII wieku (w Polsce ok. 200 lat później). Ten miejski funkcjonariusz musiał stanąć na wysokości zadania nie tylko na szafocie (obok Edward Mansan wcielający się w tytułową rolę w filmie *Kat*). Opiekował się bowiem również... prostytutkami.



karę w imieniu wspólnoty. Od czasów społeczności zbieracko-łowieckich wierzono bowiem, iż świętokradztwo zagraża istnieniu grupy, więc pokuta odbywała się w obecności jej członków. Aby przeprosić duchy oraz odstraszyć potencjalnych naśladowców, śmierć musiała być okrutna i upokarzająca – żeby przypadkiem ktoś nie współczuł skazańcowi.

Za inne zbrodnie, nawet morderstwa i gwałty, sprawcy długo mogli spodziewać się tylko tzw. zemsty krwawej – ze strony swej ofiary albo jej bliskich. Z czasem przybrała ona postać prawa talionu wyrażanego zasadą „oko za oko, ząb za ząb". Następnie przyzwolono na finansowe zadośćuczynienie poszkodowanym, później dodano okup na rzecz państwa – aż w końcu ustanowiono stale powiększany katalog występków, za które wymierzano kary przy udziale spragnionej makabrycznej rozrywki publiczności.

W cesarstwie rzymskim pozbawianie życia skazańców urosło do rangi sztuki. Lud nad Tybrem domagał się chleba i igrzysk, a w przerwach między urządzanymi ku uciesze widowni walkami gladiatorów na arenie amfiteatru organizowano inne pełne przemocy spektakle: egzekucje kryminalistów. Wysoko urodzeni dokonywali żywota szybko: wbijano im miecz pod mostek lub ścinano głowę. Edukacyjnej rozrywki dostarczali za to ludzie z niższych warstw społecznych. Chrześcijanie, pospolici przestępcy czy zbiegli niewolnicy stawali do walki z wyszkolonymi wojownikami lub byli rzucani na pożarcie dzikim zwierzętom, tratowały ich słonie albo byli krzyżowani – żeby jednak nie zanudzać trybun wielogodzinnym konaniem, po pewnym czasie podpalano drewniany pal...



PRZESTĘPSTWA JAK NA DŁONI

Po upadku cesarstwa złoczyńcy przestali być bohaterami starannie wyreżyserowanych inscenizacji, lecz nadal dostarczali rozrywki. W średniowieczu w rozsianych po Europie miastach trudno było natknąć się na targ lub duży plac, gdzie brakowałoby dybów. Zakuwano w nie zazwyczaj rzezimieszków, którzy dopuścili się lekkich wykroczeń. Ale unieruchomienie było tylko częścią kary: poszkodowani, aktywnie wspierani przez gawiedź, obrzucali nieszczęśnika ekskrementami i zgniłym jedzeniem. >

ONE TEMU WINNE!

Zakucie w dyby i wystawienie na widok publiczny miało dodatkowo upokorzyć osobę, która złamała prawo. Taką karę za pospolite przestępstwa, np. drobną kradzież czy cudzołóstwo, zasądzano w różnych rejonach świata (obok zdj. zrobione w Chinach pod koniec XIX wieku). W Polsce stosowano ją głównie wobec chłopów pańszczyźnianych.

Co bardziej wyrywni używali kamieni, więc jeśli strażnik w porę nie interweniował, wbrew wyrokowi skazaniec mógł zostać ukamienowany. Biorąca udział w mściwej „zabawie" publiczność nie zawsze była trzeźwa, nic zatem dziwnego, że dla ułatwienia czasem przybijano do belki uszy złoczyńcy, aby nie mógł kręcić głową (co utrudniało celowanie).

Bez prasy i mediów niełatwo przekazywać informacje, dlatego o bandyckiej naturze konkretnego człowieka ostrzegano poprzez okaleczenie jego ciała. I tak na policzkach bądź czołach prostytutek, które przyłapano na „gościnnych występach" poza swoją miejscowością, odciskano rozpalonym żelazem piętno. Drobnym złodziejaszkom obcinano palce lub uszy. Większym – odrąbywano całe dłonie, wyłupiano oczy i wyrywano język (to ostatnie bywało też sankcją za krzywoprzysięstwo czy oszczerstwo). Żonom, które złamały szóste przykazanie, ucinano nosy albo – podobnie jak kłamcom i plotkarzom – zakładano żelazne maski wstydu. Aby dodatkowo upokorzyć grzeszników, zmuszano ich do paradowania z tą wątpliwą ozdobą po ulicach (lub obwożono ich w klatkach). Z kolei na pijaków, hazardzistów i kłusowników zakładano przypominający beczkę tzw. płaszcz hańby.

Wraz z rozwojem miast egzekucje zaczęto przesuwać z rynku na obrzeża – szubienice wznoszono m.in. przy bramach wjazdowych. Zabitych chowano obok szafotu bądź wieszano na sznurze, póki nie zastąpił ich kolejny bandyta – aby żaden przybysz nie miał wątpliwości, co go spotka w razie złamania prawa. Natomiast w portach zwłoki piratów przywiązywano łańcuchami do słupów na nabrzeżu.

ŚMIERĆ TO ZA MAŁO

W przypadku najcięższych zbrodni obowiązywała prosta zasada: ostatnie tchnienie musiały poprzedzać ekstremalne męczarnie. Wyobraźnię przy planowaniu kaźni czasem ograniczały jednak przesądy oraz zabobony. I tak w średniowiecznej Mongolii dbano, by przypadkiem nie przelać krwi szlachetnie urodzonego złoczyńcy – bo wówczas okryłby się hańbą. Nie znaczyło to bynajmniej, że egzekucja była szybka: sprawcy zaszywano bowiem wszystkie naturalne

NA WOLNYM OGNIU
Palenie czarownic i heretyków miało różne warianty – np. widoczna na ilustracji nieszczęśnica skazana za konszachty z siłami nieczystymi była podnoszona i opuszczana nad ogniem. Miało to wydłużyć jej cierpienia.



OFIARA REWOLUCJI
Pierwszym przestępcą uśmierconym na krześle elektrycznym był William Kemmler – jednak naoczni świadkowie jego egzekucji z pewnością nie wspominali dobrze uczestnictwa w penitencjarnej rewolucji. Wynalazkowi było daleko do doskonałości: swąd palącego się ciała Kemmlera spowodował, iż parę osób zemdlało.



BATY ZA SEKS
Publiczna chłosta za złamanie prawa wciąż jest stosowana w niektórych krajach muzułmańskich – m.in. w Arabii Saudyjskiej oraz Iranie (na zdj. kara wymierzana kobiecie skazanej w Indonezji za utrzymywanie pozamałżeńskich stosunków seksualnych).

otwory ciała, po czym wrzucano go do rzeki lub gotowano żywcem.

W internetowych rankingach najbardziej okrutnych śmierci w czołówce zawsze znajduje się opracowana w Chinach lingchi, nazywana też karą tysiąca cięć. Mogła ona trwać cały dzień – niektórzy oprawcy potrafili oderżnąć uszy, nos, powieki, palce u rąk i nóg oraz dalsze fragmenty kończyn z taką wprawą, że nieszczęśnik wciąż oddychał. I potwornie cierpiał, gdyż według jednej z wersji przed rozpoczęciem tortur zmuszono go do spożycia specjalnej mieszanki ziół zwiększającej wrażliwość na ból.

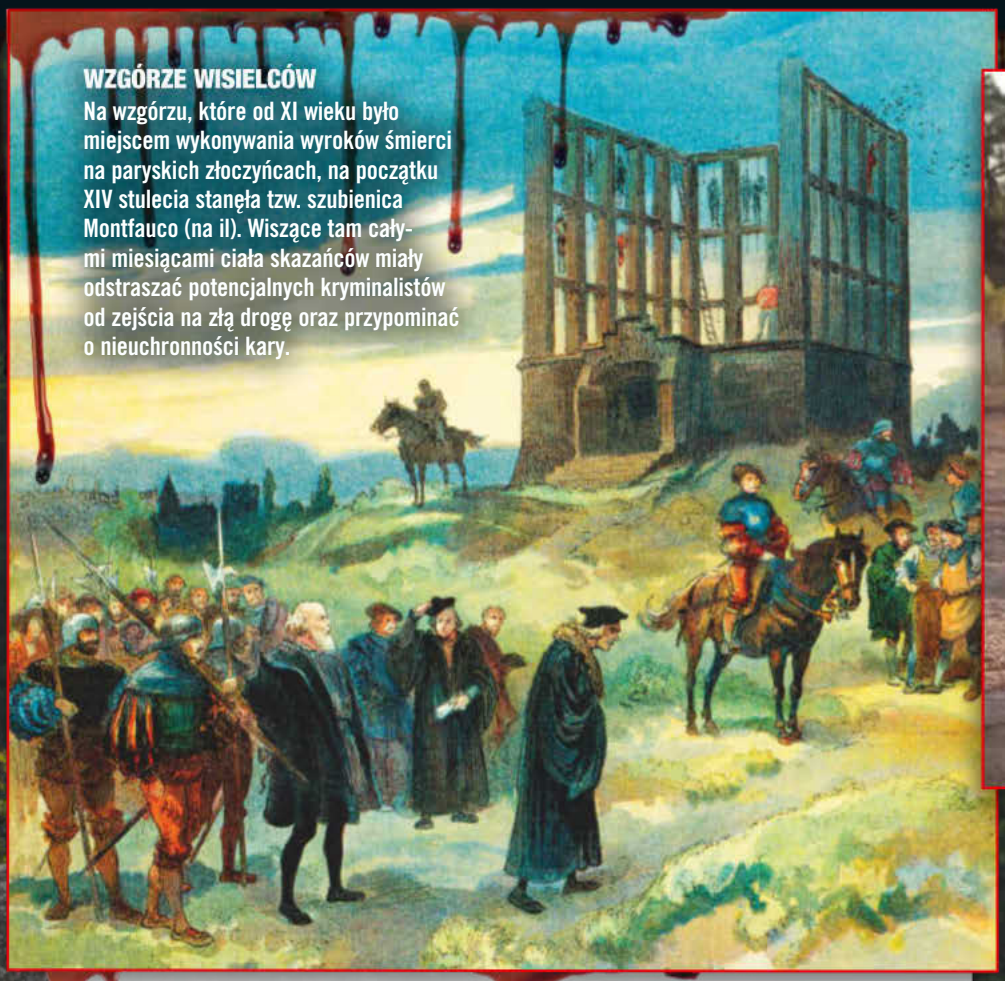
Choć akurat tej metody nie skopiowały inne ludy, to w wielu przypadkach dochodziło do zapożyczeń. Swego czasu dużą popularnością cieszyło się nabijanie na pal – będące przez blisko 500 lat krwawą wizytówką Imperium Osmańskiego. W ten sposób w trakcie I wojny światowej Turcy zabili część ofiar rzezi, jakie zgotowali Ormianom, Grekom pontyjskim i Asyryjczykom. O ironio, według jednej z teorii to właśnie dalecy przodkowie tych ostatnich stoją za okrutnym „wynalazkiem".

Śmierć zbrodniarza nierzadko nie stanowiła końca kary, trzeba było jeszcze odpowiednio zbezcześcić jego szczątki. I tak poćwiartowane części ciała złoczyńców np. wystrzeliwano z armaty w cztery strony świata – albo w jedną, jak uczynili to Rosjanie w 1606 roku. Spalone zwłoki Dymitra Samozwańca „pofrunęły" wtedy w kierunku Polski.

Z BOGIEM I CHOĆBY MIMO BOGA

W połowie XVIII wieku we Francji rozum wyzwał na pojedynek siły nadprzyrodzone – i gdy na racjonalistów nie spadła z niebios karząca ręka Boga, stopniowo przestano wiązać wymiar sprawiedliwości z religią. Wraz z nastaniem oświecenia zaczęła też kiełkować idea o zbędnym okrucieństwie sankcji wymierzanych przestępcom na oczach żądnej krwi widowni. Europejskim myślicielom nie chodziło tylko o odróżnienie białego i kulturalnego człowieka od „barbarzyńców z dalekich krain". Pod koniec stulecia coraz częściej obawiano się, że skazańcy będą budzić współczucie oraz litość – a to stanowiło prostą drogę do buntu. Walczący o wolność, równość i braterstwo dobrze wiedzieli, czym on grozi, ale podjęli ryzyko. Zanim zniszczyli „odwieczny" porządek świata, setki przeciwników rewolucji straciło głowę na gilotynie – symbolu zmian, uznanym za najbardziej humanitarne narzędzie kaźni. Innego zdania byli jednak widzowie rozczarowani niezawodnością urządzenia, które pozbawiało egzekucję aury nieprzewidywalności, wywołującej dodatkowy dreszczyk emocji.

Jak zawsze na straży tradycji stało Państwo Kościelne. Poniekąd trudno się dziwić, że papież i purpuraci nieufnie patrzyli na wynalazek, który we Francji służył przecież m.in. do dekapitacji duchownych. >



WZGÓRZE WISIELCÓW
Na wzgórzu, które od XI wieku było miejscem wykonywania wyroków śmierci na paryskich złoczyńcach, na początku XIV stulecia stanęła tzw. szubienica Montfauco (na il). Wiszące tam całymi miesiącami ciała skazańców miały odstraszać potencjalnych kryminalistów od zejścia na złą drogę oraz przypominać o nieuchronności kary.



Od końca XVIII wieku do 1870 roku Watykan pozbawiał więc życia zbrodniarzy dużo mniej wyrafinowaną metodą, określaną mianem mazzatello. Pochodzi ono od nazwy młota o długiej rękojeści lub halabardy – za pomocą jednego z tych narzędzi rozłupywano czaszkę skazańca składającego głowę na pieńku ustawionym na szafocie. Towarzyszące egzekucji modlitwy za duszę grzesznika nierzadko raptownie cichły, kiedy cios był zbyt słaby i trzeba było nieszczęśnikowi poderżnąć gardło. W porównaniu z epoką, gdy niebo nad Europą pokrywały ciemne kłęby dymu ze stosów ułożonych pod czarownicami i heretykami, śmiertelny spektakl był jednak mało widowiskowy.

EGZEKUCJA ŚCIŚLE TAJNA

Efekt domina zapoczątkowany we Francji z czasem zniszczył wielowiekowe tradycje kary śmierci w coraz większej liczbie krajów. Nie bez znaczenia był rozwój prasy – łatwy dostęp do informacji piętnujących złoczyńców podawał w wątpliwość sens kaźni z udziałem widzów. Tym bardziej że reporterzy potrafili wywołać spore zamieszanie.

Ostatnią ofiarą publicznej egzekucji w Stanach Zjednoczonych był Rainey Bethea – 14 sierpnia 1936 roku powieszeniu czarnoskórego mordercy i gwałciciela przyglądało się ok. 20 tysięcy osób. Gapiów przyciągnęły doniesienia prasy, zapowiadającej, że widowisko odbędzie się w „rzymskim stylu", a katem będzie kobieta. Ostatecznie w tę rolę wcielił się przypadkowy mężczyzna, który na dodatek mocno przesadził z alkoholem – humorystyczne akcenty związane z jego stanem cokolwiek nie licowały z wymierzaniem sprawiedliwości, więc w efekcie w USA zabroniono zabijania w obecności widzów.

W Polsce ostatniej publicznej egzekucji w imieniu prawa również towarzyszył błąd w sztuce. Gauleiter Arthur Greiser zawisł na szubienicy rankiem 21 lipca 1946 roku na stoku poznańskiej Cytadeli. Jego katem był wybrany spośród wielu

ŚMIERTELNA ATRAKCJA TURYSTYCZNA
Choć hrabia Drakula kojarzy się z wampirem żywiącym się ludzką krwią, to prawdopodobny pierwowzór tej postaci – hospodar wołoski Wlad Palownik – zasłynął z nabijania swoich poddanych na pal (na zdj. manekiny ustawione w pobliżu ruin rumuńskiego zamku Poienari, skąd sprawował rządy okrutny władca).

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Moviestore Collection Ltd/Alamy, AKGImages/BEW (2); Chaideer Mahyuddin/AFP/East News; Sean Dempsey/PAP; Picsel (5); Wikimedia Commons (3); domena publiczna



YOUTUBERZY Z ISIS
Tak zwane Państwo Islamskie wykorzystuje internet, by zastraszyć mieszkańców Zachodu – i zamieszcza w sieci filmy z egzekucji swoich wrogów. Co szczególnie szokujące, w rolę katów wcielają się nawet dzieci. Powyższy kadr najbardziej zbulwersował Wyspiarzy, jako drugi od prawej stoi bowiem dziewięcioletni Brytyjczyk Joe „JoJo" Jones. Matka chłopca opuściła ojczyznę i wraz z synem przyłączyła się do ISIS. Oboje prawdopodobnie zginęli podczas nalotu na pozycje islamskich bojowników w Syrii w 2017 roku.



SIŁA BEZSILNYCH
Brytyjczycy od ponad 400 lat świętują udaremnienie wysadzenia parlamentu przez Guya Fawkesa. „Tradycja" puszczania z dymem podobizn znienawidzonych polityków jest krótsza niż palenia kukły niedoszłego zamachowca – ale za to kultywuje się ją w wielu zakątkach świata.

ochotników pracownik szykownego lokalu – co prawda nie przewyższał konkurentów umiejętnościami, miał za to... czarny frak. Kiedy wręczono mu maskę w tym samym kolorze, wszedł na szafot i zawiązał pętlę na szyi byłego namiestnika Kraju Warty. Niezbyt umiejętnie, bo gdy stopy hitlerowskiego zbrodniarza straciły kontakt z podłożem, dusił się przez kilkanaście minut. Długa agonia z pewnością ucieszyła sprzedawców, ponieważ wśród tysięcy gapiów nie brakowało amatorów lodów i ciastek. Wkrótce jednak komuniści wprowadzili nad Wisłą wzorce sowieckie – zabijanie wyimaginowanych wrogów ludu czy pospolitych przestępców stało się ściśle tajne.

KARA ŚMIERCI WIECZNIE ŻYWA

Zdaniem specjalistów udział w publicznych egzekucjach może mieć poważne konsekwencje dla psychiki: powoduje depresję, zespół stresu pourazowego, a nawet prowokuje myśli samobójcze. Tymczasem według organizacji międzynarodowych i doniesień naocznych świadków karę śmierci z udziałem widowni wykonuje się współcześnie m.in. w Iranie, Jemenie oraz Korei Północnej. Uciekinierzy z tego ostatniego kraju opowiadają, iż są tam setki miejsc, gdzie sankcje wymierza się na oczach obywateli. Obecność jest obligatoryjna – i obejmuje nawet siedmioletnie dzieci.

Na Zachodzie obowiązuje dziś doktryna, wedle której odizolowanie przestępcy od społeczeństwa to nie tylko forma opresji, ale też okazja do reedukacji. I choć np. w Stanach Zjednoczonych wciąż wykonuje się egzekucje, kary fizyczne i pohańbienie kryminalistów stały się domeną autorytaryzmów. Mimo to wciąż nie udaje się zapobiec katowaniu przez współwięźniów osób odsiadujących wyrok za zamordowanie dziecka, czyny pedofilskie albo gwałt. Czy aparat państwowy rzeczywiście jest bezsilny wobec łamania prawa w placówkach pod specjalnym nadzorem? A może zadawanie męki bestiom w ludzkiej skórze stanowi nieformalną część ich kary i przymyka się na to oczy, by sprawiedliwości stało się zadość?

MIŁOSZ A. GERLICH

W następnym numerze*

Kolejne wydanie w sprzedaży od **29 lipca**

KOBIETY NA KRAŃCACH ŚWIATA



Przedstawimy niezwykłe losy sześciu podróżniczek, które ruszyły tam, gdzie kobietom nie wypadało – lub nie było wolno.

UPADEK IMPERIUM JAGIELLONÓW



Pięćset lat temu pod Mohaczem Węgrzy zostali rozgromieni przez Turków – dlaczego więc tę bitwę uważa się za początek końca potęgi Jagiellonów?

KREW NA PRERII



Przed 150 laty USA poniosły jedną z najsłynniejszych porażek w walce z Indianami. Co naprawdę wydarzyło się nad Little Bighorn?

MIT SAMURAJÓW



Szlachetni wojownicy? Skądże! Samurajowie byli okrutni wobec jeńców oraz potrafili zabić za taki drobiazg jak nieokazanie szacunku. Pokażemy ich prawdziwe oblicze!

*Redakcja zastrzega sobie możliwość zmiany tematów

ZDJĘCIA: Adobe Stock; Wikimedia Commons (3)













1 wydanie gratis*

6 wydań Świata Wiedzy Historia za 69,90 zł

Zaprenumeruj Świat Wiedzy Historia

z bezpłatną dostawą do domu**

Aby zamówić prenumeratę, wejdź na **https://czytelnia.pl**,
wyślij e-mail na: **prenumerata@bauer.pl**,
zadzwoń: **67 210 86 05, 67 354 16 05** lub zeskanuj kod QR obok.

Świat Wiedzy Historia można zaprenumerować od aktualnego numeru.

Wysyłkę egzemplarzy w prenumeracie realizujemy za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi; koszt dostawy na terenie kraju ponosi Wydawnictwo. W przypadku prenumeraty wysyłanej poza granice kraju do jej ceny doliczamy opłatę pocztową za list ekonomiczny.
Termin dostawy jest zgodny z Regulaminem Poczty Polskiej.

Zapłata: wraz z pierwszym egzemplarzem z zamówionej prenumeraty wyślemy fakturę proforma, którą prosimy opłacić w ciągu 10 dni po jej otrzymaniu. Faktury VAT wystawiamy na życzenie Zamawiającego.

Zamawiającemu przysługuje prawo odstąpienia od umowy prenumeraty bez podania przyczyny i ponoszenia kosztów, jeśli zgłoszenie odstąpienia nastąpi w terminie 14 dni od dnia dostarczenia pierwszego numeru czasopisma. W innych przypadkach obowiązują przepisy Kodeksu cywilnego oraz Ustawy o prawach konsumenta. Wzór pisma o odstąpieniu od umowy znajdą Państwo w regulaminie sklepu na stronie **https://czytelnia.pl**

W przypadku pytań lub reklamacji prosimy dzwonić pod numer **67 210 86 05** albo **67 354 16 05** w godzinach od 8 do 18.

* Liczba wydań gratisowych liczona w odniesieniu do cen okładkowych.

** Darmowa dostawa realizowana na terenie kraju za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi.


JBL
pl.jbl.com
GRIP
GRIP
CHWYĆ NAJLEPSZE
BRZMIENIE!